



# WARSZAWA

# IWONICZ

## ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY

[W GALICJI.]

Szczawy słone jodowo-bromowe. Położenie górskie 410 metr. n. p. m. Dokola lasy szpilkowe. Kąpiele słone-jodowe, borowinowe, igliwiowe, zimne. Hydroterapia, masaż, gimnastyka. Urządzenia wygodne. Oświetlenie elektryczne. Czterech lekarzy udziela porady lekarskiej. Sezon od 20 maja do końca września. Świadectwa ubóstwa uwzględnia się tylko w I i III sezonie, w których i mieszkania są tańsze o 30%.

Lekarz i kierownik zakładu (876)

Dr. KLEMENS DEBICKI.

ZMIANA — FRONTU.

Dawniej mówiono: — «Gdy troska przygniecie,  
Nie pomoże na to żadna siła ludzka!»  
Dzisiaj się mówi w przemysłowym świecie:  
«Nie pomoże na to żadna siła ludzka!»

(Kurj. Św.)

## Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do składu Wód Mineralnych przy aptece

D-ra T. HEINRICHA

Wierzbowa, 11. Telefon № 1239.

5 w. od Warszawy,  
godzina od Lublina,  
5 wiorst od stacji  
kolei Nadwiśl.

## NAŁĘCZÓW

Poczta i telegraf na  
miejscu. Powozy na  
zamówienie. W le-  
cie omnibus.

Zdrowisko szczawy żelazistej do picia i do ką-  
pień, kąpiele błotne, hydroterapia.

Zakład leczniczy cały rok otwarty, ze ścisłym internatem i własną kuchnią dietetyczną. Masaż, gimnastyka, Elektroterapia. Obok zakładu 40 wili wygodnie urządzonej na pobyt letni. Dwóch stałych lekarzy, dozorczyń chorych. W lecie konsultanci i asystenci. (820)

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI,

b. ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

## KOWANÓWKO

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA NERWOWO- I UMYSŁOWO-CHORYCH

oraz dla morfinistów i alkoholików poci obojga.

5 min. od st. kolei, Oborniki przy linii Poznań—Pila (Posen—Schneidemühl).

Adres: Kowanówko, p. Poznań. Cena od 200 mk. miesięcznie.  
Dr. Karczewski. (834) Dr. Mucha.

## SOLEC

ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH

SIARCZANO-SŁONYCH (812)

(w gub. Kieleckiej, pow. Stopnickim, w 14 wiorstach od Buska).

Sezon od 20 maja do 20 września.

Blisze szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra DANIEWSKIEGO w SOLECU, poczta STOPNICA, lub broszury tegoż o SOLECU (do nabycia we wszystkich księgarniach).

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALEŃSKI

WARSZAWA, Berga № 8. (120)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

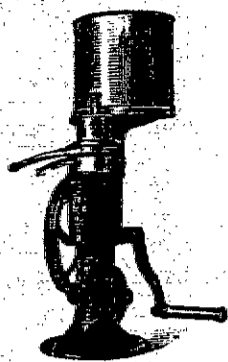
ALFRED GRODZKI

◆ w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. ◆ (631)

Biuro Młyno-Budownictwa (700)

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

◆ Warszawa, Smoła 7. ◆



## „PERFECT“

jest najlepszą i najtańszą

CENTRYFOGA

## „GRAND PRIX“

Paryż 1900.

ALFRED GRODZKI.

(864) Warszawa: Senatorska, 33.

## Jedno- i dwuskibowe pług

## VENTZKI'EGO

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

ze wszystkimi najnowszymi ulepszeniami  
angielskiej fabryki

Ransomes, Sims & Jefferies, Ltd.

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL

## ALFRED GRODZKI,

Warszawa, 33, Senatorska, 33. (713)

Cenniki i wyczerpujące katalogi ilustrowane na żądanie gratis i franco.

DO Wczesnego Zamówienia.

## KOSIARKI, ŻNIWIARKO-WIĄZAŁKI i ŻNIWIARKI

## M. C. CORMICKA

Jak najdokładniej zrównoważone, dzięki czemu zastosowanie do nich przedków, stanowiących konieczny balast przy innych systemach, jest zupełnie niepotrzebne.

## GRABIE KONNE OR. AMERYKAŃSKIE

z automatycznie podnoszącymi się zębami

NEW-YORK CHAMPION.

BARDZO PRAKTYCZNE I MOCNE

## GRABIE „TYGRYSIĄTKO“

bez siedzenia.

POLEGA

## ALFRED GRODZKI,

WARSZAWA, 33, Senatorska, 33. (712)

Nie może być dwóch zdań, że

## Całostalowe Grabie amerykańskie Deeringa

pod względem PRÓSTOŚCI KONSTRUKCJI, PRAKTYCZNOŚCI, WYBO-  
ROWEGO MATERIAŁU, a tem samem TRWAŁOŚCI i stosunkowo b.  
niezawodnej ceny (ok. 80, stoja na niedoścignionej dla innych syste-  
mów wytrzymałości).

Okolo 100 świadectw ze wszystkich guberni Królestwa Polskiego o  
maszynach żniwnych Deeringa pomieszczonych zostało w najnowszym  
moim prospekcie, który na żądanie przesyła się odwrotną pocztą  
bezpłatnie. (1559)

## K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa, 16.

PRAWDZIWIY ANTYK. (Rzecz dzieje się w składzie mebli).

— Czy ten to jest naprawdę antyk?

— Naprawdę? — panie! Kiedy go kupilem, był tak zjedzony przez robaki,  
ze musiałem zrobić nową poręcz, nowe siedzenie i nowe cztery nogi... Tak! to  
stary mebel! (Kolce)



# TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆

Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną zwrócono uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon i rb. 65 k. do niego.

Mydło benzoosowe, kawałek 35 i 50 kop.

Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GŁÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

**W. AURICHA**

PETERSBURG, Ligowska 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w aptekach w Rosji. (2652)

Balsam-Brzozowy

D-ra LENGELA  
w Wiedniu.

Słyszysz, Leon? Kakałka kuka, pbręcz-no pieniędzami w kieszeni.  
Nie martw się, Salecia, trzymam w ręku sturubliówkę. (Kolce)

# PETERSBURG.

**KURSAL W SIESTRORIECKU**  
codziennie wieczory muzyczne orkiestry

Hrabiego A. D. Szeremietjewa

pod dyрекcją M. W. WŁADIMIROWA.

Od 30 maja w środy rosyjskie wieczory historyczne, przy udziale solistów wokalnych i instrumentowych. W soboty wieczory wokalnoinstrumentalne. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem. (3447)  
Pociągi na muzykę: o g. 5 m. 15, g. 6 m. 15, g. 7 m. 15 wieczorem.

## LUKSEFER-PRYZMY

urządzone przed oknami albo w oknach, oświetlają każde ciemne miejsce równym rozdzieleniem dostającego się przez okna światła. Światło wzmagają się od 5 do 25 razy.

Ceny, broszury i kosztorysy za pośrednictwem Domu handlowego

## S. M. LINDNER

(3449)

Petersburg, Wasiljewski-Ostrow, 6 linja, № 1.

OLBRZYMIĘ POWODZENIE. — PIERWSZORZĘDNE REFERENCJE.

Do nowobudującego się banku w Dreźnie zużytkowano takich pryzm w przybliżeniu na 100,000 marek. Upraszam zwrócić mój kantor i obejrzeniem urzędzenia luksfer-pryzm przekonać się o cudownym efekcie, wywołanym przez oświetlenie ciemnych pokoi temi pryzmami, nawet podczas pochmurnej pogody, t. j. w ciemne dni.

SIEMOINY UPADEK. — Maż. —  
Moja droga, jesteśmy "rujnowani"! Nikt mi już nie chce nic pożyczyć. Nie pozostało mi już nic, jak chyba wziąć się do pracy!  
Zona. — Nie mów! Czyż doprawdy upadliśmy już tak nisko?! (Fl. Bl.)

# Tanio! Tanio!

KUPOJCIE

Aparaty fotograficzne

Wyceni każdy, nawet dziecko, potrafi z łatwością, przy pomocy objaśnienia, fotografować: portrety, widoki, landszafy i t. d.

Aparaty różne wizyt. tylko 5 rb.  
Białe i czarne momentalne:  
z 6-ru kasetami 3 rb.  
z 12-ru 10 i 12 rb.

Aparaty na trójnogach

ze znakomitą obiektywami:  
wymiar zdjęć 9x12 12 rb.  
" " " 10x13 15 rb.  
" " " 13x18 20 i 25 rb.

Ręczne aparaty (3241)

z najnowszymi udoskonaleniami z 12-ru kasetami:

wymiar 9x12 20 i 25 rb.  
Na prowincję wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zadatku w ilości 1/3 ceny

Petersburg, Wielka Morska, 33. Skład nowych wynalazków.

## FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu  
Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy i pewny środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za flakon 3 rb. (z przesyłk.)

Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Ligowska 44. (2653)

W ZACHWYCIU. — Przyjaciel...  
Czyż pan taki rozpromieniony? Czy narzeczona przebiega do pana pełne wdzięku tury?  
Filiolog. — Zachwycające! Współczucie! Ani przecinka nigdy nie brakuje! (Ilust. Well.)

PROSZĘ O ŁASKAWĄ ZAPAMIĘTANIE I POPARCIE FIRMY  
Firma egzystuje od r. 1891.

## ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

EDMUNDA-EDWARDA NOWICKIEGO

W PETERSBURGU.

Telefon № 3106.

Kantor: Sadowa, 7.  
Magazyny: I. Pasaż, № 48, na Newskim prospekte.  
II. Sadowa, 9.

FABRYKA LITER I OYFR DO NAKLEJANIA.

KARTONOWE NAPISY, SZYLDY. CENY I t. p. naklejanymi literami i cyframi.

Stemple Kauczukowe i Metalowe z przyrządami.

NUMERATORY. ZAKŁAD RYTOWNICZY.

Sztampowane i piłowane Trafarety i znaki rozmaite.

ODLEWNIA BRONZOWO-CYNKOWA WYPUKŁYCH NAPISÓW  
numerów, liter, ozdób, orłów, herbów, medali, figur, tablic firmowych i t. p. i t. p.

LABORATORJUM

wytworów masy hektograficznej i sprzedaż aparatów do kopjowania.

DRUKARNIA

poliska, rosyjska, francuska i niemiecka. Przyjmują się do druku: Książki, Gazety, Ogłoszenia, Kosztorysy, Cyrkularze, Blanki, Bilety wizyt. i t. p.

LITOGRAFJA

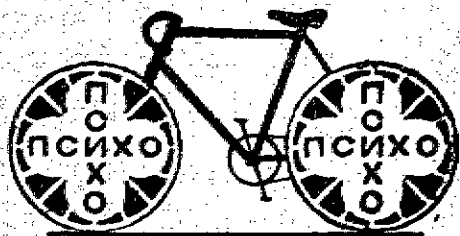
KLISZE reklamowe i inne z drzewa i metalu w wielkiej obfitości i oryginalnie i robią się też na obstalunek. (3451)

Ramy gustowne w wielkim wyborze, gotowe i na obstalunek.

GISERNIA.

Na żądanie katalog fabryczny, po otrzymaniu dokładnego adresu, wysyłam bezpłatnie.  
PROSZĘ O ŁASKAWĄ ZAPAMIĘTANIE I POPARCIE FIRMY.

MIEDZY DOKTORAMI. — Czem się objawia obłąkanie?  
— Chęcią koniecznie wygrać w totalizatorze. (Kolce)



Sezon 1901 r.

Mnóstwo Nowości.

Welocypedy, motory, automobile i łodzie mechaniczne (3262)

„PSYCHO“

WELOCYPEDY NA RESORACH (patent Hazi-Starley № 12486).

Towarzystwo Akcyjne Wyrobów Mechanicznych i Welocypedów

«STARLEY»

MAGAZYN: { PETERSBURG, Newski, 16, Telef. № 2563.  
MOSKWA, W. Łubianka, dom Tow. Ubezpiecz. „Rossija“.

Fabryka i kantor główny; Petersburg, Polustrowakle wybrzeże, 5, Telef. № 2578.

Sprzedaż na raty. — Katalogi bezpłatnie.

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (3000)

Administracja „Kraju“.

NIWIEŚCIA LOGIKA. — Maż. —  
Nie dość, żeś sobie sprawiła tyle drogich sukien, ale jeszcze chcesz jechać ze świekrą do Ostendy!

Zona. — Ależ, mój drogi, byłoby to prawdziwe marnotrawstwo nosić tutaj tak wspaniałe suknie! (Fl. Bl.)

## POSZUKUJE SIĘ

gubernantka polka do majątku do trzech dziewczynek od 8—11 lat. Stale wykładać języki: rosyjski, niemiecki i francuski. Oferty adresować: ст. Преображенская, С.-Петербургъ, Варш. ж. д. въ им. Плоское, г-ну С. К. ЯИТЕ. (3445)

ZADUMANA. — Dziewczyna (wpatrając się w ruczaj). — W takiej ustroni żyć zdala od ludzi, samotnie... samotnie...! Ach! gdyby tylko było... z kim! (Journ. Am.)

Zamiast przyjąć w lecznicy na Sadowej 18  
DOKTOR HOMEOPATA

L. FRAENKEL

PRZYJMUJE chorych u siebie w domu od g. 12 do 3 popoł. CODZIEN oprócz niedziel i piątków. Petersburg, ul. Kazańska, 49 (róg Fonarnego). MÓWI PO POLSKU. (3448)

## SZKOŁA DENTYSTYCZNA W PETERSBURGU

dentysty-lekarka E. S. Wał. Newski pr., 36. Prośby przyjmują się w poniedziałki od g. 12—2 i we czwartki od g. 11—12 popoł. (3450)

TRUDNE POZOLENIE. — Profesor A. (przy egzaminie do kolegi). — Ta kandydatka za ładna, by jej dać zła notę! Jaka będzie sliczna, gdy się dowie niespodziewanie, że zdała egzamin!

Professor B. Oczywiście. Ale co zrobimy z tą drugą, brzydka?  
Professor A. Tembardziej dajmy: chardzo dobrze. Dziękuję za to, bym za rok znów musiał patrzeć na taką szjogomję! (Fl. Bl.)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
Obuwia Damskiego i Męskiego

J. Piotrowskiego

Petersburg, ul. Kazańska № 48. (3424)

# WARSZAWA.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

# TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

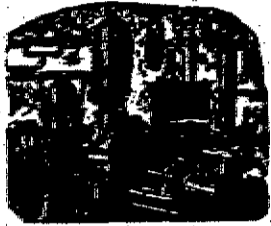
Warszawa, Miodowa № 4.

(632)

**CUDOWNE LEKARSTWO.** — Praktykant aptekarski. — A coż się znajduje w tej flasce bez napisu? Aptekarz. — Lekarstwo, któremu setki ludzi zawdzięcza już swe życie: najemy je zawsze, ilokroć odczytać nie możemy recepty. (Pick-me-up).

## WINO SZAMPAŃSKIE

poleca firma, egz. od 1854 r.: „CHARLES A. CREUSET”. SKŁAD W. Brykner, Warsz., Królewska 16. (840)



## POMPY

wszelk. system. SIKAWKI. Rezerwoary, ARMATURY, Turby, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C<sup>o</sup>. Warszawa, Miodowa, 18, dom własny. (741)



## SIODŁA

Zaprzęgi, Kufry, Walizy, Przybory podrózne, wszelka galanteria skórzana — poleca

J. KUCZMERSKI Warszawa, Nowy-Swiat, 64. Filja: Marszałkowska, 104. Towar wyborowy. Ceny niskie. Cenniki na żądanie. (748)

## MAGAZYN MEBLI

# ZALESKIEGO i SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorat.-tapicerski. Ceny niskie, state. (702)

Kaucjonowane, pierwszorzędne

## BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej

Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

## NOWOOTWORZONY

# SKŁAD i MALARNIA

Porcelany, Szkła, Fajansu.

Polecamy w wielkim wyborze serwisy porcelanowe ozdobnie malowane

po rb. 45, 50, 55, 60.

Składające się z n. p.: 36 talerzy płyt, 12 szklanych, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par: filiżanek do herbaty, 12 p. do kawy, 1 waza, 1 półmisek do ryb, 3 misy, 2 okrągłe, 2 do śledzi, 2 salaterki, 2 kompotówki, 2 sosjerki, 2 tyżki do sosu, 2 musztardy, z tyżkami, 2 solniczki, 2 maszynki, 1 imbryk do kawy lub herbaty, 1 kabaret lub kocz do owoców, razem szt. 121. Przy kupnie porcelany dodaje się komplet szkła kryształowego za dopłatą 8 rubli, składający się z n. p.: 12 szklanek do herbaty, 12 szklanek do szampana, 12 szklanek do piwa, 12 szklanek do wina, 12 do wódki, 12 do likieru, 2 karafki. Serwisy do herbaty malowane od 4 rubli na 12 osób. Garnitury do mycia od 3 r. 50 k.

Nowy-Swiat № 22.

Marjan Gurtler i O. Ludwig.

Ceny dla reklamy. (816)

SIŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantar i skład w Warszawie, Foksa 14, dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustrowany. (643)

# TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

W WARSZAWIE, MIODOWA № 4

polecają, jako wyłączni zastępcy na Królestwo,

## ŻNIWIARKI i KOSIARKI

Z ZAKŁADÓW FABRYCZNYCH

# WALTER A. WOOD

w Hosickfalls (Ameryka).

Maszyny wyłącznie najświeższego typu, po wyprzedaniu zeszlorocznego zapasu do ostatniego egzemplarza.

Sprzedaż w kraju około 15,000 maszyn za czas 27-letniej reprezentacji, przy wzrastającym corocznie zbyciu, dowodzi najlepiej przodowniczego zawsze stanowiska i użyteczności tego wyrobu dla naszego Rolnictwa. Tylko w takich warunkach możebne do trzymania prawdziwe zapasy wszelkich części składowych, ubezpieczają odbiorców przed następstwami braku części w razach uszkodzenia, co stanowić powinno dla nabywcy okoliczność pierwszorzędnej znaczenia.

Do każdej z maszyn, tak żniwiarek obu modeli jak i nowego typu kosiarek ze stalowymi targańcami, dołącza się szczegółowy opis złożeń, zawierający również cenne wskazówki do pracy. (870)

CENY ZNIŻONE.

## ZAKŁAD NAUKOWY ŻENSKI

Z KLASĄ WSTĘPNĄ I PENSJONATEM

# KAROLINY STRZEMIŃSKIEJ

Warszawa, ulica Wspólna, 39.

Zapis i egzaminy uczennic codziennie od godz. 10 do godz. 2. (861)

## Biuro Techniczne „ATLANTA”

WARSZAWA, Erywańska, 14

podjeżdża się wszelkich robót, wchodzących w zakres nowoczesnej techniki i zastępuje następujące firmy:

Maszyny parowe. Goerlitzer Maschinenbau-Anstalt und Eisengiesserei, Goerlitz.  
Kotły parowe. Deutsche Babcock et Willcox Dampfkessel-Werke, Oberhausen.  
Pompy. Blake-Pumpen-Compagnie, Hamburg.  
Transmisje i windy. Berlin-Anhaltische Maschinenbau Actien-Gesellschaft, Dessau.  
Wieże do kondensowania pary. Wheeler Condensing-Engineering Co., London.  
Rury. Thomas Plugill et Co., London.  
Maszyny hutnicze wszelkiego rodzaju: } Maschinenbau-Anstalt Humboldt  
Maszyny do fabrykacji lodu. } Kalk bei Koeln.  
Lokomotywy normalne i wąskotorowe.  
Wielkie maszyny pomocnicze. Deutsche Niles-Werkzeugmaschinen-Fabrik in Oberschoeneweide bei Berlin.  
Małe maszyny pomocnicze. Smith et Coventry in Manchester.  
Młoty transmisyjne, regulowane naciskiem powietrza. Bècha et Grohs in Hückeswagen.  
Stal na narzędzia. I. A. Henckels Solingen.  
Narzędzia warsztatowe. Mewes, Kottsch et Co., Berlin.  
Maszynszmyrgłowe i kamienie szmyrgłowe. Mayer et Schmidt Offenbach a/M.  
Motory gazowe. The National Gas Engine Co Ashton under Lyne.  
Motory naftowe. R. Cundall ut Sons Shipley.  
Lokomobile. Marshall, Sons et Co Ltd. Gainsborough.  
Przybory górnicze. Rheinisch-Westfälische Maschinenbau-Anstalt und Eisenwerke in Alton.  
Kolejki linowe. I. Pohlig Köln-Zollstock.  
Maszyny do próbowania metall. Mohr et Federhaff Mannheim.  
Budowa mostów żelaznych. Gütthofnungslütte Stårkrade-Oberhausen.  
Maszyny elektrograficzne. Wyrobn. Elektrogravure w Lipska i t. d.  
Wszystko wykonywa całkowite elektryczne instalacje, zaprowadza elektryczne stacje centralne, jak również buduje elektryczne koleje, warszaty mechaniczne, kolejki wąskotorowe i t. d. (737)

Warszawa, Marszałkowska, 122.

## Zakład wychowawczy 6-klasowy

# PAULINY HEWELKE.

Zapis uczennic od 20 maja.

(805)

POTOK I RZĘKA.

Potok, szybko bieżący po pięknej dolinie, Wymawiał wielkiej rzeki, że pomału płynie; Rzeka rzeka, iż była w dyskurcie dość silną; Płynę sobie powoli, bo mi nie jest pilno.

(Kurj. Świat.)

WYDAWNICTWO BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCJAŃSKICH.

# JEDNO STULECIE

RUCH WSZECHŚWIATOWY

w ciągu XIX wieku

(874) 2 tomy rb. 2.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA i WOLFFA.

Dla pp. Właścicieli ogrodów na nadchodzący sezon!

FABRYKA MASZYN

# Meyerhoff i Kobyłecki

w Warszawie, ul. Wronia, 21.

Poleca po cenach najniższych, ze składu i na obałunek, maszyny najlepszych systemów, do fabrykacji

Win i Konserwów owocowych.

Oferaty specjalne na żądanie. (866)

# AGRONOM

z poważnymi rekomendacjami wysoko postawionych osób, posiadający wszelkie dane do zorganizowania i prowadzenia wzorowych, rentujących się gospodarstw, przyjmie od każdego czasu stanowisko przy administracji dóbr w gub. Królestwa lub Cesarstwa. Zaskawe of. pod „Agronom” do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa, 8. (867)

## BARDZO KORZYSTNĄ

jest fabrykacja dachówek cementowych: dostarczam wszelkie maszyny, jak również i do wyrobu rur cementowych. Jednocześnie polecam piece kaflowe berlińskie i majolikowe, posadzki i płytki do wykładania ścian. (865)

K. L. Wickenhagen, Warszawa, Koszykowa, 22.

TELEGRAM „KOLCÓW”

Jokohama, 14. czerwca.

Umęczony walką srodza, Lecz bez sławy nieśmiertelnej, Przybył tutaj z Ohin po drodze Pan Waldersee, wódz naczelny. Przyjęto go z wielką heca, Więc było mu bardzo błogo, Lecz go smutek trafił nieco, Ze... powieścić nie miał kogo.

## DUŻY DOM

dochodowy (58 mieszkań) do sprzedania przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Grunt dziedziczny, gaz, wodociąg, kanalizacja. Dochód roczny około 10,300 rb., może być znacznie powiększony. Znaczna suma Tow. Kredyt. Miejsk. do dobrania. Do nabycia potrzebny kapitał około 40,000 rb. Warunki nabycia dogodnie. Wiadomość w kancelarii aww. przys. R. S. Kamińskiego, ul. Marszałkowska, 20, lub tamże u rządcy domu, p. Zakrzewskiego, do g. 11 rano i od 3—5 pop. (877)

POD WARSZAWĄ

## MAJĄTEK,

z pięknym domem murowanym, lasu 150 mórg, stawów 60 mórg, jak 50 mórg, ornej ziemi 40 mórg, parku, ogrodów 30 mórg — do sprzedania z powoła kupna większej posiadłości. Adwokat O. Federowicz, Warszawa, Elektoralna 32. (843)

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od g. 11 r. do 2 pop.; Administracja od g. 11 r. do 3 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82: kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju”: Marszałkowska 141.

Og. zb. № 988

Petersburg, 8 (21) czerwca 1901 r.

Rok XX. № 23

## TREŚĆ N-ru 23 „KRAJU”

### DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Administracja gminna w Królestwie Polskiem, przez *Jana Kowerskiego*.

Artykuły bieżące: Na obczyźnie. Sprawy szkolne, p. *L. P.* Z rozmów i wrażeń, przez *Varsoviensis*. Ces. Franciszek-Józef w Pradze, p. *G. Smólskiego*. Miljoner-demagog, p. *S. L.* Domowe swary, p. *sz. cz.*

Listy korespondentów „Kraju”: Echa Zachodnie: z Paryża, p. *Gordona*; ze Lwowa, p. *Novus'a*; z Poznania, p. *Bój.*; z Moskwy, p. *Poboga*; z Płoskirowa, p. *J—skiego*; z Odesy, p. *W—t*; Z Królestwa Polskiego: z Warszawy, p. *Gam*.

Przegląd prasy. Wiad. bież. w Petersburgu.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja. Ekonomista: Przegląd. Stowarzyszenia rolnicze. Stosunki pracy. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

### ŻYCIE I SZTUKA

Ilustrowany dodatek „Kraju”.

Artykuły: Żniwo literackie, p. *Wiktora Gomulickiego*. Na pograniczu Niemiec (z notatek korespondenta „Kraju”), p. *Kołodziej*. Bez nadziei, wiersz, p. *Wincentego Kosikiewicza* (dokończenie). „Manru” p. *Stanisława Kubickiego*. W sprawie restauracji katedry na Wawelu, p. *S. Odrzywołskiego* oraz *F. Kopyrę* i *L. Lepszego*. Kobiety i niewieście ideały XIX wieku. II. Kobieta trzydziestoletnia, p. *Czesława Junkowskiego*. III. Zjazd lekarzy i przyrodników czeskich, p. *prof. d-ra Stan. Ciechanowskiego*. Artur Hazelius, p. *A. P.* Z chwili bieżącej: Odczyt. Polonica. Dagna Przybyszewska. Notatki naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki.

Ilustracje: Na rozstajnych drogach, obraz p. *Fragiacomo Pietro*. Typy kaszubskie z pow. gdąńskiego. Chrystus, rzeźba *A. Popiela*. Chwila szczęścia (zdjęcie amaturskie p. *Stejana Kulikowskiego* z Bratkowa). Typy polskie, p. *Wojciecha Gersona*. Cesarzowa Marja-Ludwika, obraz p. *F. Górrarda*. Portrety: Ks. Józef Teodorowicz. Dr. Artur Hazelius.

### OZYTELNIA

Powieściowy dodatek „Kraju”.

W tysiąc lat. Powieść na tle stosunków słowacko-węgierskich, przez *Artura Gruszeckiego*.

Miecz i łokieć. Powieść historyczna z XVII wieku, przez *Wiktora Gomulickiego*.

### KARTA ALBUMOWA:

„Bitwa pod Magentą”, obraz *A. S. Yvona*.

## ADMINISTRACJA GMINNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Wobec przedsięwziętej w sferach rządowych pracy, dotyczącej zbadania dzisiejszego stanu spraw włościańskich w guberniach Królestwa Polskiego, nie będzie może zbyt bezużytecznym zwrócić uwagę na główne braki w teraźniejszej administracji gminnej.

Nie będziemy tu dotykać kwestji zmian radykalnych, a tak pożądanym, w urzędzeniu gmin wiejskich: palącej potrzeby utworzenia rad gminnych, bez których nie może być mowy o właściwym samorządzie gminnym, bo one jedne byłyby w stanie zająć się skutecznie sprawą umysłowego i ekonomicznego rozwoju gminy; rozpatrzmy tylko pokrótce obecny stan rzeczy na gruncie dzisiejszego ustawodawstwa.

Podług ukaz z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. «o urzędzeniu gmin wiejskich» (art. 11), administrację gminy składają: 1) zebranie gminne, 2) wójt i 3) sołtysi.

Do atrybucji *zebrań gminnych* (§ 16) należą: a) wybór urzędników gminnych i pisarza; b) uchwały w interesach gospodarczych i innych, całej gminy dotyczących; c) przedsięwzięcie środków dobroczynności publicznej i urządzenie szkółek gminnych; d) ustanowienie i rozkład składek gminnych i ciężarów, odnoszących się do całej gminy; e) sprawdzenie działań i rachunków osób, z wyboru gminy urzędujących; f) rozrządzenie nieruchomości majątkiem całej gminy, w użytkowaniu wspólnem wszystkich jej mieszkańców będącym, jako to: gruntami odłogiem leżącymi, lub na pastwiska obróconymi i t. p.; g) wybór pełnomocników do interesów gminy; h) orzeczenie we wszystkich wypadkach, w których bądź na zasadzie ogólnego prawa, bądź szczególnych przepisów lub rozporządzeń rządu, zachodzi potrzeba zgodzenia się całej gminy.

Zebrania gminne zwołują się obowiązkowo cztery razy do roku (§ 14); uchwały ich wtedy tylko są prawomocne, kiedy zapadły pod przewodnictwem wójta lub zastępującego go sołtysa (§ 15) i kiedy w zebraniu uczestniczyła przynajmniej połowa gospodarzy, mających prawo głosu (§ 17), to jest posiadających w obrębie gminy prawem własności najmniej 3 morgi (1½ dzies.) ziemi (§ 13).

Sprawdzenie działań i rachunków osób, z wyboru gminy urzędujących, odbywa się corocznie na grudniowym zebraniu gminnym; wtedy również układa się i zatwierdza budżet wydatków na rok następny, a więc wtedy mają być głównie roztrząsane wszelkie kwestje, dotyczące ekonomicznych i moralnych potrzeb mieszkańców gminy.

W XVII zeszytu «Prac warszawskiego komitetu statystycznego» obliczono, że gospodarzy z prawem głosu na zebraniach gminnych było w 1899 roku ogółem 609,683 we wsiach i 40,847 w osadach; gmin zaś w Królestwie (*ibid.*) było 1,249. Wypada więc przecięciowo w gminie 522 głosujących, oprócz mniejszych i większych właścicieli ziemskich, nienależących do stanu włościańskiego, czyli że przynajmniej 261 ludzi obowiązkowo przybywa na zebranie. Tak liczne zgromadzenie musi oczywiście obradować na dworze.

Uczestnicy schodzą się z okolicznych wiosek od rana do południa, a zanim się sformuje lista obecnych—zebrani pod grudniowym niebem włościanie już się czują zmęczeni, przeziębli i głodni. Po obliczeniu głosów, wójt z pisarzem wychodzą na ganek; pierwszy otwiera zebranie, pisarz zaś odczytuje sprawozdanie za rok ubiegły i projekt wydatków na rok następny.

260 czy więcej włościan jest to gromada ludzi, nieobeznanych z rachunkowością, przejętych obawą przed każdym nowym projektem, mającym jakiegokolwiek prace, czy nowe porządki na celu; gromada ludzi, pogodzonych z tem, co jest,

a więc z tym wydatkiem, jaki już ponieśli na rzecz gminy, a zajętych jedną myślą: aby nie uchwalić ani grosza więcej na wydatki, których nie są w możności objąć i sprawdzić. Niepodobna wymagać, aby zgromadzenie, złożone z 260 ludzi, mogło na «stojącym posiedzeniu», na śniegu lub w błocie, roztrząsać sprawy opieki lekarskiej, szpitalnictwa, ochronek lub szkolnictwa; zastanawiać się nad stanem dróg lub meljoracji gruntów, osuszania bagien i t. p. Nie dziw też, że w takich warunkach zebranie gminne nie może sprawdzić działania i rachunków osób w gminie urzędujących, ani wziąć pod ścisłą rozwagę projektu wydatków na przyszłość, skoro musi wyrokować na podstawie długich szeregów cyfr, odczytanych z ganku przez pisarza gminnego. Zebranie gminne żadne jest przedewszystkiem corychlejszego zakończenia czynności i może z czystym sumieniem zagłosować dwie uchwały: zgodzić się na to, co już było, lub nie zgodzić się na to, czego dotychczas nie bywało.

Ta ostatnia ewentualność nie bywa dla kancelarji gminnej niebezpieczna; prawo bowiem (§ 16) głosi, że, jeśliby dla jakichbyś powodów zebranie gminne nie sporządziło we właściwym czasie rozkładu ciężarów skarbowych lub gminnych na mieszkańców gminy, wójt winien je uprzedzić, że on sam rozkładu tego dopełni. Jeżeliby zawiadomienie to pozostało bez skutku, w takim razie wójt z sołtysami i pełnomocnikami gminy winien rozkładu tego dokonać i o tem naczelnikowi powiatu donieść, dołączając kopję rozkładu (p. 4 uchwały Kom. do spraw Królestwa Polskiego, 22 XII, 1879).

Ztąd też wójt gminy i pisarz uważają zebranie gminne jako prostą proceduralną formalność; nie inaczej też częstokroć traktują te zebrania władze powiatowe, w przekonaniu, że obowiązkiem zebrań gminnych jest zatwierdzać wszystko to, co kancelarja gminna podaje do zatwierdzenia.

Skutkiem trudnych warunków działania, w jakich się znajdują zebrania gminne, mieszkańcy gmin przywykli ponosić na utrzymanie własnej administracji gminnej wydatki, często nie odpowiadające rzeczywistym potrzebom, a prawie zawsze zależne od widzimisie tej administracji.

Weźmy, dla przykładu, rubrykę furmanek dla wójta i pisarza, czyli

tak zwanych koni «stójkowych». W r. 1894 (zob. «Statystyka Cesarstwa Rosyjskiego»—dodatek do tomu XLIII) na ten cel mieszkańcy gmin zapłacili: w gub. łomżyńskiej 9,033 rb., w gub. warszawskiej — 32,800 rb., w gub. lubelskiej—62,684 ruble, które to sumy stanowią w ogólnym budżecie wydatków na administrację gminną: w gub. łomżyńskiej—4,7 proc., w warszawskiej — 5,9 proc., w lubelskiej — 11,9 proc.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tymże 1894 r. (zob. wyżej wspomniane źródło), w gub. lubelskiej, z ogólnej sumy wydatków na administrację gminną, użyto 0,2 proc. na walkę przeciw pożarom (1,200 rb.) i 1,5 proc. na kosztą zdrowia (8,128 rubli); jeżeli uprzytomnimy sobie, że w tej guberni niema szpitali gminnych, ani akuszerok; że wioski, w których niema kancelarji gminnej, nie posiadają sikawek, a w wielu miejscach dostatecznej ilości studzien; że niema tam szkół rzemieślniczych, ochron ani przytułków ani drobnego przemysłu; ogrodnictwo i pszczelnictwo w zupełnym zaniedbaniu, a hodowla inwentarza u włościan ledwo chyba w zarodku; jeżeli zważymy to wszystko, należy przyznać, że 11,9 proc., a więc prawie 12 proc. ogólnych wydatków gminnych, hojnie na furmanki dla wójtów i pisarzy wyszafowane, stanowi oczywisty dowód bezsilności zebrań gminnych<sup>1)</sup>.

I jeszcze jeden przykład z tychże statystycznych źródeł.

Pomocników pisarzy gminnych było w 1894 r.:

|                               | Pomocn. pisarz. gmin. | Proc. |
|-------------------------------|-----------------------|-------|
| w gub. kaliskiej na 136 gmin. | 43 =                  | 31,6  |
| „ piotrkowskiej na 149 gm.    | 69 =                  | 46,3  |
| „ warszawskiej na 172 gm.     | 119 =                 | 69    |
| „ lubelskiej na 141 gmin.     | 149 =                 | 105   |

Różnice nienormalne i dające się wytłómaczyć chyba tylko specjalnem uzdolnieniem pisarzy gminnych w danych miejscowościach.

Obowiązki wójta gminy wyszczególnione są w 22 punktach § 24 ukazu. Są one pod względem spraw policyjnych i administracyjnych tak liczne i różnorodne, że w urzędzie gminnym na innego rodzaju sprawy nie starczy czasu. Wójt otrzymuje rozkazy i polecenia od naczelnika powiatu i komisarza do spraw włościańskich, od sądów i prokuratorji, od zarządów okręgu naukowego i

<sup>1)</sup> W pow. tomaszowskim (gub. lubelsk.) w 1900 r. składka na administrację gminną wyniosła 28,897 rb.; z tego na furmanki 8,515 rb., czyli 29 proc.!

akeczy, od władz wojskowych, od komitetów statystycznych i t. d. Ogrom pracy kancelaryjnej, powiększa zarządzanie kasą pożyczkową, prowadzenie ksiąg ludności i aktów stanu cywilnego osób niechrześcijańskiego wyznania, wydawanie paszportów, świadectw handlowych, stwierdzających poddaństwo i innych. Obok zajęć biurowych, wójt, w charakterze urzędnika, często wyjeżdża do powiatu lub wewnątrz gminy: do sądu gminnego i do wiosek; prócz tego, jako gospodarz-rolnik, ma własne gospodarskie zajęcia. Łatwo zrozumieć, że na to, aby należycie spełniać obowiązki policyjne i administracyjne, wójt powinien być człowiekiem roztropnym i energicznym; aby zaś mógł nadto rozwinąć działalność w kierunku zadosyćuczynienia ekonomicznym i społecznym potrzebom gminy — niezbędnie posiadać musi pewne wykształcenie i zdolność inicjatywy.

Z tego powodu wybory na urząd wójta stanowią bardzo ważną chwilę w życiu gminy.

Wójtem może być obrany każdy mieszkaniec gminy, mający prawo uczestniczenia w zebraniu gminnym i posiadający prawem osobistej własności przynajmniej 6 morgów ziemi. Żadnych innych kwalifikacyj prawo w artykule 67 ukazu nie wymaga. Wójt gminy obowiązany jest wypełniać bezwarunkowo wszelkie prawne zlecenia naczelnika powiatu (§ 25), któremu służy prawo (§ 90) karać wójta, za mniej ważne wykroczenia służbowe, pieniądze — do pięciu rubli, lub aresztem do 7 dni.

Nizki cenzus wyboreczy i bezwzględna zależność przedstawiciela władzy gminnej od władz powiatowych przyczyniły się do tego, że obecnie naczelnik powiatu uważa wójta za podwładny sobie niższy organ policyjny; wójt zaś uważa za swój jedyny obowiązek starać się dogodzić naczelnikowi powiatu.

Często się zdarza, że naczelnik powiatu nie ogranicza się do przysługującego mu z tytułu § 71 i 79 ukazu prawa zatwierdzenia wójta na urządzie i zawieszania go w czynności, ale nadto kieruje wyborami na zebraniu gminnym osobiście lub za pośrednictwem straży ziemskiej. W pierwszym wypadku naczelnik, popierający swego kandydata, występuje wbrew §§ 8 i 15 ukazu; w drugim — strażnicy ziemscy, z własnej niyby działający woli, najwyraź-

niej wykraczają przeciw prawu, które, z mocy §§ 8 i 13 ukazu, nie tylko nie pozwala im uczestniczyć w obradach zebrania gminnego, ale nawet być obecnymi na tem zebraniu.

Naczelnicy powiatu, którym prawo (§ 87 organizacji urzędów powiatowych, «Swod. Zak.», 1892, tom II) nadzór nad zarządami gminnymi poleca, przelewają część obowiązków na strażników ziemskich; wskutek tego w całym prawie Królestwie daje się widzieć, że ci prości strażnicy znajdują się na zebraniach gminnych nie tylko w charakterze służby porządku publicznego, ale wprost—kierowniczej władzy.

Wybory odbywają się przez jawne, ustne głosowanie. Wyborcy muszą mieć wiele odwagi cywilnej i wielkie poczucie godności osobistej na to, ażeby publicznie i głośno oświadczyć się przeciwko kandydaturze, popieranej przez miejscową administrację. Włóścianie-wyborcy nie czują się swobodni na swoim zebraniu. Czy naczelnik powiatu jest obecny, czy go niema, w każdym razie są zawsze strażnicy ziemscy, którzy zapamiętają dokładnie uczestników zebrania, stojących w opozycji. Kolidują zaś ze strażą ziemską, w ogólności niemila, dla prostego człowieka—może stać się rujnująca.

Uchwały na zebraniach gminnych zapadają większością głosów (§ 18); z tego względu sposób obliczania głosów ma wielkie znaczenie. Przewodniczący na wyborach poleca uczestnikom podzielić się na dwie grupy: zwolenników i przeciwników danego kandydata. Porządek obliczania głosów zależy od trafu: zdarza się, że rachunek ten prowadzi pisarz z sołtysami; zdarza się, że czynią to strażnicy ziemscy; bywa i tak, że rezultat wyborów ogłasza się na podstawie obliczenia «na oko». Ponieważ wyborcy rozchodzą się na dwie strony: prawą i lewą, łatwo trafić się może, że prawa strona stanie się lewą, lewa zaś prawą, stosownie do tego, jak się obliczający głosy sam do głosujących obróci.

Brak ustalonego porządku przy obrachunku głosów, sposób jawnego, ustnego głosowania, a głównie obecność policji na zebraniach gminnych sprawiają, że wybory na urzędy gminne, a częstokroć i uchwały zebrania, nie są wyrazem opinii ogółu uczestników i nie zawsze odpowiadają potrzebom miejscowej ludności.

Wiadomo, że wójci gmin bywają często niezupełnie piśmienni, a przynajmniej mało piśmienni, najzupełniej nie przygotowani do tej rozległej administracyjno-gospodarczej działalności, jaka obecnie kotłuje się w urzędach gminnych.

Sołtysi nie są w stanie skutecznie dopomagać wójtom, ani pokryć braków ich urzędowania. Obowiązki sołtysów nie wychodzą po za obręb wioskowy; są to ludzie prości, płatni najwyżej 7 rb. 20 kop. rocznie, których oko nie sięga po za kancelaryj gminną, zkażd odbierają rozkazy pod groźbą rublowej kary (§ 30 i 94).

Ze względu na wyżej opisany stan rzeczy, faktycznym gospodarzem w urzędzie gminnym i jedynym prawdziwym rządcą w gminie jest *pisarz gminny*.

Artykuł 77 ukazu stanowi: «Mianowanie pisarzy gminnych następuje z wyboru zebrania gminy lub drogą najmu; w tym ostatnim razie mianowanie pisarza za zgodą wójta gminy, sołtysów i pełnomocników gminy nastąpi» (p. 4 uchwały kom. do spraw Królestwa Polsk. z d. 22 grudnia 1879 r.). Komitet Urządzający, w cyrkularzach z d. 17 (29) maja 1874 i 16 maja 1872 r. orzekł, że naczelnik powiatu ma prawo przenosić pisarzy—jednego na miejsce drugiego, nie inaczej wszakże, jak za zgodą zarządów gminnych; jednocześnie zastrzeżono, że w ogólności takie zmiany nie są pożądane.

Wbrew wyraźnemu przepisowi prawa we wspomnianym § 77 ukazu, pisarze gminni mianowani są wszędzie przez naczelników powiatu, którym to prawo, w § 80, tylko moc usuwania pisarzy nadaje, ale tem samym wszelką gwarancję skutecznego wpływu na bieg spraw zapewnia.

Pisarz gminny nie czuje się zależnym od zebrania gminnego, ani od wójta; nie łączy go z gminą żadna wspólność interesów; jest on obcy tej społeczności, której ma służyć; dlatego też nie rozumie jej potrzeb, nie dba o jej dobrobyt, lecz przeciwnie, uważa gminę jako materiał, z którego ma w krótkim przeciągu czasu wyciągnąć ile można najwięcej dla siebie korzyści. Wskutek tego, że naczelnicy powiatu przywykli według własnego wyboru mianować pisarzy, tych rzeczywistych gospodarzy gminy, biorą oni niepotrzebnie na siebie moralną odpowiedzialność za wszelkie

nieprawne postęпки, wykroczenia i przestępstwa służbowe, jakich się niejednokrotnie dopuszczają ci mianowani przez nich pisarze.

Z tej to moralnej odpowiedzialności, która w wielu wypadkach łatwo mogłaby się zamienić na odpowiedzialność materialną<sup>1)</sup>, z tej praktyki naczelników powiatu wpływania na wybór wójtów i naznaczania własnych kandydatów na pisarzy gminnych, wynika ten rezultat, że bardzo wiele bezprawii, popełnianych przez pisarzy, wiele nadużyć, roztrwoń sum gminnych i innych karygodnych czynów tychże pisarzy i wójtów—przechodzi bezkarnie. Ufność pisarzy gminnych w pobłażliwość naczelników powiatu dochodziła w ostatnich czasach do tego stopnia, iż zupełnie otwierając zwoływano zebrania gminne na to, aby mieszkańcy danych gmin uchwalili pokryć z własnych funduszy, drogą nowego opodatkowania posiadanych morgów gruntu, sumy gminne, roztrwonione przez miejscową kancelaryj gminną. Moznaby wskazać gminy, w których roztrwonione kapitały wynosiły kilka tys. rubli. W sprawach większych nadużyć niejednokrotnie zapadały wyroki sądów okręgowych. Wyroki te, w porządku karnym wydawane, winnych surowo karzą, nie mogą jednak ugruntować wśród ludności włóściańskiej poczucia sprawiedliwości i zaufania do istniejącego prawa, a to dlatego, że ukarani sędziowie i pisarze nigdy zdefraudowanych sum zwrócić nie mogą, więc mieszkańcy gminy muszą powtórnie składać nieraz ostatnie grosze i odpowiadać za winy własnych, tak zwanych obieralnych urzędników, a głównie za winy pisarza, którego nigdy nie obierali, ponieważ go zawsze mianuje naczelnik powiatu.

Często się zdarza, że zamożni i roztropni włóścianie wymawiają się od przyjęcia wójtowskiego urzędu wprost dlatego, że pojmują niewygodne położenie wójta w stosunku do pisarza, który z prawa powinien być od wójta zależny, a faktycznie niezależność swą na każdym okazyje kroku; pojmują też dobrze i to, że urzędujący z wyborów wójt odpowiada całym swoim majątkiem i osobą za czynności mianowanego przez naczelnika powiatu, a całej gminie obcego—pisarza.

<sup>1)</sup> Art. 89, tom II, wyd. 1892 r. Zbioru praw nakazuje naczelnikom częsty objazd powiatu, celem kontrolowania zarządów gminnych i t. p.

Nieraz daje się słyszeć lub czytać na łamach pism zdanie, że nie byłoby defraudacyj sum gminnych i w kancelariach zapanowałby wzorowy porządek, gdyby tylko powiększono pensje pisarzom gminnym. Trudno się z tem zdaniem zgodzić. Można się przekonać z przebiegu spraw kryminalnych, że roztrwonienia i oszustwa najczęściej dokonywane były przez oskarżonych nie dlatego, że ci oskarżeni nie mieli z czego żyć, ale dlatego, że im się chciało używać życia w całej pełni, a nie mieli nad sobą ścisłej kontroli. Co się zaś tyczy prawidłowego biegu spraw w kancelariach gminnych—to przecie na dokładne stosowanie przepisów administracji i policji suma wynagrodzenia, pobieranego przez daną osobistość, żadnego wpływu mieć nie może.

Wszechstronny rozwój życia gminy i dobrobyt jej mieszkańców może leżeć na sercu pisarza tylko wtedy, jeżeli ten pisarz czuje się blizkim społeczeństwa, któremu służy, jeżeli czuje, iż jego pomysłność od dobrobytu tej gminnej społeczności zależy. Tych uczuć nie mogą żywić mianowani karjerowicze, którzy żyją tylko nadzieją tranzlokacji na lepszą posadę i którzy—choćby im potrojono pensje—nigdy uważać się za obywateli gminy nie będą.

Jeżeli chodzi o podwyższenie pensji wójtom i pisarzom, można napewno zaręczyć, że, gdyby tylko gminom dana była możność korzystania na zebraniach gminnych z Najwyżej danego przez ukaz z 1864 roku prawa wolnego wyboru wójtów i pisarzy—gminy znalazłyby wprędce odpowiednich pracowników, którzy, pod kontrolą wyższej władzy, potrafiliby uczciwie pełnić służbę państwową i rozwinać korzystną dla społeczeństwa działalność; a wtedy to społeczeństwo w gminie chętnie myślałoby o wygodach i wszelkiem zabezpieczeniu naprawdę własnych obieralnych urzędników.

W sprawach użyteczności gminnej i przy sprawdzaniu działań i rachunków urzędników gminnych wielkie mogliby oddać usługi *pełnomocnicy gminni*, którym prawo poleca (uchwała Kom. do spraw Król. Polsk. z d. 22 grudnia 1879 r.): a) układać z wójtem i sołtysami rozkład skarbowych i gminnych powinności; b) współdziałać z wójtem co do interesów, odnoszących się do korzyści gminy; c) naznaczać łącznie z wójtem i sołtysami pisarza

w wypadku, przewidzianym w § 77 ukazu 1864 r.; d) sprawdzać fundusze gminne; poświadczając łącznie z wójtem i sołtysami księgi dochodów i rozchodów gminnych.

Pełnomocnicy, przy spełnianiu swych obowiązków, łatwo mogą nabrać znajomości spraw gminnych, a głównie doświadczenia w sprawach rachunkowości. Mogliby też radą i właściwym przedstawieniem rzeczy wyjaśnić niejedną wątpliwość swoim mocodawcom, którzy, podczas zebrań gminnych, nie są w możności biegu spraw własnych się nauczyć, ani sprawdzić rachunków. Niestety, pisarze gminni, w przeważnej liczbie, nie lubią domowej kancelaryjnej kontroli, i tylko władzy powiatowej, której zawdzięczają nominację, prawo wglądania w swoje czynności przyznają. Pisarze znoszą pełnomocników gminnych, ale dalecy są od chęci ułatwienia im ich zadania. Zupełna niezależność pisarzy od zebrań gminnych i od wójta paraliżuje działalność pełnomocników. Pisarze układają sprawozdanie z roku rachunkowego i projekt wydatków na rok następny zwykle dopiero na dzień lub dwa przed terminem zebrania gminnego, a czasem zestawiają rachunki w sam dzień zebrania. Położenie pełnomocnika bywa bardzo trudne: według prawa, powinien on z wójtem sprawami kasowemi się zająć; tymczasem jeżeli pisarzowi gminnemu nie podoba się w ten sposób rzeczy ułożyć, aby wójt mógł z pełnomocnikiem wspólnie pracować—ostatniemu pozostaje chyba tylko zwrócić się ze skargą do naczelnika powiatu. Może nastąpić zmiana pisarza, ale ze zmianą osoby nie zawsze sposób traktowania pełnomocnika się zmienia...

Prawie powszechnem—we wszystkich gminach—złem jest to, że sprawozdania z czynności rocznych i bilanse spadają nagle na głowy nieobeznanych z temi rachunkami uczestników zebrania gminnego, które, jak o tem już wyżej wspomniano, czynnościom komisji rewizyjnej podobać nie może.

Jeżeli rachunki robił pisarz bez współdziałania pełnomocnika gminnego, co się najczęściej zdarza, lub jeśli je robił w jego obecności, ale w ostatniej niemal przed zgromadzeniem się zebrania gminnego godzinie, to, podczas trwania tego półnego wiecu, pełnomocnik nie jest w stanie wyjaśnić uczestnikom ze-

brania wszystkich kwestyj, ze sprawozdaniem rocznem i z projektowanemi wydatkami związanymi.

\* \* \*

Wobec wyżej streszczonego stanu rzeczy, przyznać należy, że przepisany prawem skład administracji gminnej: 1) zebranie gminne, 2) wójt i 3) sołtysi—ustąpił miejsca faktycznemu zarządowi: 1) naczelnikowi powiatu, 2) pisarzowi gminnemu i 3) strażnikom ziemskim.

W postanowieniu komitetu urządzającego pod datą d. 7 kwietnia 1864 roku czytamy: «W wypadkach, gdyby wójt był niepiśmienny, wszelkie wychodzące z jego kancelarii papiery—podpisuje pisarz, wójt zaś przykłada na nich tylko pieczęć, którą powinien starannie przechowywać u siebie, nikomu jej nie powierzając».

To czysto kazuistyczne postanowienie, przewidujące wypadkowy wybór niepiśmiennego wójta,—uznane zostało jako określenie normalnego stosunku. Niepiśmiennosc wójta i wszechmocność pisarza powinny być zaniknąć skutkiem rozwoju życia społecznego,—tymczasem utrzymały się, jako zasada.

Administracja powiatowa w ciągu kilkudziesięciu lat usuwała systematycznie ludzi więcej umysłowo rozwiniętych od udziału w sprawach gminnych i, przy pomocy mianowanych z urzędu pisarzy, wykształcony żywioł został z zarządu gminnego stanowczo wyparty.

Gmina, skutkiem koniecznego biegu wypadków, wciągnięta została w wir życia administracyjno-policyjnego i stała się częścią czysto-administracyjnego zarządu, najzupełniej niezdolna do popierania spraw gospodarczo-społecznych miejscowej ludności. Kancelarje gminne nie wytworzyły włościan-obywateli kraju.

Ani rząd, ani zarząd gminy nie znajdują dziś u włościan prawdziwego poparcia w sprawach, najbliższej ludności gminną obchodzących. Choćby o najpilniejsze potrzeby, o widoczne korzyści tej ludności chodziło—na dobrowolne współdziałanie jej kancelarja gminna liczyć nie może; wyższa administracja musi żądać, nakazywać, przymuszać.

I nie dziw. Zebranie gminne przywykło widzieć w kancelarji wójta, li tylko urząd do ściągania opłat i podatków.

Lękliwe, połączone z ograniczeniami stosowanie Najwyższego ukazu z 1864 roku, wydało zapewne



nieprzewidywany, ale bądź co bądź niepokojący rezultat. Po upływie przeszło 35-letniego działania, tak zwany samorząd gminny, a właściwie «urządzenie gmin wiejskich» w Królestwie Polskim nie przyniosło prawdziwej korzyści ani państwu, ani miejscowej ludności, nie zdołało się rozwinąć, jak gdyby zapieczetowane pieczęcią niepiśmiennego wójta.

\* \* \*

Dla zaradzenia złemu požądanem byłoby:

1) Aby gminom było dozwolone korzystać w całej pełni z praw, Najwyższej przez ukaz z d. 19 lutego 1864 r. im przyznanych; a przede wszystkim, aby, zgodnie z artykułem 77 rzezonego ukazu, zebraniom gminnym pozostawiony był wolny wybór pisarzy gminnych. Jedyny to jest zresztą sposób nadania władzy wójta tej powagi, której obecnie wójt zażywa tylko na papierze.

2) Ponieważ postanowienie komitetu do spraw Król. Polsk. z d. 22 grudnia 1879 r., *pozwała* zebraniom gminnym wybierać dwóch pełnomocników gminy, dla wkładania na nich obowiązków, odnoszących się do korzyści gminy i ekonomicznych jej interesów, ale wyboru tych pełnomocników wyraźnie nie nakazuje, przeto niema ich w pewnych gminach. Ze względu na to, że pełnomocnicy ważne mają w samem prawie wskazane zadanie, požądaną byłaby zmiana artykułu 229, tomu II zbioru praw z 1892 r., w tym duchu, iżby każda gmina *obowiązkowo* musiała mieć pełnomocników.

3) Dla tego, aby zebrania gminne mogły skuteczniej spełniać swoje zadanie: sprawdzać działalność i rachunki kancelarii gminnej (§ 16, p. e, ukazu) należałoby zobowiązać urzędy gminne: a) aby wykaz projektowanych na rok następny wydatków był sporządzany w pierwszej połowie grudnia każdego roku, był przez wójta, sołtysów i pełnomocników podpisany i wywieszony w kancelarii gminnej do ogólnej wiadomości przynajmniej na dziesięć dni przed terminem zwołania zebrania gminnego, które ma budżet zatwierdzać; b) aby taki sam porządek był stosowany do rachunków z roku sprawozdawczego; gdyby zaś te rachunki nie mogły być wcześniej niż ostatnich dni grudnia zakończone, to jest prawie w sam dzień grudniowego zebrania gminnego, sprawdzenie ich powinno być odto-

zone do następnego zebrania. Ułatwi to zebraniom gminnym zadanie pod tym względem, że ludzie piśmienni będą mogli zapoznać się z rachunkami i pomiędzy sobą a również z niepiśmiennymi w ważniejszych kwestjach, porozumieć się przed zebraniem.

4) Szerzenie oświaty, opartej na zasadach religji i moralności.

5) Ograniczenie wpływu policji na zebrania gminne, zgodnie z przepisem prawa, w art. 8 i 13 Najwyższego ukazu wyrażonym. Praktyka bowiem stwierdza wyraźnie, iż drogą szerzenia oświaty i wyrabiania uczuć obywatelskich wśród ludności, prędzej niż środkami policyjnymi dochodzi się do celu, który wytknięty został w Najwyższym manifestie z d. 19 lutego 1864 r., to jest do «ogólnego postępu i powodzenia, których ustalenie we wszystkich warstwach ludności Królestwa jest przedmiotem nieustannych dążeń Naszych i niezachwianej nadziei».

Jan Kowerski.

## NA OBCZYŻNIE.

Z PISM I LISTÓW.

### I.

#### Na kolonjach brazylijskich.

(Korespondencja «Kraju»).

Kurytyba, 25 kwietnia.

W końcu zeszłego roku zwiedziłem część brazylijskiego stanu Rio Grande do Sul, pilnie przyglądając się, rzecz prosta, zwłaszcza kolonjom, zamieszkałym częściowo przez Polaków. Mówię «częściowo», gdyż kolonij wyłącznie polskich, bez przymieszki włoskiego lub niemieckiego żywiołu, ani w S.-Catharina, ani w Rio Grande niema. Kolonje różnią się jedynie położeniem oraz gatunkiem gleby, a gatunek gleby zależy od tego, czy kolonja znajduje się bliżej morza lub też dalej na płaskowzgórzu, czy też na stepach (t. zw. «campos», które zresztą nie wspólnego oprócz nazwy nie mają ze stepem ukraińskim lub pusztą węgierską). Warunki, w jakich żyją koloniści, ich dobrobyt, stosunek do rządu oraz innych współkolonistów, w nich się prawie nie różnią.

Przed 1890 r. w całem Rio Grande było zaledwie kilkanaście rodzin polskich z Prus i Poznańskiego, na kolonjach Alfredo Chares i São Antonio. Pamiętna emigracja z roku 1890 i 1891, którą rząd brazylijski wywołał w celu zyskania dla kraju sił roboczych, dających się z łatwością wyzyskiwać, spędziła do Brazylii setki tysięcy polskich emigrantów. Początkowo nie miał rząd brazylijski najmniejszej ochoty dawać im ziemię, a nawet osiedlać ich na południu Brazylii. Miał jedynie na widoku zastąpić białymi niewolnikami czarnych niewolników (usamowolnionych w 1888 roku przez rząd cesarza Dom Pedra, co

było jedną z przyczyn, które wywołały przewrót dokonany w listopadzie roku 1889). Więc tedy narazie emigrantów wysyłano głównie na *fazendy* kawowe stanów São Paulo, Minas i Rio Janeiro. Dopiero podniesienie sprawy w dziennikach europejskich, wystąpienie energiczne *chargé d'affaires* rosyjskiego w Rio Janeiro oraz protesty rządów Stanów południowych, które też życzyły sobie otrzymać *certum quantum* sił roboczych, wykołatały dla emigrantów pozwolenie wybierania miejscowości, dokąd pragną jechać z Rio Janeiro.

Rząd stanów Rio Grande do Sul, nie życząc sobie skupiania się w jednym miejscu jednolitych żywiołów cudzoziemskich, kolonje, w których miał osadzać nowych przybyszów, rozsiał na ogromnej przestrzeni, od brzegów jeziora Dos Patos aż po brzegi rzeki Uruguaju, i oprócz tego w każdej kolonji przemieszczał Polaków z Włochami i Niemcami. Takich kolonij jest obecnie sześć: Marjanna Pementel na południe od rzeki Guahyby, o dzień drogi pieszej od brzegów Lagôa dos Patos; São Feliciano o trzy dni drogi od miasta Pelitos; Alfredo Chares nad brzegami rzeki Rio dos Antos; Ijuhy w dorzeczu Uruguaju o 18 mil od miasta Cruz Alta; Guarany o 18 mil na północ od ostatniej, niedaleko od miasta Santo Angelo dos Missôes; wreszcie Jaguary o mil 20 na wschód od Guarany. Nie wspominam o innych kolonjach, gdzie żywioł polski jest w drobnej tylko mierze reprezentowanym. Ogólna ilość Polaków, zamieszkałych w stanie Rio Grande do Sul, zarówno na kolonjach, jak po miastach (Porto Alegre, Rio Grande i Pelotas), wynosi osób obojga płci około dziesięciu tys.

Wszystkie wyżej wzmiankowane kolonje położone są na pustkowiach, daleko od rzek splawnych i kolei żelaznych. Najlepiej stosunkowo położona jest kolonja Marjanna Pementel, czyli pełną nazwą: «Nucleo Colonial do Marianna Pementel». Składa się z trzechset pięćdziesięciu «lotów», to znaczy działów lub gospodarstw. Każdy lot ma szerokości 250 metrów wzdłuż linii, zwanej tu drogą. Drogę tę wytknął i miał zbudować rząd, ale przeznaczone na to pieniądze utonęły w bezdennych kieszeniach dzisiejszych brazylijskich urzędników. Droga istnieje tylko na planie, w rzeczywistości zaś — to kozia ścieżka, po której tylko konno lub pieszo przenosić się można z miejsca na miejsce. Długość lotu (działu) wynosi oficjalnie tysiąc metrów, ale w naturze, choć na pomiary asygnowano pieniądze, ściśłości cyfry tej nie szukać. Loty ciągną się po obu stronach tak zwanej linii i tyłami dotykają lotów przylegających do innej linii. Na każdym takim locie osadzono jedną rodzinę i — dzieło kolonizacji poczęło wydawać owoce. Wprawdzie, dla zamydlenia ludziom oczu, asygnowano zapomogi osadnikom w ciągu pierwszych 6 miesięcy po przybyciu na kolonję, ale zapomogi te utonęły naturalnie w kieszeniach zdzierców urzędowych.

W środku kolonji założono miasteczko. Rezydują w niem: p. subintendent municypalny, sprawiający mniej więcej urząd b. «horodniczego» z czasów przed reformami w Rosji, następnie zarządzający ziemiami rządowymi w obrębie ko-

lonji, dalej nieodzowna w każdej brazylijskiej nawet dziurze miasteczkowej loza masonska, gdzie się uplanowują wszelkie «operacje», wreszcie *escrivona*, to jest uniwersalna kancelarja, łącząca w sobie: notarijat, biuro stanu cywilnego oraz parodję sadownictwa, biuro t. zw. sędziego dystryktu. Miasteczko posiada czasem kościół oraz plebanję, o ile machinacjom rządowym nie udało się księdza wyprzeć z zajmowanej placówki. Ma ono zazwyczaj z dziesięć sklepów, również «uniwersalnych», bo w każdym z nich dostać można «wszystkiego», poczynając od śmierdzącego *kaszasu* (wódka z trzciny cukrowej) aż do zleżałych europejskich towarów. Miasteczko takie, to obraz nędzy i rozpaczki: z jednej strony większe niż gdzieś na świecie podatki, z drugiej bezprzykładne, jawne zdżiczenie obyczajów. Pchnięcie nożem lub strzał z rewolweru — nie nowina w środowisku takim. Sam byłem świadkiem niejednego zajścia o byle co, pod wpływem ukochanego «kaszasu». «Wal w mordę, bo tu republika!» — woła ktoś ze spektatorów. Ów wali — a obity pakuje mu w obojczyk rewolwerową kulę...

Inteligencji polskiej w takim miasteczku niema żadnej, tedy przedstawicielami inteligencji są wyłącznie urzędnicy, masoni i księza. Otóż, kiedy przed trzema laty przybył do Brazylii, uderzyły mnie wyrzekania kolonistów naszych na księza. Czegóż też o nich nie rozprowadano mi! Początkowo wierzyłem — rychło jednak dotarłem do źródła tych wyrzekań. Rządzą tu urzędnicy i aferyści-masoni. Oto urzędnicy i masoni w jednakowej mierze niecierpią osób stanu duchownego. Ksiądz przecie wyjaśnia «ludowi», że urzędnik nadużywa władzy lub poprostu kradnie. Ale walka trudna. Ksiądz, jako obcokrajowiec, pod protekcją konsulatu, za legalnym siedzi paszportem. Tedy jedyna droga, wzburzyć przeciw niemu parafjan i podpojonych lub podjudzonych zniewolić do podpisania najokrutniejszych skarg do biskupa. Tak się i dzieje. Aferyści piszą piorunujące skargi w doskonałym, mówiąc nawiasem, portugalskim języku oraz ze znajomością prawa kanonicznego, — a głupi lub rozpojony «lud» — podpisuje. Biskup, zasypywany petycjami, odwołuje w końcu księdza z kolonji, i — oto lud wydany bezopornie na łup. Co było do dowiedzenia. Przykładów takiej akeji, a zawsze prawie zwycięskiej, mógłbym przytoczyć wiele.

O szkołach mowy być nie może. Widziałem po kolonjach kilku rozbitków, co się uczeniem dzieci zajmują, ale wiem, iż «kondycja» ta żadnego z nich wyżywić nie jest w stanie, i że p. pedagodzy dorabiać muszą dochody pracą na roli. Zresztą mało kto czuje się w obowiązku płacić akuracie za naukę; umowa wszelka, zwłaszcza dla licznych amatorów «kaszasu», nie istnieje. Tylko na kolonji São Feliciano założył szkołę Lorenz, czech, po polsku dobrze mówiący i ma w nauce około 60 dzieci, ale to wyjątek i pewności niema żadnej, że szkoła się utrzyma.

Materjalny byt kolonistów wcale nie świetny. Ziemia wogóle prawie nieurodzajna, po większej części kamienista, a pola pną się po stromych wzgórzach; gdzieśgdzie glina czysta, albo glina

z piaskiem; czarnoziemiu prawie zupełnie niema. Z plodów roślinnych najlepiej udaje się kukurydza (sądzą tu gatunek końskiego zęba), lecz i ona potrzebuje ziemi świeżej z pod lasu — więc las palą dla nadania ziemi części pożywnych ze spalonego drzewa. Wogóle innego gospodarowania, jak przy pomocy wypalania lasów, prowadzić tu nie oplaci się. Tytoń również rośnie tylko w pierwszych trzech latach na świeżem jeszcze, leśnem wypalenisku, bo już na spalonej «capreirze» (*capoeira*), t. j. na wypalonych zaroślach, zarówno tytoń jak kukurydza, dają marne plony. Zyto dają przeciętnie piąte albo szóste ziarno, pszenica nie rośnie zupełnie, jęczmień słabo, ziemniaki dają marne urodzaje, natomiast bataty brazylijskie słodkie, oraz korzenie mandioki stosunkowo udają się nieco lepiej. Ogrodowizny i warzywa rosną dobrze. Największym wrogiem kolonisty-rolnika jest susza letnia, trwająca bez przerwy po parę miesięcy, przy upale, dochodzącym do 40° C. Mrówki brazylijskie, których mnogość wielka, psują winogrod i brzoskwinie, jedyné owoce, — które tu rosną, nie licząc cytryn małych i pomarańcz. Ale owoce krajowe są tu niesmaczne, europejskie zaś nie dojrzewają, lecz gniją na drzewach, stoczone przez robactwo.

Kolonja Marjanna-Pementel składa się z 350 lotów. Osiało na niej 230 rodzin polskich, około 70 wiochów, oraz trochę Niemców. Wogóle amatorów na brazylijskie kolonje coraz mniej — i nie dziw. Podatki ogromne; za kolonje, które ogłoszono, iż mają być darmo dane osadnikom, naznaczono cenę od 250 do 500 milrejsów, płatnych w przeciągu pięciu lat; potem dodają procenty lichwiarskie, bo rząd dolicza do ceny kolonji w trzecim roku po pięciu pierwszych latach 50 proc.; zbyt wreszcie produktów utrudniony, np. z Marjanna-Pementel do Porto-Alegre 75 kilometrów konno i wozem, a następnie z przystani 2 godziny do portu. Przewiezienie wagi 15 kilogr. kosztuje 1/4 milrejsa.

Czy kolonje brazylijskie mają przyszłość przed sobą? czy rozwiną się kiedy? Rozwinać się — mogą, ale przedewszystkiem Brazylija cała pod inny przebieć musi rząd, któryby sprawę jej wewnętrzne traktował nie tak bezwzględnie po macoszemu.

Przedewszystkiem jednak radbym ziomkom moim, wybierającym się tu do nas na współników naszej doli, dać następującą radę: niech nie jedzie tu nikt, kto nie jest gotów w każdej chwili palnąć w łeb bliźniemu swemu, oraz otrzymać pchnięcie nożem — przeważnie z tyłu i niespodzianie. Życie tu ludzkie wisi na włosku. Oto ostatni przykład. Niedawno na kolonję Lucena napadli indjanie ze szczepu botokudów, zwani «Eugres», oburzeni za to, że kolonja powstała w obrębie ich starodawnego cmentarzyska. Krwawa bójka zakończyła się zamordowaniem 16 rusinów galicyjskich, którzy przeważnie kolonję zamieszkują. Austriacki *chargé d'affaires*, p. Kuczyński, zażądał od rządu brazylijskiego materjalnego odszkodowania dla rodzin zabitych i jest wszelka pewność, że swego dopnie. Wszak za zabicie dwóch francuzów wypłaciła niedawno Rzeczpospolita olbrzymią sumę, a gdy zamordowano włocha, statek włoski wojenny stanął w porcie Santos i zagroziwszy armatami, «wyjednał» rów-

nież znaczne odszkodowanie. Ale to wszystko — ocieranie łez, nie zaś zabezpieczenie życia ludzkiego od wypadków, z którymi w waszej Europie nie każdy otrzaskany.

List przydługi zamykam jednak dobrą wiadomością. W Kurytybie mamy od paru miesięcy szkołę polską, do której już uczęszcza 20 dzieci naszych (jak na bezmała 500 rodzin polskich, zamieszkałych w Kurytybie, cyfra nie nazbyt wysoka). Jest też projekt sprowadzenia do miasta kilku zakonników, bo mamy tylko księdza, a jest nim ksiądz Wołyncewicz, który przebywał czas dłuższy w Torczyńcu na Wołyniu, a potem w północno-amerykańskim San Antonio. Mamy tu od roku w Kurytybie dwa czasopisma polskie, a rywalizacja na dobre wychodzi czytelnikom. W każdym jednak razie dwa czasopisma na sto tysięcy Polaków, przebywających w południowej Brazylii — to niewiele.

Rak.

Wychodzący w Kurytybie tygodnik polski „Prawda“, rozbierając pytanie, dlaczego kolonje polskie w Paranie nie rozwijają się należycie, pisze, że jednym z najważniejszych powodów ekonomicznego zastoju kolonistów polskich jest okoliczność, że nasi emigranci, nawet i ci, którzy przed kilkunastu laty przybyli do Brazylii, zachowali ściśle sposób gospodarowania swych praocjów. Nie stosują się do tamtejszej gleby i tamtejszego klimatu, nie urządzają gospodarki odpowiednio do miejscowych warunków, nie uprawiają przemysłu domowego, którym często trudnili się w ojczyźnie, a skutkiem tego, pomimo ogromnego nakładu pracy, mają dochody bardzo małe. Względnie najlepiej mają się nasi osadnicy w okolicach miasta Kurytyby, gdzie zbyt produktów jest łatwy i zyskowny, ale kolonje w głębi kraju, zbywające swoje produkty wzamian za towar, znajdują się w opłakanem często położeniu. Szablonowy sposób gospodarowania i brak inicjatywy w zastosowaniu się do miejscowych warunków, ujemnie wpływają na rozwój kolonij, w których osiedlili się nasi emigranci wiejscy; ale do Brazylii emigrują także robotnicy fabryczni, którzy poprostu nie wiedzą, co mają począć z oddaną im do użytku ziemią, pokrytą dziewiczym lasem. Jeżeli mimo to kolonje polskie w Brazylii nie upadają, ale tylko nie rozwijają się należycie, to fakt ten przypisać należy pracowitości i małym potrzebom naszych kolonistów.

II.

## Kościół polski w Londynie.

Przed laty 20 istniała w Londynie przy ul. Teobalda — jak pisze p. Latarnik, korespondent lwowskiego „Przedświtu“ — brzydka budowla, która była (i jest) włoskim kościołem. Tam polski śpiewnabożny rozbrzmiewał z podziemnej krypty, z jednego jej kąta, zagłębionego tuż pod ulicą, służącego polskiemu wychodźctwu nad Tamizą za kapliczkę na niedzielne nabożeństwa. Takie urządzenie duchownej obsługi polskiej zwano „misją polską w Londynie“. Misjonarzem był ówczesnie ks. Adolf Bakanowski, dzisiejszy prowincjał ks. zmartwychwstańców w Galicji.

Lata przeszły, i dziś zmienił się nad Tamizą doszczętnie charakter polskiej kolonji. Powymierali najstarsi weterani, z węgierskich zuchów pozostało już niewiele, jest jeszcze kilku „kozaków sultańskich“ s. p. jen. Wład. Zamoyskiego i kilku innych, wszyscy starcy, prawie wszyscy nędzę cierpiący... Reszta wychodźctwa składa się z żywiciu litowsko-łotyskiego, liczącego do dwóch tysięcy głów, i polskiego, którego jest mniej.

Polacy, którzy tu przybywają (najliczniej z Królestwa), mają na celu nabycie wiadomości fachowych w różnych gałęziach handlu i przemysłu; najczęściej przekonują się, że zdobyte doświadczenie nie zda się na nic w stronach ojczystych, gdzie zasadnicze warunki nie sprzyjają warunkom zarobkowym angielskim, więc wolą dorabiać się skromnego mienu w tutejszej atmosferze, sprowadzają żony lub siostry i zawiązują rodziny.

Litwinów i lotyszy napędza tu nędza, mająca swe źródło w zupełnym braku zarobkowania fabrycznego i rzemieślniczego w domu. Lud to uczciwy, religijny, trzeźwy i pracowity, a tak potulny, że najcięższa praca w londyńskich fabrykach jemu się właśnie dostaje. Kontraktorzy znają wartość takiego „*Lithuanian workingman*”, lecz płacą mu mniej, niż irlandczykowi.

Pewna czastka, może zaledwie dziesiąta tej kilkutyśnej kolonii, zbiera się na niedzielne nabożeństwa w kapliczce, składowej z dawnej szopy stolarskiej. Kaplica jest po części własnością prywatną, po części też wierzycielem jest żyd. Kapłanem obsługującym jest obecnie ks. Bojarski. Większa część rodaków pragnie mieć obszerniejszy kościółek własny, któremu nie groziłaby zależność od prywatnego kapitału.

Nad urzeczywistnieniem tego pragnienia pracuje od lat kilku z podziwieniem i naśladowania godną wytrwałością małe komitetki, zawiązany z inicjatywy rodaczki naszej p. Zofii Pace, której mąż, powszechnie tu szanowany, członek najwyższej ławy adwokackiej, choć Anglik, sprawę budowy kościoła polskiego wziął do serca.

P. Henryk Pace jest łącznie z hr. Ludwikiem Bodenham-Lubieńskim (siostrzeńcem nieżyjącej już Marji de la Berre-Bodenham, córki generała Franciszka Morawskiego), skarbnikiem funduszu składkowego, który wynosi zaledwie kilkaset funtów szt., a na kupno gruntu i budowę kościoła potrzeba kilku tysięcy. Kardynał-arcybiskup westminsterski msgr. Vaughan poparł zabiegi komitetu specjalnym pismem. Ks. kardynał Ledóchowski przystąpił do nazbyt szczerego jeszcze szeregu ofiarodawców z sumą kilkaset franków i gorącymi wyrazami zachęcił do dalszych zabiegów. Toż samo uczynili ks. prałaci: Moszczyński i Skirmunt. Nadto Ojciec św. udzielił komitetowi błogosławieństwa i darem dwóch cennych kaucej przyczynił się do zasilenia funduszu.

### III.

#### Polacy w Rumunii.

W Rumunii mieszka około 10 tys. Polaków, przybyłych w różnych czasach. Najliczniejszym był napływ Polaków w czasie, gdy Rumunja, uzyskawszy zupełną niezależność, otworzyła szersze pole działalności i dobrze płatnych zajęć dla ludzi świata naukowego, lekarzy, prawników, techników, jako też dla rzemieślników. Ludzi wykształconych w tych kierunkach brakowało, Polacy więc stali się pionierami cywilizacji w Rumunii. Polacy zajmowali wybitne stanowiska w ministerstwach i byli organizatorami poczty i kolei. W miarę przybywania, sil wykształconych rumuńskich, wpływ i znaczenie Polaków ustępowały na plan dalszy.

Liczba Polaków, zamieszkałych obecnie w Bukareszcie, podaje przypuszczalnie na 2 do 3 tys. Wielu z Polaków przyjęło obywatelstwo rumuńskie, a znaczna część ich nową ziemią zrumunizowała się zupełnie, gdyż nie zorganizowali się w Rumunii w jedno silne towarzystwo. Kilkakrotnie podejmowano starania, by skonsolidować wszystkich Polaków, lecz usiłowania jednostek nie osiągały pomyślnego skutku. Jedno tylko towarzystwo „Kola polskiego”, do którego należą przeważnie rzemieślnicy, utrzymuje się od lat trzydziestu. Liczba członków, należących do towarzystwa, jest jednak bardzo małą, i jeśli ono nie upadło, zawdzięczać to należy kilkunastu członkom, którzy go z całym natężeniem sił przy ży-

ciu utrzymują. Przed trzema laty powstało „Tow. szkoły ludowej”, którego rozwój zapowiada się bardzo dobrze. Założono szkółkę polską, w której sprowadzony z kraju nauczyciel uczył języka polskiego, historii i geografii polskiej oraz pieśni polskich. Do szkółki uczęszczało kilkadziesiąt dzieci polskich. Dziś jednak nawet zmniejszonym wydatkom Towarzystwo nie może podoląć i kolacje do kraju o pomoc.

Ostatnie sprawozdanie Tow. „Kola polskiego” stwierdza, że liczy ono obecnie 38 członków, a w tej liczbie tylko 18 uprawnionych do głosowania, bo inni zalegają z wkładkami. Dla powiększenia funduszu Tow. urządzono cztery zabawy, jedną wycieczkę i jedno przedstawienie amatorskie. Biblioteka Towarzystwa liczy obecnie 405 dzieł, w tem 254 polskich. Z biblioteki korzystało 22 członków. Tow. otrzymywało kilka czasopism i dzienników polskich, częścią bezpłatnie, częścią za zniżoną opłatą. Na ostatniem walnem zgromadzeniu przeprowadzono wybory. Mianowano pp. Piotra Marcinkowskiego prezesem, Rudolfa Ryka wice-prezesem, Juliana Bieleckiego sekretarzem, Szczepana Kona skarbnikiem.

Przytaczając te szczegóły o życiu polskiem w Rumunii, dzienniki galicyjskie stwierdzają jego upadek pod względem solidarności.

## SPRAWY SZKOLNE.

### I. Prądy opinii.

Do przytoczonych w prasie rosyjskiej kilkudziesięciu głosów profesorów, przybyły obecnie zdania rad uniwersyteckich w Moskwie i Kijowie, w kwestji uregulowania wewnętrznego bytu uniwersytetów. Jakkolwiek nie były dotąd owe zdania ogłoszone urzędowo, nie zmniejsza to ich znaczenia, gdyż nawet wyrażone w urzędowej formie, zdania owe doradczą tylko mieć mogą charakter.

W zbiorowych głosach rzeczonych ciał akademickich odbijają się poglądy, zgodne z przeważną większością profesorskich głosów zosobna wziętych. Rady przychyłają się do przywrócenia autonomii wyższych zakładów, do obieralności zarówno profesorów, jak rektorów i dziekanów, popierają zasadę uniwersyteckiego sądu, oraz uprawnionych związków studenckich, potępiają wprowadzony w ustawie z r. 1884 system wypłacania profesorom «czesnego» przy wpisywaniu się studentów na kursy, wreszcie żądają zniesienia ustanowionych w tejże ustawie egzaminów państwowych na uzyskanie dyplomów 1 i 2 klasy.

Sądzymy, iż przykład uniwersytetów zachodnich, w których większość wspomnianych warunków zdawien dawna stanowi zasadniczą podstawę bytu wewnętrznego, wystarczy, aby wyrażonym obecnie żądaniom zjednać uznanie czytelników naszych. W wyjątkowym świetle przedstawiają się w uniwersytetach rosyjskich tylko instytucje «czesnego» i egzaminów państwowych. Osobne cechy dziejowego rozwoju państwa rosyjskiego sprawiły nieo-

dzowne połączenie się w umysłach — pojęcia wykształcenia naukowego z pojęciem praw służby państwowej. Wynikło ztąd bardziej, niż w innych krajach, decydujące znaczenie egzaminów i uzyskania dyplomów, do których przywiązana jest prerogatywa służby rządowej.

Na Zachodzie, gdzie wystarcza dla większości słuchaczy wydawane przez uniwersytet poświadczenie przesłuchania określonej liczby semestrów lub stopień naukowy, pozbawiony wszelkiej prerogatywy dla kariery administracyjnej, poddają się chętnie osobnym egzaminom w państwowych komisjach ci z uniwersyteckich słuchaczy, którzy tę właśnie karierę mają na celu. Całkiem inaczej jest w Rosji, gdyż prawa służby dla ogromnej słuchaczy większości są niezbędne, zaś pożądane dla wszystkich.

Tymczasem składanie egzaminów w obcych uniwersytetach, rządowych komisjach, utrudnia znacznie pomyślny rezultat nauk, jeżeli egzaminatorowie nie mieli przedtem sposobności poznania zdolności i pracowitości studenta przy wykładach oraz praktycznych ćwiczeniach w uniwersytecie. Jeżeli się zdarzy odwrotnie — co *de facto* najczęściej bywa — iż w charakterze członków komisji rządowych występują sami profesorowie miejscowego uniwersytetu, w takim razie staje się wcale niepotrzebnym wyodrębnianie egzaminacyjnej funkcji w postaci obcych uniwersytetach komisji, które bądź co bądź większe daje przy egzaminach znaczenie pierwiastkowi przypadkowości. Ztąd wypływa powszechne w Rosji uprzedzenie do tak zw. egzaminów państwowych.

Z tegoż samego źródła wynika stwierdzona na uniwersytetach rosyjskich niepraktyczność «czesnego». Ogromna większość słuchaczy garnie się do tych naukowych przedmiotów, które na egzaminach w rządowych komisjach posiadają rozstrzygające znaczenie, całkiem niemal zaniedbując inne kursy. Ztąd olbrzymia a niesprawiedliwa w wynagradzaniu profesorów nierównomierność, która jest dość szeroko omawiana w prasie, szukającej sposobów zaradzenia złemu.

Zwracając się następnie do dyskusyj, dotyczących szkoły średniej, zaznaczyć winniem jeden szczegół, o którym doniosły dzienniki. Komisja do reformy średniego wykształcenia już działa. Otóż pierwotny pomysł podziału jedynej szkoły średniej na paralele: «łacińską» i «prawną», rzekomo został już w tej komisji uchylony. Streszczony wykład prawa obowiązującego projektowany jest obecnie dla obydwóch wydziałów średniej szkoły, a zatem, rzecz prosta, nie będzie figurował na jed-

nym z nich jako znamienna tego wydziału cecha i stanowiska naczelnego w nim nie zajmie.

Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, stałoby się wówczas zadość życzeniu, z jakim w tej mierze wystąpiłem w jednym z poprzednich artykułów moich. Nie odmawiam pożytku praktycznego obznajmieniu się uczniów średniej szkoły z «elementarnymi pojęciami prawnymi», o co mię posadza p. T. Osieński w liście, zamieszczonym w N-rze 22 «Kraju». Podzielać zdanie szanownego mego oponenta, iż pojęcia z dziedziny pożytecznego prawa przydać się każdemu mogą w życiu, jakkolwiek nie sadzę, żeby w Cesarstwie znalazło się dużo «rolników, lekarzy lub kupców», nieposiadających elementarnego nawet pojęcia «o ustroju sądowym, o sądach przysięgłych i o samorządzie ziemskim».

Zaznaczyć tylko chciałem, iż tak rozległy przedmiot, który obejmuje: encyklopedję prawa, prawo państwowe, międzynarodowe, cywilne i karne, sadownictwo, prawodawstwo skarbowe, handlowo-przemysłowe i policyjne—wykładany w krótkim streszczeniu lub w urywkowych szkicach, nie może kwalifikować się do zajęcia stanowiska naczelnego w jednym z wydziałów szkoły średniej. Otóż spotkałem się podobno w tej mierze z większością zdań w komisji.

L. P.

## II. Zarys reformy.

Według doniesienia pism, komisja, obradująca nad reformą szkół średnich, przyszła do przekonania, że wprowadzić należy typ szkoły ogólnej, siedmioklasowej, podzielonej w klasach wyższych (od czwartej do siódmej) na dwa oddziały: w jednym będzie język łaciński, w innym w tych samych godzinach — wykład rysunków technicznych i nauk przyrodniczych. Kurs krajoznawstwa, pozostający w ścisłym związku z nauką geografji, ma się kończyć w klasie VI, a prawoznawstwo ma być wykładane po 2 godziny tygodniowo w dwóch klasach ostatnich.

We wszystkich miastach uniwersyteckich oraz w Wilnie, Tyflisie i Rydze, zkad nadeszły prośby o pozostawienie tam gimnazjów klasycznych, mają te gimnazja istnieć nadal z dwoma językami starożytnymi. Tam wykładów prawodawstwa wcale nie będzie i jeden z języków nowożytnych będzie nieobowiązkowy. Przy przejściu z gimnazjum klasycznego do szkoły typu ogólnego, uczeń będzie musiał zdawać egzamin z jednego języka nowożytnego (jeżeli go nie uczył się w gimnazjum) oraz z historii.

We wszystkich szkołach średnich i gimnazjach w trzech klasach niższych będą wykładane nauki przyrodnicze. Ma też być zwiększona liczba lekcji gimnastyki, ćwiczeń wojskowych i fizycznych oraz będą wprowadzone gry, prace ręczne i wycieczki.

Uczniowie, którzy ukończą gimnazjum, będą mieli prawo wstępu do wszystkich

szkół wyższych, wychowawcy zaś szkół typu ogólnego, pragnący wstąpić na wydział filologiczny, będą obowiązani zdawać egzaminy z języków greckiego i łacińskiego, o ile go się nie uczyli, na wydziale zaś prawniczym, wschodnim i lekarskim wymagany będzie egzamin wstępny z języka łacińskiego od kandydatów, którzy ukończyli oddział realny szkół średnich. Zakres wymagań egzaminacyjnych z tych języków będzie ustanowiony przez wydziały uniwersyteckie.

Sposobem próby, wprowadzonej na lat pięć, zezwolono już — jak ogłasza „Prawit. Wiestn.“ — przyjmować do Akademji wojskowo-medycznej kandydatów, którzy ukończyli szkołę realną i zdali egzamin wstępny z języka łacińskiego w zakresie czterech klas gimnazjalnych.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

### Ochrona wzorowa <sup>1)</sup>.

Powie nam o niej panna Marja Weryho, zasłużona pisarka dla dzieci, energiczna i śmiała inicjatorka. Ona to wprowadziła do nas metodę Frebla, ulepszoną własnym doświadczeniem i zastosowaną do naszych potrzeb; ona to stworzyła te, dziś już legjony, polskich bon, specjalistek od przedszkolnego wychowania, które mogą być i są nawet dobrodziejstwem społecznym.

Panna Weryho umie połączyć najradykałniejszą treść swoich poglądów z formą, pełną wdzięku osobistego i towarzyskiej wytworności.

— To, co ja panu mogę powiedzieć o naszych ochronach, będzie krytyka. Czy to pana nie zraża?

— Pani, co może być cenniejszego nad krytykę człowieka światłego i z dobrą wolą. Od jak dawna pracuje pani w wydziale ochron warszawskiego Tow. dobroczynności?

— Ja tam wcale nie pracuję.

— Więc nie powołano pani, nie zaproszono do wspólnych choćby narad nad ochronami?

— Nie, panie. Kiedyś, przed kilku laty, podałam była projekt utworzenia wzorowej ochrony, malej z konieczności, jeżeli ma ona być wzorem, złożonej z jakich 20 dzieci, gdzieby mogły odbywać praktykę osoby, pragnące poświęcić się dozorowi dzieci w ochronach. Z mojej inicjatywy zebrano drogą składek 3 tys. rb., coby wystarczyło narazie na dany cel; ale w Towarz. powiedziano, że lepiej będzie obrócić tę sumę na dwie ochrony, zamiast na jedną wzorową. Taka zaś wzorowa ochrona wydaje mi się konieczną. Stanowiąc ona winna rodzaj stacji doświadczalnej przedszkolnego wykształcenia, zkadby, przez pośrednictwo choćby wydziału, rozchodziły się po ochronach różnego rodzaju ulepszenia i zmiany.

— Więc nie w tym rodzaju u nas nie istnieje?

— W tym rodzaju nie. Istnieje jednak doskonała prawdziwie ochrona w Wieńcu pod Włocławkiem, założona przed dwoma laty przez p. Leopolda Kronenberga, a prowadzona przez pannę Młodowską. Mieści się ona we własnym oczywiście budynku i posiada rzecz niezbędną dla każdej ochrony, mianowicie *podwórko*; dzieci spędzają tam, przez jakie siedm miesięcy w roku, po parę godzin dziennie; podwórko to, urządzone na sposób szwajcarski, dzieli się na dwie części: jedna, wyziwiona, do gier i zabaw, druga—to gazon z drzewami, otoczony małemi kwaterami, z których każda jest malusim ogródkiem; każde dziecko jest więc ogrodnikiem, mającym prawo owoc swej pracy: rzodkiewki, ogórki i t. p. zabrać do domu. Tą drogą można wśród naszych włóścian rozpowszechnić ulepszone warzywa i owoce.

— Więc drugi punkt krytyki?

— To brak własnych pomieszczeń dla ochron. Dzielny wice-prezes wydziału, p. Rycerski, wie o tem dobrze, bo on jest autorem projektu budynku wzorowej ochrony, który to projekt zwrócił uwagę wszystkich znawców na naszej wystawie higienicznej. Oczywiście, ta krytyka to nie zarzut, bo pod tym względem robi się tyle, na ile pieniędzy wystarczy. Co jednak leży zupełnie w granicach możności, i to natychmiastowej, to *zniesienie popisów* w tej formie, w jakiej się one obecnie odbywają. Był pan na popisie? Więc pan musiał spostrzedz, że to jest rodzaj ułożonego z góry przedstawienia; z góry—i mozolnie; dozorcynie już na dwa miesiące przed popisem żyją w gorączce i zajmują się tylko zdolniejszymi dziećmi, które mogą jakąś bajeczkę na pamięć powiedzieć, albo na pamięć wyuczyć się jakiegoś ustępu z historii świętej; nieraz same wykonywują robótki, plecionki, klejonki, hafty, aby jaknajlepiej ochronę zaprezentować. Nikomu to, do prawdy, nie przynosi pożytku istotnego.

— Jednak dzieci zapewne lubią uroczystość popisową? a i rodzice także?

— Uroczystość może zostać. Ale niech nie będzie ona połączoną z wypytywaniem się rzeczy, wyuczonych *ad hoc*. Niech nie ma cechy jakiegoś jakby egzaminu. Niech to będzie luźna gawęda opiekunów z dziećmi, wskazanemi przez dozorcynie, jako bardziej rozwinięte. Niech wreszcie dzieci ot, zaśpiewają jaką piosenkę, wykonają na komendę sformnie trochę ćwiczeń gimnastycznych i niech w końcu dostaną—to najistotniejsza dla nich część popisu—pierników, cukierków, prezentów. Wzamiem zaś za zniesienie popisów, można wzmocnić w jakiś sposób kontrolę nad ochronami w ciągu roku.

— Czy to już koniec krytyki?

— Jeszcze jedno, i może najważniejsze. Dozorcynie ochron, przy wszystkich swych zaletach, jakie posiadają, nie mają jednak jednej, najkonieczniejszej: *specjalnego przygotowania*. To bar-

<sup>1)</sup> Por. art. «Male dzieci» w N-rze 22 «Kraju». (Prz. Red.)

dzo dobrze, iż wydział stara się o osoby zacne i pojmujące wagę swego obowiązku, dobrze nawet, iż doбира dozorczyń z grona nauczycielek, mających prawo nauczania; ale ani dobra wola, ani inteligencja, ani patent nie zastąpi koniecznego poznania metody przedszkolnego wychowania. Jest to specjalność, jak każda inna, i dziś, przy takim rozwoju zagranicą instytucyj ochron, nie wolno poprostu improwizować tam, gdzie rzecz opartą jest na podstawach naukowych, wypróbowanych i doświadczonych. Każda dozorczyni przeto winna *obowiązkowo i bezwarunkowo* przejść kurs nauki przedszkolnego nauczania, poczem odbyć we wzorowej ochronie praktykę roczną. Taka tylko dozorczyni może sprostać zadaniu, a więc ułożyć sobie racjonalny plan całodziennych zajęć — ściśle plan pisany, — poprowadzić rozmowę z zakresu nauki o rzeczach, zastosowaną do umysłów dzieciennych, rozwijać umysły prawidłowo i szybko. Wprawdzie niejedna dozorczyni coś nie coś odgadnie instynktem, coś nie coś zdobędzie doświadczeniem własnym lub z książek się dowie. Ale wydział na to liczyć nie może i powinien stworzyć specjalne warunki dla kandydatek na dozorczyńnie ochron.

— Czyby pani nie uważała za pożądane wprowadzenie pierwszych elementów nauki do ochron, — nauki czytania choćby?

— Wcale nie. Dzieci są na to za małe w ochronach. Zresztą wychowanie przedszkolne jest rzeczą tak ważną i doniosłą, że muszą istnieć dlań i specjalne instytucje i zawodowi kierownicy. Ochrona jest właśnie taką instytucją, dozorczyńnie takimi zawodowymi kierowniczkami. Trzeba tylko, aby istotnie niemi były.

### Interesująca liczba.

Mała, zupełnie uboczna kwestja. Od dawna mnie interesowało to, ile też rzeczywiście czasu poświęca taki człowiek, jak naprzykład p. Rycerski, na sprawy dobroczynności. Bo to wszyscy my wiemy niby, że są jacyś ludzie, którzy pracują w różnych instytucjach dobroczynnych z poczucia jedynie obowiązku; wiemy też i to, że wielu z tych, których nazwiska chodzą po piśmiach, przyklepione do tego lub owego z dzieł pożytecznych, są to poprostu «społeczne nuygusy». Ale jak naprawdę pracują ci, co rzeczywiście pracują bezinteresownie — to pewno rzadko kto sobie dokładnie wyobraża.

Otóż sforsowałem p. Rycerskiego, aby obliczył ilość godzin, jakie poświęca rocznie ochronom.

Więc naprzód — popisy trwają cały maj i czerwiec; popis trwa godzinę, druga godzina droga tam i z powrotem — więc 50 przez 2 = 100 godzin; posiedzenia wydziału raz na miesiąc po 3 godziny, przeciętnie = 30 godzin; kilkanaście posiedzeń budżetowych znowu 30 godzin; posiedzenia zarządu, po kil-

ka na miesiąc, = do 75 godzin; wizyty w ochronach: najmniej trzeba odwiedzić każdą ochronę trzy razy rocznie, więc 120 wizyt po 2 godziny = 240 godzin. Zsumujmy te niedokładne oczywiście, ale jednak malownicze i dające pojęcie o rzeczywistości dane, a otrzymamy godzin około 500. Jeżeli przyjmujemy teraz pięciodziesiętny dzień pracy, dostatecznie długi dla człowieka pracy intelektualnej, otrzymamy w rezultacie ostatecznym, że oto są u nas ludzie, którzy zupełnie bezinteresownie poświęcają sprawom społeczno-dobroczynnym *sto dni pracy na rok*.

Przyznajcie, czytelnicy, że miałem niejakię prawo nad obliczeniem niniejszem wypisać tytułek: «interesująca liczba»

Warszawa,

Varsoviensis.

## CESARZ FRANCISZEK-JÓZEF W PRADZE.

(Korespondencje «Kraju»).

Przyjęcie cesarza Franciszka-Józefa w Pradze było wspaniałe i imponujące, nie mniej zaś ze strony narodu czeskiego szczere i gorące. *Złata Praha* wystąpiła z przepychem zdumiewającym. Dekoracja miasta, bogata i gustowna nad wszelki wyraz, była przeniesieniem scenicznej sztuki dekoracyjnej na ulicę, na światło słoneczne. Sztuka ta, przy ogromnym rozwoju przemysłu artystycznego u Czechów, święci w tem zastosowaniu istne tryumfy. Pomijam sute ozdoby domów, szpalery gęste drzew masztowych, ubranych w girlandy, a powiewających barwnymi chorągwiemi, zatrzymując się na chwilę przy bramach tryumfalnych, w szczególności przy tej, która zamyka wielki bulwar, zwany «*Vaclavskiem náměstím*» od strony Przekopu i ul. Ferdynanda. Jest to cacko artystyczne w mieszanym stylu renesansu i secesjonizmu. Rzeźba, malarstwo współzawodniczą w ozdobie z rękodzielcami pomocniczymi. Jedno z drugiem wiąże się w przepiękną harmonijną całość o kolorystyce efektownym, z łagodnie przyćmioną jaskrawością. Sztuka, wiążąc się tu z przemysłem w jedną całość, jest świadectwem wielkiego kulturalnego rozwoju Czechów. Nie dość bowiem mieć pieniądze, trzeba także coś umieć, aby zdobyć się na tak świetną dekorację na przyjęcie cesarza a *króla*.

W okrzykach, jakimi ludność wita monarchę na każdym kroku, we wszystkich powitalnych przemówieniach, w ozdobiach kamienic i gmachów położony jest szczególny nacisk na słowo «król». To oddźwięk uczucia, opartego na dziejowej przeszłości, to życzenie serca.

Gdy cesarz w towarzystwie prezydenta gabinetu Koerbera, ministrów Rezeka i Hartla, a z swiątą liczącą 360 osób, jakiej jeszcze nie używał przy żadnej z dotychczasowych swoich podróży do krajów koronnych, wyjeżdżał do Czech, widziano w czeskiej podróży cesarskiej pierwszorzędnę zdarzenie polityczne. To też wzrok, jeśli nie całej Europy, to całej monarchji zwrócił się ku Pradze czeskiej.

Tymczasem politycznych słów prawie wcale nie wyrzeczono podczas pobytu cesarza w Pradze. Jedynie mowa powitalna burmistrza, d-ra Srba, na dworcu ko-

lejowym, miała w małym ustępie, wygłoszonym po niemiecku, znaczenie polityczne, bo przedstawiciel stolicy, powołując się na dewizę, zdobiącą omszałe historycznie mury ratusza prazkiego: «*Praga caput regni*» mówił o «jedności (niepodzielności) królestwa», a w logicznym rozwoju tej myśli witał monarchę w imieniu wszystkich mieszkańców kraju. Słowa te nabrały tom większego znaczenia, iż wypowiedziane zostały ze zgodą rządu. Prócz tego jednak, nie zaśzło nic politycznego. Cesarz unikał we wszystkich swoich przemówieniach nawet politycznych aluzyj, a tylko podnosił potrzebę zgody obydwóch narodowości krajowych. Ta niepolityczność podróży cesarskiej jest programem jej znamieniem. W oczekiwaniu politycznych mów była niezawodnie przesada, niezgadająca się z rzeczywistym położeniem politycznym. Parlament bowiem wiedeński został uruchomiony nie na podstawie zgody niemiecko-czeskiej, do której wogóle jest jeszcze daleko, lecz na podstawie zawieszenia broni pomiędzy Niemcami a Czechami z jednej, zaś pomiędzy Czechami a rządem z drugiej strony, w celu uchwalenia projektów gospodarczych (budowy dróg żelaznych i wodnych). Gdy się termin zawieszenia broni skończył, a podczas zawieszenia umysły wzburzone uśmierzyły się, udał się cesarz z ministrami do Czech, by osobistą interwencją przedłużyć termin zawieszenia broni w celu dalszej pracy parlamentarnej, która ma w jesieni zadość uczynić bardzo ważnym potrzebom państwowym: załatwić ugodę z Węgrami i budżet państwowy.

Czesi, nie oddając się złudzeniom, rozumieli, iż należy pokazać królowi, czem są pod względem kulturalnym i szczerem przywiązania do dynastji. Tym sposobem «podróż czeska» jest ze strony cesarza pokojowo-misyjną, zaś ze strony Czechów narodowo-manifestacyjną. Cesarz toruje posłannictwem swem drogę do zgody; czesi, przedstawiając się monarsze w pełnej sile narodowej, starają się tym sposobem wpłynąć, by warunki zgody były odpowiednie.

Czy przyjdzie do ugody czesko-niemieckiej? Pod tym względem panuje po obydwóch stronach pesymizm, jak miałem sposobność przekonać się z rozmów z wybitniejszymi osobistościami jednego i drugiego obozu. Może jednak nastąpić większe złagodzenie przeciwności narodowych. Terapia polega na usuwaniu przeszkód głównych, czyli wygórowanych żądań jednej i drugiej strony. Za takie uważa rząd p. Koerbera z czeskiej strony: wskrzeszenie królestwa czeskiego na podstawie prawa dziejowego, z niemieckiej zaś: niemiecki język państwowy i podział kraju na niemiecką i czeską część. Jakoż istotnie doprowadził p. Koerber do tego, że czesi i Niemcy przychcieli z temi żadaniami.

«Dni cesarskie» w Pradze dobiegają dziś końca. Mimo deszczu, snują się tłumy ludności główniejszymi ulicami; gdzieś panuje nawet taki ścis, iż przejść trudno. Coby to było, gdyby z nieboskłonu uśmiecowało się słońce? Ożarujący obraz płonącego światłem grodu i rzeki o świetlanej powierzchni ma Praga przedstawić swojemu królowi na pożegnanie, gdyż jutro, po pięciodniowym pobycie, opuszczać będzie stolicę króle-

stwa, udając się w odwiedzinę do rdzenie niemieckiego Ustia (Aussig) i Lutomerzyc (Leitmeritz).

Świetnym widowiskiem było uroczyste przedstawienie w czeskim teatrze narodowym. Sala teatralna zebrała kwiat czeskiego narodu, wszystko, co naród posiada znakomitego nauką, talentem, patriotyzmem i rodem, pracą i stanowiskiem. Przedstawicielki czeskiej szlachty historycznej błyszczały brylantami klejnotów. Niejedna z nich miała głowę i cały gors płonące blaskiem brylantów mniejszych i większych. Bogate obywatelki miały rozwinięte także wielkie przepychy tualetowe. W loży parterowej, pod cesarską, obecni byli dwaj ludzie z wyglądem nie salonowym, synowie narodu, wielcy duchem, bohaterowie wczoraj: poeta Jarosław Vrchlicky i muzyk-kompozytor Antoni Dworzak, których utwory (Vrchlicky'ego historyczna komedia: «Noc na Karlsztejn» i Dworzaka najnowsza opera: «Rusalka», z pierwszej akt drugi, z ostatniej trzeci) złożyły się na repertuar przedstawienia galowego. Jeden—mistrz słowa natchnionego, drugi—mistrz natchnionej muzyki. Dramatyczna sztuka czeska przedstawiała się monarsze godnie. Był też zdumiony postępami czechów na tem polu, czemu nadał wyraz w rozmowie z kilkoma osobistościami. Drugim wspaniałym widowiskiem był wczorajszy wieczór u marszałka krajowego, ks. Jerzego Lobkowicza, dany na cześć cesarza. Był to ponowny zbiór elity narodu czeskiego. Gdy raz, przed laty, działacze czescy byli zgromadzeni dla radzenia o sprawach narodowych w niedużym pokoju Palacký'ego, odezwał się ten żartobliwie, że gdyby przypadkiem zawalił się sufit pokoju, zginąłby cały czeski naród. A dziś, naród czeski liczy miliony uświadomionych obywateli.

G. Smólski.

Praga, 16 czerwca.

## MILJONER-DEMAGOG.

### Wynurzenia amerykańskiego polityka.

Korespondencja «Kraju».

Kto jest pan Tom L. Johnson? Pan Tom jest jankesem z krwi i kości, posiadającym obecnie trzydzieści milionów majątku. Przed kilku tygodniami został wybrany «majorem» czyli burmistrzem miasta Cleveland, liczącego cztery kroć sto tysięcy mieszkańców, które słynie z olbrzymich lejarni żelaza i stali. Większość mieszkańców stanowią robotnicy—i ci nie wahali się powierzyć rządów miasta milionerowi. Za lat cztery będzie pan Tom niewątpliwie jednym z najpoważniejszych kandydatów, ubiegających się o nominację przez stronnictwo demokratyczne na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nie są to przypuszczenia. Siecie intryg politycznych rozpostarte są po całej naszej Rzeczypospolitej i lata nieraz miną, zanim dojrzeje owoc jakiejś kombinacji politycznej. Tak samo i w tym wypadku. Pan Tom, gdy raz wszedł na pole polityki, nie zadowolony się urzędem «majera» na lat dwa... A przyjaciół ma on tysiące, ponieważ ma 30 milionów w banku, jak również dlatego, że jest sam rzeczywiście niezwykłym człowiekiem.

Poznałem go roku zeszłego w New-Yorku, w hotelu «Waldorf Astoria», gdzie zajmował apartament za 180 dolarów tygodniowo.

— Przed laty dwudziestu kilku,—rzekł mi serdecznie,—pracowałem za dwanaście dolarów tygodniowo, a pani Johnson musiała się dość nakłopotać, zanim potrafiła związać końce. Dziś mam więcej pieniędzy niżeli mi potrzeba i wycofałem się ze wszystkich interesów. Chcę spróbować mych sił na innym polu...

Wiadomo, że miliony pana Johnsona pochodzą z eksploatacji koncesyj tramwajowych w Cleveland i Bostonie, oraz że to «inne pole» jest niczem innym, jak tylko «Białym domem» w Waszyngtonie. Czy mu się uda tam dostać, zobaczymy w niedalekiej przyszłości. Zapamiętania tego jankesa, będącego jednym z tysiąca pięćdziesięciu milionerów, zamieszkujących Stany Zjednoczone, są niezmiernie ciekawe.

— Czy zgadzasz się pan z obecną polityką Mac Kinleya?—zapytałem pana Tomę, skoro oświadczył mi, że nie ma nic przeciwko temu, ażebym jego odpowiedź uwiecznił w «Kraju».

— I ja i cała partja demokratyczna jesteśmy jej przeciwni i stanowczo potępiamy tak zwaną «ekspansję», która ma na celu przyłączanie dalekich krajów do naszej ojczyzny. Czy nie mamy dość ziemi własnej?

— Ale czy panowie macie w tej sprawie masę ludową za sobą?—zapytałem.

— Niestety... Gdybyśmy odwołali się do narodu, natenczas w głosowaniu powszechnem nie zdołalibyśmy się utrzymać... Taki już jest duch czasu... Ale nie ustaniemy w wołaniu, że ta «ekspansja» ma jedynie na celu schlebienie dumie narodowej i musi pociągnąć za sobą zwiększenie armji, co jest niebezpiecznym i złem.

— Więc pan jesteś przeciwnikiem armji stałej w Stanach?

— Jestem i zostanę nim do końca życia!—zawołał pan Tom z emfazą.— Jest to mojem głębokim przekonaniem, że rozwijanie u nas ducha wojskowego pociągnie za sobą klęski. Ciągła myśl o obronie zbrojnej przeciw niewiadomemu nieprzyjacielowi zaśłania sprawę ekonomiczną i wstrzymuje naród od rozwiązania wielkich problemów, jak np. niesprawiedliwy podział pracy i niesprawiedliwy podział majątku.

Patrzałem na pana Tomę z niedowierzaniem. Nie mogło mi się w głowie pomieścić, ażeby milioner głosić mógł takie zasady, i przypuszczałem, że po tym ironicznym wykrzyku nastąpi tyrada przeciw socjalistom.

— Nie patrz pan na mnie z takim zdziwieniem!—zawołał.— Obowiązkiem tych, którym się w życiu powiodło, jest pomyśleć o milionach ludzi, którzy na każdy kawałek chleba w pocie czola pracować muszą. Powinniśmy całe nasze siły poświęcić pracy nad dobrem kraju i nad polepszeniem losu parjasów. Europę niech rządzi kto chce i my się w to mieszać nie powinniśmy. U nas każdy jankes, gdy robi swoje i praw nie narusza, jest własnym panem i królem.

— Więc pan nie przypuszcza—zapytałem—żeby jedynowładztwo było możliwe w Stanach?

— Każdego uzurpatora—odparł pan

Tom—zabito by u nas w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Wolnym narodem jesteśmy i wolnym narodem zostaniemy na zawsze. My żadnych waszych Milanów nie potrzebujemy. Nie damy się nigdy wziąć na lep żadnym Boulangerom lub innym awanturnikom. Sami zrobiliśmy Amerykę tem, czem ona jest obecnie i od Europy lekcji brać nie będziemy.

— Czem pan tłumaczy sobie niechęć Europy do Ameryki?

— Głównym powodem niechęci Europy do nas jest, mojem zdaniem, nasz szalony rozwój ekonomiczny, a także taryfy protekcyjne, uchwalone w ostatnich lat dziesiątku. To było niepotrzebne zupełnie...

— Więc pan jesteś zwolennikiem wolnego handlu?

— Jaknajbardziej stanowczym. Taryfa Mac-Kinleya, ustawa Wilsona i prawo Dingleya zostały uchwalone w ostatnich latach kilkunastu niby-to w celu ochrony przemysłu narodowego. Ale w praktyce okazało się, że ustawy te bronią tylko wyzysku prywatnego, zwanego monopolami czyli «trustami», i pozwalają w drodze legalnej nakładania wielkich opłat przez kartele na naszych współobywateli. Ale coraz bardziej utrwala się przekonanie, że tak dalej być nie może i że musimy wrócić do teorii wolnego handlu. My się przecież konkurencji europejskiej nie boimy. Otwórzmy im nasze porty! Niech przychodzą.

— A zkad w takim razie Stany wezmą miliony na potrzeby państwowe?—zapytałem.

— Wedle mego zdania, jedno jest tylko źródło, z którego państwo ma prawo czerpać dochody—odrzekł p. Johnson:—ziemia. Wartość ziemi wzrasta coraz bardziej i ziemia jest w stanie ponieść wszystkie ciężary. Wszelkie inne opłaty są niesprawiedliwe. Podatek od własności ziemi jest najsluszniejszym, da się wymierzyć z całą sprawiedliwością, a co najważniejsze—nie obarcza ubogich.

— Więc państwo ma obowiązek ochrony ubogich przed potęgą kapitału?

— Tak, panie—odparł p. Tom.—Państwo nie powinno dopuścić, ażeby produkty surowe, potrzebne każdemu do życia, były obłożone opłatami lub monopolizowane przez kapitał. Dziś wszyscy, którzy produkują i wyrabiają wszelkie materiały i produkty surowe, muszą oddawać połowę swego ciężko zapracowanego grosza klasie monopolistów, która nie zajmuje się niczem innym, jak przywłaszczaniem sobie owoców pracy reszty ludzi. To jest krzywda, która prędzej czy później będzie powodem wielkiej, strasznej walki społecznej. Chyba, że...

— Chyba, że?—podchwycilem, widząc że oryginalny demagog się zawahał.

— Chyba, że na czele naszego kraju stanie człowiek, który wyda ustawy, zapobiegające tej niesprawiedliwości społecznej—dokończył milioner.

Czy pan Johnson myślał w tej chwili o sobie i swej kandydaturze na prezydenta potężnych Stanów Zjednoczonych—nie wiem. Prosił mnie przy pożegnaniu, ażebym mu przysłał numer «Kraju», w którym wydrukowane będzie jego amerykańskie wyznanie «wiary politycznej».

S. L.

Chicago, 30 maja.

## DOMOWE SWARY.

Barczo smutna i przykra polemika stoczyła się na przestrzeni Poznań-Kraków-Lwów, ciekawa jednak, ponieważ pogadali z sobą ludzie, których w pewnych wypadkach uważać można za sojuszników politycznych, a pouczająca zarazem, ponieważ w ferworze polemicznym wszyscy uderzyli mniej więcej w szczerze struny. Starły się z sobą pisma: «Orędownik», «Praca», «Przegląd Wszechpolski» i «Naprzód». Opowiedzmy rzecz *ab ovo*.

P. Kazimierz Rakowski, młody dziennikarz poznański, był redaktorem znanego tygodnika «Praca», który, uprawiając politykę nieprzejednanej opozycji wobec rządu pruskiego, ściągnął na siebie zacięte prześladowanie władz tamtejszych. Szczególną uwagę zwracały artykuły, podpisywane pseudonimem «Vester», i większa część szykan spotkała «Pracę» właśnie za te artykuły. Jak wiadomo, przed rokiem rząd pruski wydał z granic państwa redaktora «Pracy» p. Rakowskiego, który osiadł we Lwowie, nie zrywając jednak stosunków ze swoim piśmem. Kim był «Vester», to było tajemnicą redakcyjną, strzeżoną pilnie na zewnątrz. Aż przy sposobności jakiejś polemiki z «Pracą», dziennik poznański «Orędownik», wydawany przez niejakiego p. Szymańskiego, wystąpił z twierdzeniem, że autorem artykułów, podpisywanych pseudonimem «Vester», jest p. Rakowski. Fakt ten wykraczał o tyle po za granice etyki dziennikarskiej, że owego «Vestera» gorliwie poszukiwały władze pruskie, a p. Rakowski miał właśnie wtedy potajemnie znajdować się w Poznaniu. «Praca» nazwała ten czyn prostem denuncjacją, a p. Szymańskiego — denuncjantem.

Na tem narazie stanęło.

Lecz obecnie sprawa ta wywleczona została na nowo, przyczem całkiem niespodziewanie wmieszał się do afery poznańskiej «znaną» p. J. L. Jastrzębicę z «Przeglądu Wszechpolskiego». «Przegląd» wystąpił mianowicie z gorącą obroną p. Szymańskiego, którego «ceeni jako rozumnego i samodzielnego publicystę» i przy tej sposobności mimochodem stwierdził od siebie także, że pod pseudonimem «Vester» kryje się rzeczywiście ściągnięty przez policję pruska p. Rakowski.

Teraz wmieszał się do dyskusji krakowski «Naprzód» i rzucił ze swej strony światło na p. Szymańskiego i jego przyjaciela i obrońcę z «Przeglądu Wszechpolskiego». «Szymański — pisze «Naprzód» — usiłował do sposobu najpodlejszego, za denuncjował bowiem w swoim piśmie, że pseudonim «Vester», którym podpisywane były najostrzejsze artykuły, kryje osobę Rakowskiego. P. Rakowski wyparł się tego publicznie, co nie przeszkadza Jastrzębce potwierdzać tę denuncjację w «Przeglądzie Wszechpolskim». Obrona Szymańskiego przez Jastrzębcę wpada tem bardziej w oczy, że Szymański znany jest jako stary szpicel pruski i denuncjant, a w r. 1886 wyraźnie donosił policji, że «na Chwaliszewie kręci się jakiś przyjezdny propagandysta, o czem policja nie wie». «Przedświt» londyński ostrzegał wówczas publicznie przed Szymańskim, jako denuncjantem; obecnie p. Jastrzębce sekunduje Szymańskiemu...

Tak wygląda moralny profil «Przeglądu Wszechpolskiego» w świetle wynurzeń krakowskiego organu, a nadwyrzucił przykry wynik ten polemiki w tej sprawie, jest w historii prasy polskiej smutną nowością.

Historja ta ma jeszcze swój epilog.

P. Jastrzębce wyraził się między innymi w «Przeglądzie Wszechpolskim», że b. redaktor «Pracy», dr. Rakowski, jest jego «dobrym znajomym». Na to p. Rakowski publicznie zastrzega się przeciw tej konfidencji i stwierdza, że dotąd był tylko znajomym redaktora «Przeglądu Wszechpolskiego», obecnie zaś i tym być przestaje».

Oto, przedmiotowo opowiedziany przebieg tej smutnej polemiki na przestrzeni Poznań-Lwów-Kraków.

Gałęzja w czerwcu.

sz. cz.

## ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 15 czerwca.

[Ze stosunków burżuazji francuskiej].

△ Czytelnicy «Kraju» znają już historję panny Mounier, więzionej przez matkę i brata w ciągu dwudziestu pięciu lat w ciasnej i dusznej izdebce. Ze strony matki była to kara za niedozwolona miłość, której ośmnastoletnie dziewczę dało się unieść zbyt daleko; w surowości brata niepoślednią, zdaje się, rolę grała chęć zagarnięcia majątku siostry. Lecz, co jest charakterystyczne, krewni i znajomi nie mogli nie wiedzieć o losie nieszczęśliwej ofiary. Wiedzieli o nim również najbliżsi sąsiedzi i służba. Trzeba było dopiero klótni starej pani Mounier z kupcem korzennym, by ten ostatni, chcąc zemścić się na złej klientce, w anonimowym liście do prefekta Poitiers opisał katusze uwięzionej.

Wolność przyszła za późno. Dwudziestopięcioletnie odosobnienie w strasznych warunkach higieny zrujnowało władze umysłowe panny Mounier. Matka, powiadomiona przez prokuratora o odpowiedzialności, jaka jej grozi, zmarła z przerażenia. Rolę brata w tej strasznej sprawie wyjaśnia sądy.

Zaledwie jednak dzienniki rozgłosiły szczegóły pomurego dramatu rodzinnego, gdy otóż ze wszystkich stron Francji dochodzą dziwne nowiny. W Lyonie, Rouen, Cambrai, i w kilku innych miastach wykryto podobne tajemnice. Tam trzymano w zamknięciu zniechęconego ojca, tu znowu starą matkę lub siostrę. Obyczaje burżuazji francuskiej odsłoniły się w całej swej brutalnej nagości. Motywem tych nieludzkich czynów była niemal wszędzie chciwość. I kamienna oschłość serc!..

— *Enrichissez-vous!* — wołał przed kilkudziesięciu laty Guizot. Słowa te stały się hasłem dla mieszczaństwa francuskiego. W pogoni za bogactwem gubiono po drodze dawne ideały, które były rynsztunkiem zbyt ciężkim. Nieszczęścia 71 roku zelektryzowały na chwilę zaspiający w dobrobycie organizm. Ale na chwilę tylko.

Pragnienie dostatku nie jest objawem ujemnym w życiu społecznym. Pobudza energję, pomnaża majątek, a zatem siłę materialną kraju. Należy wszakże zauważyć, iż we Francji posiada ono specjalne cechy. Przeciętą burżuazją

francuzka nie marzy o milionach; nie ma tej wewnętrznej siły *bussines'manója* amerykańskich, w których każdy nowozdobity milion podnieca apetyt i zdławia usiłowania. Przeciętny mieszczanin francuzki ma inny ideał: osiągnąć w jak najkrótszym czasie taką zamożność, która by zapewniała wygodne życie bez pracy. Jeszcze lepiej, jeżeli można zdobyć owo *dolce far niente* bez żadnych trudów. Ztąd obawa licznego potomstwa, które rozdrabnia majątek dziedziczny, ztąd owe okrutne dramaty rodzinne, mające na celu zmonopolizowanie spadku. Kupiec, liczący zaledwie czterdzieści lat, sprzedaje swój magazyn, który idzie doskonale. Dlaczego to czyni? Bo zebrał już kapitał, którego procenty wystarczą mu na skromne, lecz beczynne życie na prowincji. W żadnym chyba innym kraju niema tylu młodych ludzi, nie robiących nic. Odziedziczyli po rodzicach fortunę i korzystają z niej roztropnie, nie nadwężając dochodów, by do końca żywota korzystać z jednakowych wygód.

Niepodobna w krótkim artykule dziennikarskim przedstawić dokładnie genezy tego zgnuszenia. Najwięcej przyczyniły się do niego rządy Ludwika-Filipa, który, wprowadzony na tron przez mieszczańską rewolucję lipcową, zapragnął przedewszystkiem przerobić bohaterów barykad na podpory tronu. Tłusty brzuch jest największym wrogiem rewolucyjnego ducha. Monarchja orleańska dołożyła żarliwych starań, by dobrobytem materialnym zneutralizować te pierwiastki rewolucyjne, które obudził w mieszczaństwie francuzkiem arystokratyczny ultramontanizm Restauracji.

Ale ta gnuśność obyczajów mieszczaństwa francuskiego, będącego dotychczas główną podporą Rzeczypospolitej, odbija się fatalnie na losach kraju. Malostkowa meskinerja zapanowała jednako w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej. Osobiste ambicje i stronnicze poswarki stały się dźwignią politycznego życia. Prózniactwo klas zamożnych i ich upadek moralny wywołały wreszcie rozwój socjalizmu. Socjalizm francuzki nie jest wyłącznie rezultatem nędzy warstw pracujących. Zarobek robotnika jest we Francji względnie wyższy niż gdzie indziej, o zajęcie nie trudno. Praca wszakże jest twarda i wyczerpująca, a w tych, co pod jej ciężkiem brzemieniem gną karki, jakąż zawiść i nienawiść muszą budzić setki i tysiące zdrowych i zdolnych do roboty ludzi, którzy nie poczuwają się do żadnych obowiązków społecznych, lecz wygodnie żyją z dochodów od kapitałów, odziedziczonych bez trudu!

Próżniactwo wyprzednia. Rozwija egoizm, wznieca lichy ambicje, zmniejsza widnokrąg umysłowy i gasi najszlachetniejsze instynkty współczucia i miłości. — *Mais ils n'aiment pas!* — woła z boleścią bohater ostatniej powieści Zoli, Łukasz Froment, mówiąc o mieszczaństwie francuzkiem. Męczeństwo panny Monnier i innych tego rodzaju ofiar jest dowodem, do jak potwornych czynów prowadzi owo zwyrodnienie.

Gordon.

LWÓW, 15 czerwca.

[Paderewski i «Manru». Helena Modrzejewska. Pomnik Agnora Gołuchowskiego. Sejm. Wielki stręki].

△ «Zdała od jarmarku i reklamy żyją wynalazcy nowych wartości», mówi

Nietzsche. Paderewski nie jest wyulazcą «nowych wartości», ale jest czemś więcej, niż przeciętnym burmistrzem przeciętnego miasta, obchodzącym dwudziestą rocznicę swojej kariery autonomicznej, i dlatego okazał daleko więcej dobrego smaku, aniżeli ci wszyscy, co na jego przyjęcie we Lwowie organizowali tyle uroczystych śniadań, kolacji, obiadów i podwieczorków, ile dni miał wśród nas zabawić głośny muzyk. Nie ma nic bardziej banalnego, wykrochmalonego i nudnego, nad te urzędowe tortury, zadawane znakomitościom, przybywającym nad Pełtew. Wydrwił je już Brandes, przeszedłszy we Lwowie przez łaźnię szablonowych przyjęć u wszystkich możliwych i niemożliwych dygnitarzy i mecenasów; widocznie jednak stary zwyczaj tkwi głębiej w krwi lwowian, aniżeli osiągnąć może ostrze satyry. Paderewski urządził się krótko. Podziękował za nagromadzone stopy butelek szampańskich i kanapek z kawiozem, i wieczornym pociągiem po przedstawieniu «Manru» wyjechał ze Lwowa. Jak madre musiały być miny ścisłej i obszerniejszych komitetów dla jego ufetowania!...

Przedstawienie «Manru» było prawdziwym świętem teatralnym. Widownia była wewnątrz bogato dekorowana, nad gmachem teatru widniał na czarnym tle nocny elektryczny napis tytułu nowej opery mistrza. Walami gubernatorskimi snwały się nieprzejrzane tłumy ciekawskich, pragnących widzieć Paderewskiego na własne oczy, zajeżdżającego do teatru. Nakoniec przyjechał. Przedstawienie zaczęte. Publiczność wyfraczona, ustrojona i ubrylantowana, z natężoną uwagą oddała się łowieniu każdego tonu dzieła. Opera podobała się powszechnie. Było w tem trochę sugestji drezdeńskiej i sugestji powodzenia Paderewskiego, jako wirtuoza, na obu półkulach, i trochę sugestji patryjotycznej, ale «Manru» niezależnie od tego okazał się dziełem niepospolitego talentu. We Lwowie wystawiono go nadto z całym możliwym pietyzmem, a wykonawca tytułowej partii, Bandrowski, przewyższył podobno swego kolegę z Drezna.

Umyślnie na pierwsze przedstawienie «Manru» przyjechała do Lwowa bawiąca właśnie w kraju Helena Modrzejewska. Znakomita artystka wyjechała ztąd na krótko do Zakopanego, a ztamtąd udaje się na dłuższą kurację do Kissingen. W jesieni obiecała przyjechać do Lwowa i zagrać kilka razy w nowym teatrze.

Same «wypadki artystyczne».

Niebawem będziemy mieć innego rodzaju wypadek artystyczny. Dnia 27 czerwca odbędzie się odsłonięcie pomnika Agnora Góluchońskiego w ogrodzie miejskim we Lwowie. W uroczystości tej weźmie udział wdowa po niezapomnianym mężu stanu, jego brat hr. Stanisław i trzej synowie: Adam, Józef i Agnor, obecny minister spraw zagranicznych. Przemawiać będą: marszałek królestwa, namiestnik i prezydent Lwowa.

Odsłonięcie pomnika odbędzie się podczas sesji sejmowej, która zaczyna się pojutrze i potrwa kilka tygodni. Będzie to dalszy ciąg sejmów, przerwanych w grudniu zeszłego roku. Wśród posłów zabraknie zmarłego w ostatnich dniach s. p. Józefa Soleskiego, jednego z naj-

sympatyczniejszych członków naszej reprezentacji krajowej. S. p. Soleski zapisał cały swój majątek, wynoszący 75 tys. złr., na stypendja dla ubogiej młodzieży.

W kopalniach wosku w Boryslawiu wybuchł znowu strejk o bardzo ostrym przebiegu. Strejkuje trzy tysiące górników.

Novus.

POZNAŃ, 17 czerwca.

Wiece przeciw pijaństwu i karciarstwu. «Dzień niemiecki w Jarocinie i prolog panny Rüdiger. Wygnanie socjalistów polskich. Areszt «Wielkopolanina»».

△ Na pierwszy wiec «obyczajowy» przeciwko pijaństwu i karciarstwu stało się wczoraj w sali bazarowej w Poznaniu przeszło 600 osób płci obojga wszystkich stanów. Wiece miało cechę ludową i odbył się pod przewodnictwem sędziwego patrona Jackowskiego, w obecności delegatów wielu stowarzyszeń rzemieślniczych. Ksiądz Kościelski odczytał podniosły i gorący list ks. arcybiskupa Stablewskiego, z błogosławieństwem dla wiecowników. Przemawiał z werwą Józ. Chociszewski z Gniezna, założyciel Tow. wstrzeźmielności «Jutrzenka», z której łona wyszła myśl zwolania wiecu. Lekarz dr. Karwowski wyłożył fachowo skutki pijaństwa; dr. Celichowski proponował środki zaradcze. Wiece jednogłośnie uchwalił stworzyć powszechne Tow. wstrzeźmielności, wydawać pismo i broszury przeciw pijaństwu i domagać się od parlamentu i sejmu poparcia swych usiłowań. Uchwalono również tępić zły zwyczaj dawania wódki pracownikom, ograniczać liczbę karczem, nie pozwalać dzieciom i młodzieży na picie wódki, piwa i wina, walczyć przeciwko praktykowanym powszechnie «toastom» na zebraniach i t. d.

W silnych wyrazach przemawiało kilku mówców przeciw karciarstwu. Sekretarz wiecu p. Krysiak nazwał je wprost grzechem śmiertelnym i oświadczył, że należy odsadzać od czei i wiary tych, co jeżdżą zagranicę «udawać wielkich panów polskich za zielonym stolikiem piekiel hazardownej gry». Cokolwiek bądź ten wiec, złożony z osób wszystkich stanów, kładący «znamię potępienia» na czoło karciarzy, musi zawstydić niejednego z «wielkich» i «małych» panków, puszczaćcych ojcowiznę przy zielonym stoliku. A takich jest dużo nie tylko u nas w Wielkopolsce, ich można piętnować i nad Wisłą, i nad Niemnem, i nad Dniestrem. To wada narodowa: p. Chociszewski twierdził na wiecu, że niegdyś rozbiór kraju podpisali «gracze hazardowi». Wiece uchwalił walczyć z karciarstwem nie tylko nalogowem, lecz i amatorskiem: nie pozwolił nawet dzieciom dawać kart dla zabawy.

Poprawiamy obyczaje, żeby choć cokolwiek odetchnąć od polityki. Sejm odroczony, przeto u nas cisza, którą przerywają swemi wybrykami hakatyści. Oni dochodzą do słupów granicznych swej agitacji. Niedawno w Wąbrzeźnie, na zebraniu publicznym hakatystów, sędzia Triebel nazwał ces. Wilhelma protektorem hakatyzmu za jego pamiętną mowę w Toruniu. Osoba monarchy powinna przecież być wyższą nad tę agitację, ale sędzia Triebel z tem się liczyć nie chce.

W zeszłą niedzielę odbył się «dzień niemiecki» w Jarocinie. Zjechało się do

5 tys. Niemców z Księstwa. Wypito dużo piwa, spalono dużo ogni sztucznych i nagadano się na temat «niebezpieczeństwa polskiego». Arcykapłan hakatyzmu, Kennemann, rzekł uroczyście: «Kresy wschodnie są niemieckimi, chociażby przesiąkły krwią polską i, koniec końców—zostaną niemieckimi». Zebranie potakiwało mówcy. «Czy ziemia, nad której rozkwitem siedmiu Hohenzollernów pracowało, ma należeć do Polaków?»—zapytał p. Kennemann. Na to zebrani odezwali się: nigdy!

Ciekawą zabawę obmyślił sobie nasi współobywatele (pierwszej klasy) zebrani w Jarocinie. Oto niejaka panna Rüdiger, wyobrażająca «Germanję», wygłosiła prolog ze sceny, w którym ubolewała, że nie widzi na zebraniu dziecka polskiego—*das Polenkind*, nad którym ona rzekomo czuwa dzień i noc. «Czem jesteś—wołała troskliwa Niemka do nieobecnego dziecka—to zawdzięczasz mnie, mianowicie dobrobyt, który ci dałam. A za moją wierność, co jest nagrodą? Nie wdzięczna złość, nienawiść i szyderstwo! Marzeniem twojem pozostaje «Polonia», ale póki żyje «Germania», nigdy się to nie ziści».

Polakom, zepchniętym na stanowisko obywateli drugiej klasy w państwie pruskim, naturalnie, ani się śniło być na odpuszczenie jarocińskim. Szkoda, że Niemcy jarocińscy nie odczytali sobie na tym odpuszczenie ludowej «Schlesische Volksztg». Dziennik ten pisze z powodu historii we Wrześni, gdzie przed paru tygodniami matki polskie ratowały ze szkoły swoją dźwiatwę, chłostaną za opór, stawiany niemieckiemu wykładowi religji: «Na tej drodze dalej iść nie można. Należy się postarać, żeby dzieci uczyły się także czytać i pisać po polsku! Należy pozostawić nietkniętą polską naukę religji i porzucić politykę kłócia szpilkami». Zupelnie w tym samym duchu napisał organ szlachty pruskiej «Deutsches Adelsblatt», oceniając ów wypadek we Wrześni: «Pisma niemieckie notują z zadowoleniem, że policja i żandarmerja przywróciły porządek; ale zamierzają, co się dzieć musiało w sercach ojców i matek katowanej dźwiatwy. Nie wahamy się powiedzieć, że fałszywą i złą wydaje się nam droga, na którą usiłuje zepchnąć władze prasa szowinistyczna».

Komiczna postać panny Rüdiger, dziwiacej się nieobecności «dziecka polskiego» w Jarocinie, nabiera wobec tego niemal tragicznego oświetlenia, bo za nią stoją: pruski nauczyciel, pruski żandarm i pruski hakatysta, którzy bynajmniej nie uosabiają macierzyńskiej opieki nad dzieckiem polskim.

Pokłócili się ze sobą nawet socjaliści polscy a niemieccy. Dotąd socjaliści w Niemczech uznawali istnienie osobnej grupy polskiej, która nawet stawiała w niektórych okręgach swoich kandydatów polskich.

Teraz zaś odbył się w Bydgoszczy zjazd socjalistyczny, na którym międzynarodowa «towarzyszka» p. Róża Luxemburg, znająca dobrze stosunki polskie, rzuciła anatemę na socjalistów polskich i oskarżyła ich o «kierunek polsko-narodowy». Zjazd uznał ten grzech za dowiedziony i wykluczył socjalistów polskich ze swego grona. Odmówił im nawet prawa mianowania się «prawowiernymi» socjalistami nazywając ich poprostu «grupą burzua



zyjna, robiącą potrosze w socjalizmie». Wypędzeni z raju międzynarodowego, socjaliści polscy znaleźli się w dość dziwnym położeniu. Mistrz socjalistów polskich, p. Daszyński, ciąglegrający na strunie narodowości polskiej, musi chyba również zostać wygnanym z raju.

Przedwczoraj prokuratorja nakazała przyaresztować cały nakład codziennego pisma «Wielkopolanin» w chwili, gdy go miano ekspedjować na pocztę. Domyślają się, że stało się to z powodu artykułu o pomniku ces. Wilhelma. Wogóle takie areszty całego nakładu pisma w Prusach są bardzo rzadkie. Czy to ma być zapowiedź uszczuplenia praw prasy polskiej?

Bój.

△ Lwów. Krajowy zjazd sjonistów galicyjskich, rozpoczęty d. 16 czerwca pod przewodnictwem rabina Braudego, w ponurych barwach przedstawił położenie Galicji ustami referenta, d-ra D. Malza. Smutny stan kraju, zdaniem jego, wynika „z pobudek historycznych, z braku przemysłu i ograniczenia pracy wyłącznie do rolnictwa. Kraj ten, w stosunku do swoich dóbr zanadto zaludniony, zamieszkały przez chłopstwo proletarjackie o karlich gospodarstwach, jest miotany ciągłym głodem, który zmusza ludność do ciągłej emigracji. Wśród tej nędzy, najędźniejszymi są żydzi, którzy stanowią 10 proc. ludności, ograniczonej wyłącznie do handlu i zawodów pośredniczących... Dziewięciu chłopów galicyjskich ma utrzymać dziesiątego żyda”. Tymczasem galicyjska polityka społeczna wymierzona jest przeciw żydom. Ona odbiera im propinacje, dostawy publiczne, podkopuje ich byt przez kółka rolnicze, wydaje ustawy ograniczające, popycha lud do zwaltów nad żydami i t. d. Wobec tego dr. Malz widzi jedyny ratunek dla żydów — w sjonizmie i zaleca popierać utworzenie prawnopolitycznej siedziby dla żydów w Palestynie, dokąd żydzi winni emigrować. Dla żydów galicyjskich referent zaleca tworzyć związki gospodarze, biura pracy, kasy oszczędności, czytelnie, wykłady wędrownie i t. d. W zjeździe lwowskim brało udział 100 delegatów sjonistycznych.

△ Berlin. Ważną bardzo decyzję w sprawie zatrudnienia robotników zagranicznych wydał na ostatniem swem posiedzeniu senat karny najwyższego pruskiego trybunału (Kammergericht). Przepis policyjny preesa regencji wrocławskiej z d. 4 maja r. z. nakazuje, aby pracodawca, chcący zatrudnić polskich robotników zagranicznych, uzyskał pozwolenie, udzielane na okres od 1 marca do 30 listopada każdego roku przez władze policyjne, zaś po za tym okresem przez preesa regencji. Wskutek skargi pewnego pracodawcy „Kammergericht” odrzucił prawomocność rozporządzenia policyjnego z d. 4 maja r. z., dowolząc jednocześnie, że ani prawo o ustawie policyjnej z d. 11 marca 1890 r., ani jakiegokolwiek inne prawo nie usprawiedliwia zadania pozwolenia władzy na zatrudnianie robotników zagranicznych. Tym sposobem cała praktyka administracyjna władz pruskich, stosowana tyle czasu z taką stanowczością, została uznana za pozbawioną prawnej podstawy. Lecz oczywiście nie powstrzyma to dalszego stosowania tej praktyki, gdyż wyrok ten dotyczy pojedynczego wypadku.

△ Praga. Uroczystości z powodu przybycia cesarza Franciszka-Józefa miały charakter bardzo szczerzy. Cesarz, jak wiadomo, włada językiem czeskim i używaniem tego języka w stosunkach z Czechami łatwo sobie toruje drogę do serc ludu. Oto pierwsza część mowy monarchy po wjeździe do Pragi, wygłoszona po czesku (przypuszczamy w polskiej pisowni): „Wrzeczę przani (gorące życzenie), abych po dalszym czasie opiet (zno-

wu) pobyl uprostrzed (w pośród) obywatelstwa teto zemie, vedlo mne do milowaneho meho kralowstwi czeskeho a do kralowskeho hlawniho miesta Prahy. Se žiwym zajmem (zajęciem) przeswiedzim se o znacnem pokroku (postępie) a rozkwietu, který z przispieniem (ze staraniem) wszeho obywatelstwa uczinila Praha za posledni (ostatnie) desetiletí. Budu z trwalym zajmem sledowati (śledzić) welke a duležite ukoly (ważne prace), jez (które) wasze obec (społeczność) jesztie ma proviesti (przeprowadzić)”. Drugą część mowy sędziwy monarcha wygłosił po niemiecku. Obie części były mniej więcej równe, lecz czesi i Niemcy toczyli spór o to, w której mowie cesarz użył więcej słów. Dokładne obliczenie wykazało, że cesarz wypowiedział 61 słów czeskich a 79 niemieckich.

## Z MIAST I WSI.

MOSKWA, 1 czerwca.

[Jeszcze milionowy zapis. «Berezyna w Moskwie».]

□ Z licznych przykładów wnioskować można, że wielu krezusów tutejszych przekazuje bogactwa swoje na cele ogólne, na zaspokojenie naglących potrzeb społeczeństwa. Jest to objaw bardzo dodatni. W ostatnim liście wspominałem o Solodownikowie; przed kilku dniami pochowano drugiego milionera Soldatienkowa, który również kilkanaście milionów na cele dobroczynne przekazał. Piszący te słowa, w charakterze lekarza kilkakrotnie jeździł z Soldatienkowem zagranicę, miał więc możność bliżej obserwować te, pod wielu względami oryginalną postać. Był w tym człowieku zaiste dziwny amalgamat pojęć XVII wieku, z upodobaniami i dążnościami «skończonego europejczyka»; Soldatienkow był «starowiercą», dużo jednakłożył na wydawnictwa dzieł, które nie wspólnego z wiarą jego nie mają, ściśle przestrzegał praktyk religijnych swej sekty, a jednak całą duszą lgnął do cywilizacji zachodnio-europejskiej, był religijnym fanatykiem z czasów panowania Anny Joannowny, — a jednak uważał siebie za człowieka z siódmego dziesiątka w. z. Kochał zachodnią sztukę i literaturę, oraz zachodnie urządzenia społeczne. Był posiadaczem olbrzymiej i cennej biblioteki oraz wspaniałej galerji obrazów, w której między innymi znajdują się dzieła: Siemiradzkiego «Taniec wśród mieczów»<sup>1)</sup> i «Tarpejska skala», Bakalowicza «Wizyta u mecenasa» i «Przed pretorem», Kotarbińskiego i wielu innych malarzy polskich. Bibliotekę i galerję Soldatienkow przekazał miastu; zabezpieczył byt licznych instytucyj dobroczynnych, których był założycielem i gorliwym opiekunem. Znaczną sumę ofiarował na szkoły rzemieślnicze. Nieboszyk sam pochodził z ludu i los biednych terminatorów zawsze żywo go obchodził. Chciał on ulżyć doli tych maluczkich, uchronić ich przed wyzyskiem i znęcaniem się majstrów, a przede wszystkim pragnął przysporzyć fachowo wykształconych rzemieślników. Tych ostatnich brak wielki; nie więc dziwnego, że zdolny i praco-

<sup>1)</sup> Wolimy przypuszczać, iż zasłała tu omyłka w nazwie obrazu, gdyż, o ile wiemy, najświetniejszy ten obraz Siemiradzkiego jest własnością hr. Orłowskiich w Jarmoużcach. (Przyp. red.)

wity majster zagraniczny, nawet warszawski, zawsze znajdzie zarobek i byt zapewniony. To też liczba Polaków z każdym rokiem w Moskwie się zwiększa, i z «firmą» polską spotkać się tu nie trudno.

Onegdaj nowa «firma polska» okazała się zaprezentowała Moskwie: Kossak i Pałat wystawili «Berezynę»... Panorama mieści się w tym samym budynku, w którym inna «firma polska» wystawiła «Gólgotę». O nowej panoramie tutejsze gazety zamieściły nader przychylnie recenzje, po których zapewne nastąpi wyczerpująca krytyka, wobec ogólnego zainteresowania, jakie ten obraz budzi. Szkoda wielka, iż otwarto «Berezynę» w ogólnym czasie, gdyż sezon martwy tymczasowo wpłynie ujemnie na moralne powodzenie «Berezyny»; materialne zaś powodzenie wystawy zdaje się być zapewnione.

Pobóg.

PŁOSKIRÓW, 30 maja.

[Ogólne zgromadzenie członków spółki rolniczej.]

□ D. 24 maja w Płoskirowie odbyło się doroczne ogólne zebranie członków płoskirowsko-latyczowskiej spółki rolniczej. Obradom przewodniczył p. Z. Leśniewicz. Zjazd nie był liczny, gdyż wzięła w nim udział zaledwie połowa wszystkich członków. Z przykrością zaznaczyć wypada, że społeczeństwo naszego zakątka dziwnie wolno daje się wciągnąć do pracy zbiorowej i idea solidarnej działalności, która po wielu latach pierwszy raz została wprowadzoną w czyn w spółce rolniczej, niestety, ma zbyt mało adeptów.

Chociaż zółwim krokiem, posuwamy się jednak naprzód. Cyfry najlepiej to wykażą: pierwszy rok istnienia zamknęliśmy przy 73 członkach, posiadających 106 udziałów, obecny drugi rok już przy 103 członkach ze 148 udziałami.

Za to w udziale członków w obrotach spółki postęp znacznie mniejszy. A jednak czynne popieranie spółki przez dawanie jej zamówień nie wymaga żadnych ofiar, jeżeli dla kogoś nie jest ofiarą pozbycie się usług żydów. Znacznie wzrastająca klientela postronna najlepiej dowodzi, że kupno w syndykacie zapewnia korzyści. Tak np. niemal wszyscy kowale miejscowi kupują węgiel kamienny w syndykacie, naturalnie nie dla idei, a dlatego, że jest lepszy i tańszy. Wśród członków zaś taki fakt jest dość rzadkim. Wskutek więc słabego poparcia ze strony członków, zamknęliśmy rok operacyjny niedoborem 560 rb., który, żeby nie uszczuplać kapitału zapasowego, postanowiono bez szemrania pokryć jednorazowo kosztem członków, co wyniosło po kilka rubli od członka. Uznano przytem, że zarząd dokładał wszelkich starań do rozwoju instytucyj i zadowolenia klientów, za co też zostało wyrażone podziękowanie dla zarządu i głównie dla dotychczasowego dyrektora p. Morawskiego, za jego duże zasługi w uporządkowaniu i wprowadzeniu na właściwe tory interesów spółki, co wymagało wiele pracy i energii. Z żalem też przyjęto ustąpienie p. Morawskiego, który nie mógł nadal pozostać na zajmowanym stanowisku. Na dyrektora wybrano dotychczasowego pomocnika p. Koczorowskiego.

J—ski.

## ODESA, w czerwcu.

(Sprawozdanie katolickiego Tow. dobroczynności).

□ Towarzystwo dobroczynności rozesłało członkom swoim sprawozdanie za rok ubiegły, z którego podajemy następujące szczegóły: Od członków rzeczywistych wpłynęło 2,015 rb., od dwóch nowych członków honorowych 200 rb., dochód z dwóch balów i dwóch przedstawień wyniósł 3,673 rb., z wystawy obrazów kijowskiego Salonu artystycznego otrzymano 277 rb. Domy, należące do Tow., oddane zostały w dzierżawę na trzy lata za 9 tys. rb. rocznie. Nowe źródło dochodu, wprowadzone od r. 1897 za przykładem Tow. dobroczynności w Petersburgu, mianowicie przyjmowanie ofiar zamiast wizyt świątecznych, wzrasta corocznie i w r. spraw. przyniosło dochodu 481 rb. Jednorazowe ofiary wyniosły 1,022 rb., nadto z zapisu ś. p. Feliksa Święckiego wpłynęło do kasy Tow. 2,754 rb. Za owe pieniądze nabyto listy zastawne i z procentów, stosownie do woli testatora, pokrywają się wydatki na utrzymanie w orfelinacie kościelnym jednej sieroty. Nadsyłane przez członków stara bielizna i ubranie rozdano 26 rodzinom, 40 osobom i 12 uczniom. Wsparcia, nazewnierz zakładów Tow., polegały przeważnie na datkach pieniężnych, które były w roku sprawozdawczym znaczniejsze, ponieważ w tym roku dawał się zauważyć wielki napływ przybyszów, a nawet całych rodzin, poszukujących pracy. Przyjeźdźni byli z różnych stron, lecz nawet rzemieślnicy i fachowcy nie znajdowali pracy. Zarząd zniewolony był dawać pieniądze na drogę powrotną. Tem się tłumaczy, iż w r. z., oprócz zapomóg, dawanych w postaci chleba, węgla i lekarstw w sumie ogólnej 983 rb., wydano gotówką zapomóg jednorazowych 1,310 rb. i miesięcznych 2,884 rb., oraz uczącym się 1,274 rb., razem 5,468 rb.; o 981 rb. więcej, niż w roku poprzednim. Niezależnie od wsparć pieniężnych, zarząd Tow. starał się o dostarczenie pracy poszukującym. Kandydatów na miejsca zgłosiło się ogółem 651 osób, z których 198 kobietom i 23 mężczyznom pracę znaleziono. Taki nieznaczny stosunkowo procent ulokowanych mężczyzn tłumaczy się tem, iż w Odesie przeważnie poszukiwana jest usługa kobieca.

Dzienny przytułek dziecienny, stanowiący istne dobrodziejstwo dla ubogich rodziców, zniewolonych pracą codzienną zdobywać sobie kawałek chleba, znacznie się rozwinął. W r. 1893 przyjęto do przytułku 6,551 dzieci, w r. 1897 liczba uczęszczań doszła do 26,484, zaś w r. z. urosła do 32,110. Z tej liczby wykupiono tylko 11,974 wstępów za pięciokopiejkową opłatą, resztę zaś 20,136 z powodu ubóstw rodziców, zwolniono od opłaty. W internacie, otwartym przy przytułku dziennym w r. 1899 dla 40 dziewcząt, wszystkie miejsca były zajęte. Z dwudziestu starszych dziewcząt kilka uczęszcza do szkoły parafjalnej, reszta zaś uczy się prania, prasowania i robót ręcznych. Dla wydoskonalenia uczenia w praniu i prasowaniu, przy internacie urządzono specjalną pralnię. Na budynek pralni członek honorowy Tow. p. H. Różycki ofiarował materiał wartości 700 rb. Budowa oficyny kosztowała 3,480 rb. Ubóższe dzieci (150), uczęszczające do przytułku, otrzymywały bezpłatnie bieliznę, ubranie, obuwie i sam materiał na

ten cel zużytkowany kosztował 844 rb., nie rachując szycia, które wykonały własnym kosztem panie-kuratorki. W przytułku tymczasowym dla chłopców, uczących się ślusarstwa, pozostawało szczęściu chłopców. Utrzymanie tego przytułku kosztowało, nie licząc lokalu, 367 rb., co stanowi po 61 rb. na każdego uczącego się chłopca.

Przechodząc do zadań Tow. w najbliższej przyszłości, notujemy, że na pierwszym planie pozostaje urządzenie przy przytułku dziennym internatu dla chłopców. Jakkolwiek na zebraniu ogólnym z d. 14 maja r. z. uchwalono utworzenie internatu z kapitału zapasowego, zarząd Tow. nie mógł rozpocząć robót nad budową, gdyż sprawa udzielenia przez miasto bezpłatnego miejsca nie została rozstrzygnięta.

Suma ogólnych dochodów Tow. wyniosła 26,995 rb. Wydatki stanowiły 25,665 rb., pozostało 1,330 rb. Członków Towarzystwo liczyło: honorowych 144, rzeczywistych 389.

W—t.

□ Wilno. W dzienniku „Wil. Wiestn.“ czytamy, że archiwista wileński p. Sprogis znalazł wydrukowany na polecenie dawnego gubernatora wileńskiego Szostakowaspis nazw miejscowości w gub. wileńskiej, w liczbie około 3,500. Nazwy te mają brzmienie rosyjskie, nie zaś polskie, używane dotychczas w stosunkach urzędowych. P. Sprogis utrzymuje, że i lud miejscowy zna tylko to nazwy w brzmieniu rosyjskim. Dlatego też zaleca „zdjąć kontusz polski“ z geograficznych nazw litewskich, i włożyć „honorowy kaftan rosyjski“.

□ Kowno. Dla uczczenia 25-tej rocznicy zaprowadzenia w Kownie samorządu miejskiego, Rada miejska ofiarowała pod projektowaną szkołę realną plac wartości 25 tys. rubli i 10 tys. rb. w gotówce.

□ Mohylów. W „Mohyl. Gub. Wiedom.“ rabin żydowski M. Jakryn pomieszczył sensacyjne oskarżenia pod adresem żydów mohylowskich, które gotów jest potwierdzić przysięgą w sądzie. „Banda żydów — mówi rabin — znieprawiających dziewczyny i mężatki, gnieździ się w synagogach mohylowskich, gdzie ją zdemaskowano w r. 1899 i odkryto między innymi tajemny handel wódką. W synagogach tych zachodzą często skandale i bójkki, co do których zebrało się już sporo protokołów policyjnych“. Rabin Jakryn zapowiada, że w sądzie gotów jest oświetlić faktami całą sprawę żydowską w osobach jej działaczy. Celem rabina jest wyzwolenie narodu żydowskiego z rak oszustów, fałszerzy światła i trutniów, więzących go w wiekowej ciemności. Oskarżenia rabina podchwyciło „Now. Wr.“, które piorunuje z tego powodu na ogół żydowski.

□ Z pow. oszmińskiego piszą do nas: Wskutek posuchy, w kilku miejscowościach naszego powiatu zaszły duże pożary. Prawie zupełnie się spaliły wsie: Dzieszewicze, Galimszczyzna, Kuźmy, oraz w przeciągu niecałej godziny spłonęło w miasteczku Subotniki 20 chat, a w nich całe mienie najuboższych włościan. Nagromadzenie na małej stosunkowo przestrzeni masy budynków, nieraz pod wspólnym dachem, brak najprostszyc środków ratunkowych — oto główna przyczyna, dla której pożar na wsi zawsze przyjmuje poważne rozmiary. Chłop nasz jakoś dziwnie zachowuje się wobec tej klęski. Nietylko w pożarach od pioruna, ale i w zwykłych upatruje prawięc Bożą; to też w ratunku przeważnie biorą udział ludzie, przysyłani ze dworów. Dodać muszę, że i w miasteczkach, tuż pod okiem policji wiejskiej, daje się uczuwać zupełny brak wszelkich środków ratunko-

wych; trudno nawet o wiadra i osęki w razie ognia, chociaż namalowane wiszą na każdej chacie, która winna je posiadać. Odszkodowania za pogorzel, nie wynoszące nawet trzeciej części rzeczywistej wartości zabudowań, nie wetują tych strat, jakie ponosi co roku prawie włościanin tutejszy. *Henr. J—t...*

□ Ryga. Wystawa jubileuszowa, na pamiątkę 700-nej rocznicy istnienia Rygi, otwartą została d. 1 (14) czerwca w obecności wice-ministra skarbu Kowalewskiego i władz miejscowych. Wystawców jest przeszło 800; przeważnie w niej biorą udział większe firmy miasta Rygi.

□ Żytomierz. W miejscowym dzienniku „Wołyń“ czytamy, że d. 29 maja nowomianowany arcybiskup mohylowski J.E. ks. B. Kłopotowski, bawiący jeszcze w Żytomierzu, był obecny w drugim gimnazjum na egzaminie maturzystów katolickich. Arcypasterz egzaminował z historii kościelnej, następnie zaś przemówił do uczniów po łacinie w tym duchu: „Z wielkiem zadowoleniem wysłuchałem waszych odpowiedzi. Życzę wam powodzenia w dalszej drodze rozwoju umysłowego, która powinna być dla was drogą do poznania światła nauki. Lecz wiedziecie, iż źródłem wszelkiego światła i wszelkiej wiedzy jest Jezus Chrystus, i że tylko w Jego nauce prawdę znajdziecie. W uniwersytecie spotkacie się z różnemi historjami, lecz nie pozwalajcie, aby w sercach waszych zgasło światło wiary chrześcijańskiej; strzeżcie jej, jako jedynego zbawienia i opoki w okolicznościach życia“. Dyrektor gimnazjum p. Gadziński podziękował arcybiskupowi po łacinie i życzył mu wielu lat działalności na chwałę kościoła (*ad majorem Dei gloriam et amplificatiorem Ecclesiae Sanctae Ejus*). Arcybiskup — kończy „Wołyń“ — ucałował (*obłobyzał*) dyrektora i opuścił gimnazjum, spędziwszy w niem dwie godziny.

□ Z Niemirowa (gub. podolska) piszą do nas: Nareszcie doczekaliśmy się obfitujących deszczów, których gwałtownie potrzebowały buraki, niszczone przez żuczki. Obecnie, nie zadawalnając się zbieraniem żuczków do butelek, tępiemy je z pomocą wodnego roztworu chlorku baru. Robotników musimy opłacać drożej niż dotąd, mianowicie po 60 kop. dziennie, do niektórych zaś majątków sprowadzono robotników z gub. czernihowskiej, płacąc im z utrzymaniem i kosztami podróży po 6 do 8 rb. miesięcznie. W majątkach fabrycznych, które dążą do osiągnięcia największej ilości buraków, produkcja ich, przy cenie kosztu 2 rb. za berkowice, nie daje deficytu; plantatorowie zaś otrzymują od fabryki najwyżej 1 rb. 70 kop. Cena ziemi ciągle wzrasta: niektórzy plantatorowie buraków, przeważnie żydzi, płacą za dzies. ziemi pod buraki po 35 rb., byle jak przygotowanej jednorazową orką. Dzierżawcy czyli pososorowio płacą 12 do 15 rb., w sprzedaży ziemia stoi w cenie 200 do 300 rb., a w małych kawałkach nawet wyżej. Na doroczny jarmark niemirowski przyprowadzono około tysiąca koni roboczych i zaprzęgowych, wołów było mało; ceny były wysokie wskutek trudnych warunków prezimowania inwentarza; dużo koni zakupiono do wojska, płacąc za konia młodego od 2 wershków 200—220 rb. *W. S.*

□ Z Moskwy piszą do nas: Na miejscu panoramy „Golgota“ umieszczono w Moskwie znaną panoramę „Fałata i Kossaka „Przejście francuzów przez Berezynę“. Otwarcie panoramy odbyło się d. 1 maja. Na uroczystość przybył z zagranicy Wojciech Kossak, jednak w wigilję otwarcia otrzymał depezę od adjutanta cesarza Wilhelma, że cesarz oczekuje jego powrotu na ćwiczenia gwardji konnej, co temu więc wyjechał! Kossak ma malować portret cesarza Wilhelma konno, w otoczeniu jego gwardji. Uważam za potrzebne zaznaczyć, że w korespondencji z Moskwy w Nr. 22 „Kraju“ mieści się mała niedokładność. Ofiara książkowa (około 700 tomów) pochodzi od

urządzonej prywatnie, tak zwanej „latającej biblioteki”, której właścicielami było całe grono osób. Współwłaścicielem i zawiadowcą tej biblioteki był p. Storowski. *Chorągwy*.

□ Z Saratowa od p. Roszkowskiego otrzymaliśmy zawiadomienie, że myśl uczczenia J. E. biskupa Szembeka podarunkiem jest zasługą nie jego, lecz prawie wszystkich parafian-rolaków. P. Roszkowski pisze, że on sam, jako młodszy i mający więcej wolnego czasu, był tylko wykonawcą ułożonego wspólnymi siłami projektu.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 17 czerwca.

[Nieurodzaje. Hazard. Bal kostiumowy w Jabłonie. Odwiedziny w Kuratorjum trzeźwości. Z opery.]

+ Zielony karnawał pod koniec zamoczyły ulewy, które — jak to najczęściej się zdarza — przyszły nie w porę; przed kilkoma tygodniami byłiby rolnicy z dziękczynieniem wzniesli ręce do nieba za te potoki deszczu; dzisiaj zalamują już tylko dłonie i z głową opuszczoną patrzą w ziemię, na której zmarniały ich zasiewy. Nieurodzaj da się znowu we znaki gospodarzom i jeszcze bardziej pogorszy ich interesy majątkowe. Z wyjątkiem dwóch guberni Królestwa Polskiego: kieleckiej i suwalskiej, wszystkie inne w mniejszym lub większym stopniu ucierpią na tegorocznych plonach; najsmutniej zapowiadają się one w guberniach: warszawskiej, kaliskiej i łódzkiej. Cóż dziwnego, że takie widoki źle usposabiają zarówno dostawców, jak zjadaczy chleba powszedniego?

Nie udał się tegoroczny jarmark koni na placu wystawy inwentarza, urządzonej w tym roku po raz pierwszy na stokach tak zwanych «Warszawskich Karpat», po drugiej stronie szpitala Ujazdowskiego, przez Towarzystwo wyścigów konnych; pod złą wróżbą rozpoczął się jarmark wełniany, zapowiadając niższą cenę. Nie udały się rozmaite zabawy z celem filantropijnym, zapowiadane i odłożone z powodu niepogody z dnia na dzień i z tygodnia na tydzień; jedynie ostatnie dni wyścigów nie utraciły prawie nic ze swego zwykłego powodzenia. Tłumy pod parasolami stawiły się na polach Mokotowskich, aby jeszcze raz spróbować hazardu, w którym ludziska szukają choć chwilowej poprawy swych interesów, i z jeszcze większą dziurą w kieszeni powracają do domów, mówiąc sobie: «Wziął Pan Bóg krówę, weź djable i cielę!...» Zadziwiający to napozór, ale bardzo smutny objaw, że, pomimo ogólnego zastoju pieniężnego, totalizator przemylkowywał u nas na każdym niemal wyścigach po kilka kroć tysięcy rubli gotówki dziennie.

Uwieńczeniem sezonu był bal kostiumowy w uroczej Jabłonie, gdzie z królewskim przepychem hr. August Potocki z małżonką swą hr. Eugenia podejmował sto kilkadziesiąt osób ze świata arystokracji. Panie i panowie stawili się w stylowych strojach z epoki Cesarstwa i Księstwa warszawskiego. Bawiący w Warszawie Wielki Książę Borys Włodzimierzowicz, w mundurze szwoleżera z czasów napoleońskich, zaszczycił ten bal swoją obecnością.

Za dni kilka, na wielkim «festivalu» w Dolinie Szwajcarskiej, wszyscy uczestnicy kostiumowej zabawy w Jabłonie, mają ukazać się publicznie ciekawym

tlunom, ale tym razem w celu filantropijnym, na dochód Towarzystwa opieki nad nieuleczalnymi, które utworzyło przed niedawnym czasem osobny wydział dochodów niestających, pod przewodnictwem coraz czynniejszego na polu publicznym ordynata hr. Maurycego Zamoyskiego.

W zeszłym tygodniu bawił w Warszawie delegat ministerstwa skarbu, rewizor kuratorów trzeźwości, rz. r. st. Szumacher z Petersburga; przyjechał umyślnie, aby obejrzyć stan i rozwój tych instytucyj u nas. Zwiedził urządzenie w parku Praskim, herbaciarnię na Pradze i przy ulicy Bonifraterskiej, był na przedstawieniu w teatrze ludowym, oprowadzany przez pułkownika Lichaczowa i członków komitetu. Wszędzie robił swoje uwagi i zbierał informacje, które wzbudziły w nim wielkie zajęcie; scena ludowa zyskała jego gorące uznanie i pochwały. Dżdżysty i chłodny dzień niedzielny nie pozwolił mu tylko przekonać się o powodzeniu zabaw ludowych w parku Aleksandryjskim, bo niepogoda odstraszyła tłumy, i widowiska, z całym ponętym programem na scenie i estradzie, odbywały się wobec kilkuset zaledwie osób, brnących w błocie pod parasolami.

Operze naszej grozi ubytek ulubionej primadonny, p. Kruszelnickiej, z którą dyrekcja do tej chwili nie odnowiła umowy, zmuszona do czynienia oszczędności. Teatr w ostatnich paru latach poniósł duże straty, wystawił ze znacznym kosztem kilka nowych oper, które się nie opłaciły, dźwigać musiał zbyt wysokie gaże stałych artystów i włoskich gości, każących sobie, jak Battistini i inni, na wagę złota wynagradzać swoje *bel canto*, koloraturę lub wysokie tony; rozchody się zwiększały, a dochody nie mogły pokrywać nadto wyśrubowanych wydatków. Wobec tego okazała się potrzeba wrócenia do systemu oszczędnościowego i zaprowadzenia pewnych praktyczniejszych zmian, z którymi cieszące się względami dyrekcji, publiczności i prasy primadonny, nie tak łatwo się licza. Tu chodzi o dobro i interes całej sceny, nie o gwiazdy sceniczne. Opera włoska na scenie warszawskiej pod względem kasowym nie wytrzymała współzawodnictwa z operą polską, a z małymi wyjątkami i pod względem artystycznym w ubiegłym sezonie przegrywała sprawę. Zapewne i to doświadczenie zaważy cośkolwiek na szali zamierzonych reform w przyszłości. *Gama.*

+ Jenerał-adjutant Czertkow odbył dnia 10 czerwca na polu Mokotowskim — jak donosi „Warsz. Dniwn.” — przegląd wojska skoncentrowanego w okolicach Warszawy. Jenerał-adjutant Czertkow przybył w towarzystwie pomocnika swego jener. Puzyrewskiego, p. o. naczelnika sztabu okręgowego jener. Martsona i innych osób, stanowiących świtę; objechał wszystkie 5 linii zebranego wojska, pozdrawiając każdy bataljon z osobna. Po przeglądzie rozkazał wykonać marsz ceremonialny.

+ „Kur. Warsz.” powtarza za „Nowem Wrem.” sprostowanie warszawskiego korespondenta tego pisma, p. Aleksiejewa, z powodu niezgodnych z prawdą wiadomości, umieszczonych w dziennikach galicyjskich o rozmowie jenerał-gubernatora warszawskiego z przedstawicielami warszawskiego okręgu naukowego podczas przedstawiania się ich jener. Czertkowowi. P. Aleksiejew podaje autentyczną treść słów wtedy wymie-

nionych. P. jenerał-gubernator zapytał jednego z dyrektorów gimnazjum: „A jak pan postępuje w tych razach, gdy do pana zwracają się rodzice, nie umiejący po rosyjsku?” — „Tyle znamy język polski, że ich rozumiemy, a oni nas rozumieją” — była odpowiedź. Pisma galicyjskie, a za niemi nawet niemieckie wtedy donosiły, jakoby jenerał-gubernator wyraził niezadowolenie, że urzędnicy nie umieją po polsku.

+ Komentując pogłoskę, że prezes rządowych teatrów warszawskich, jener. Iwanow, podał się do dymisji, „Mosk. Wiedom.” wyrażają żal, że dotychczas nie nic zrobiono dla sprawy stałego teatru rosyjskiego w Warszawie, że długi teatrów wzrosły do 154 tysięcy rb., i że rozproszyło się rosyjskie kółko amatorów sztuki dramatycznej. Dziennik nie wątpi w szczerość uczuć rosyjskich jener. Iwanowa, lecz wyraża przypuszczenie, że warszawski zarząd teatralny stał się w ostatnich czasach ofiarą „fałszywej, naiwnej, nieprzezornej polityki”. Zaznaczamy ten głos „Mosk. Wiedom.” bez komentarzy.

+ Na mocy postanowienia obowiązującego, wydanego w tych dniach przez jenerał-gubernatora Czertkowa, oberpolicmajster warszawski zobowiązał przedsiębiorców powozowych do zaopatrzenia od d. 1 (14) października 1901 r. dorożek i wozów, przeznaczonych do kursowania po mieście, w hamulce mechaniczne dowolnego systemu, z tym jednak warunkiem, aby rączka lub dźwignia hamulca mieściła się przy siedzeniu woźnicy. Oberpolicmajster ma prawo skazywać osoby, winne naruszenia tego postanowienia, na kary do 10 rb., lub na areszt do 5 dni.

+ Na kościół Zbawiciela wpłynęła znaczna ofiara w sumie 20 tys. rb. Ofiarodawcą jest zmarły w tych dniach w Warszawie mieszkaniec powiatowego miasteczka Radzimina, ś. p. Karol Kempf, który wszystko, co pracą zarobił, zapisał na kościół. Ks. prałat Siemieć odprawił nabożeństwo żałobne za jego duszę.

+ Redaktor i wydawca „Wieku”, p. Kaz. Zalewski stara się o założenie Towarzystwa wydawniczo-drukarskiego pod firmą „Wiek”, z kapitałem 200 tys. rb. w akcjach po 250 rb. Ustawa towarzystwa została w tych dniach zatwierdzona.

++ Będzin. Prezes zarządu Tow. pożyczkowego w Będzinie, p. E. Zaleski, poruszył w pismach projekt związku towarzystw pożyczkowych w Królestwie. Oto co pisze w swym liście: „Od lat kilku powstała w Królestwie spora liczba towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, które pracują w cichości i do tej pory nie zdobyły się na wytworzenie jakiejś spójni. Ponieważ w „Zbiorze Praw” wydrukowana została (jako wzór) ustawa związku towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i kredytowych w pow. berdjańskim w gub. tau-ryckiej, czyby nie czas był wzorując się na omawianej ustawie, powołać i u nas do życia podobny związek?”

++ Z Łodzi piszą do nas: Według ogłoszonych sprawozdań, fabryki bawełniane reprezentowały w roku ubiegłym ogólny kapitał zakładowy 97 milj. rb., zaś rezerwową 4 milj. rb., dając zysku również około 4 milj. rb. — W szkole handlowej w Zgierzu otwarta będzie po wakacjach klasa szósta, a w Pabjanicach piąta. — Pewien właściciel składu aparatów fotograficznych otwiera pierwszą w mieście naszym wystawę fotografii amatorskich. — Ponownie poruszono sprawę założenia towarzystwa pomocy dla niezamożnej młodzieży szkolnej. — Jeden z dentystów łódzkich podał projekt, aby miasto założyło bezpłatne ambulatorjum dla chorych na zęby. — Ponieważ dochody pogotowia ratunkowego znacznie się zmniejszyły, a kapitał rezerwowi jest na wyczerpaniu, przeto zarząd tej instytucji krząta się około urządzenia zabaw dochodowych. — W r. b. gimnazjum męzkie ukończyło 30 wychowalców. *M.*

++ „Kur. Polski“ zamieścił ciekawy artykuł w sprawie wychodźstwa robotników rolnych do Prus na letnie zarobki, napisany przez p. Al. Klobukowskiego, radcę komitetu Tow. kredytowego ziemskiego i znawcę stosunków wiejskich. P. Klobukowski proponuje obłożyć chlebobawców pruskich podatkiem, albo raczej cłem za przewóz robotników przez granicę. Cło wynosić winno 50 proc. od cen najmu, a użyć go należy na opiekę i pomoc dla tychże robotników (np. zapewnienie noclegów oddzielnych dla kobiet, oddzielnych dla mężczyzn, zaspokojenie potrzeb religijnych). Projekt wywołał krytykę ze względu na to, że cło na pracę może mieć za następstwo albo zaprzestanie ściągania robotników rolnych z Królestwa Polskiego, albo obniżenie płacy, t. j. część cła zapłaca sami robotnicy.

++ W artykule poświęconym pracy żołnierzy w rolnictwie w Królestwie, „Warsz. Dniem“ oblicza, że w r. z. żołnierze w warszawskim okręgu wojskowym zarobili 517 tys. rb., z których wydano im do ręki 329 tys. rb., resztę zaś włączono do funduszów wojskowych (150 tys. rb.), oraz przeznaczono na muzeum suworowskie (21 tys. rb.), ochronę mikołajewską (10 tys. rb.) i t. d. Liczbę żołnierzy, pracujących w rolnictwie w Królestwie, pismo oblicza na 37 tys., dodając jednak, że w rzeczywistości do robót wynajmuje się daleko większa liczba żołnierzy. Na podstawie cyfr zarobek żołnierza w ciągu 35 dni pracy letniej wynosi 14 rubli.

## PRZEGLĄD PRASY.

— Sprawa otwarcia w Wilnie uniwersytetu, poruszona przez pisma rosyjskie, zwłaszcza przez „Now. Wr.“, wywołała oryginalne uwagi, w „Pet. Wied.“, podpisane przez jakiegoś „Wilnianina“, który stawia pytanie: „Komu i jaki uniwersytet w Wilnie jest potrzebny?“ i odpowiada tak:

„Uniwersytet wileński powinien się wspierać na dobrobycie i potrzebach umysłowych masy ludności litewskiej i białoruskiej. Wszelkie polskie zachcianki na Litwie są niemożliwe, minęły już ich czasy. Wielki książę Jagiello 500 lat temu założył dla Polaków uniwersytet „Jagielloński“, teraz czas oddarzyć uniwersytetem Litwę za zasługi jej dawnych książąt, którzy złączyli ziemie zachodnio-rosyjskie. Lecz jaki uniwersytet? żydowsko-rosyjski, czy litewsko-rosyjski? I. A. Arsenjew w „Istor. Wiestn.“ z r. 1886 (czerwiec, str. 191), wykrył, że w r. 1857 powstał pomysł hr. Lubieńskiego i bankiera Leo, ówda Kroneberga założenia uniwersytetu polskiego w Wilnie. Jeszcze wyraźniej w r. 1862 wystąpił z projektem wznowienia języka polskiego w szkołach krajowych i otwarcia uniwersytetu wileńskiego p. Lappo, marszałek szlachty w gubernii mińskiej. Za właściwy język kraju ogłasza polski. Trzeba było wielu później wysiłków, aby rozwiać to widmo etnograficzne, a ten, kto temu się zajął, był to skromny, lecz silny duchem, niedawno zmarły ciegłak p. Szein. Nie olimpijski urzędnik wileński, lecz ubogi pracownik! W odpowiedzi generał-gubernatora (na propozycję p. Lappo) z d. 26 czerwca 1862 r., Nr. 471, do ministerstwa oświaty, dano odprawę projektowi wznowienia języka polskiego, jako miejscowego, krajowego. Uniwersytet ten — powiadzano tam — powinien być zabezpieczony od pierwiastku wrogiego, zaszczerpionego w tym kraju przez propagandę polską. Powinien on być ziarnem, centrem rozwoju narodowego. Główny, przeważny element powinien być w nim rosyjski, rdzenny. I wszystkie wykłady powinny być prowadzone w języku rosyjskim, ludowe bowiem je-

zyki, litewski i żmudzki, nie mają dotąd znaczenia literackiego i żyją tylko w ustach ludu. Jednym słowem, w tym uniwersytecie litewskim powinno się wyrazić życie samoistnego, rdzennego pierwiastku“.

Autor uwag, powołując się na te poglądy, twierdzi kategorycznie, że „w uniwersytecie wileńskim XX wieku powinno się przejawiać życie samoistnego rdzennego pierwiastku ludności, nie napływowego „koroniarza“, lecz mieszkańca b. Wielkiego Księstwa Litewskiego“.

— W „Mosk. Wied.“ napotyka my list z Warszawy, poświęcony sprawie języka państwowego w Królestwie. Autor zwraca uwagę, że w zakresie piśmiennym stosunki państwa z mieszkańcami miejscowymi odbywają się po rosyjsku, że w tym kierunku mało już pozostaje do zrobienia, i tylko nie należy robić kroków wstecz.

„Lecz niestety — pisze autor dalej — ta zasada nleża naruszeniu w sposób najbardziej krzyżący w sferze stosunków ustnych. Po części winni są tu nasi urzędnicy. Niższa biurokracja prawie bez wyjątku porozumiewa się z interesantami po polsku; są nawet zwierzchnicy biur, posiadający rangi jeneralskie, którzy podczas czynności służbowych mówią po polsku, albo po francuzku. Wielu Polaków, używając języka rosyjskiego, gdy im wypadnie zwrócić się do rządu na piśmie, w żaden sposób nie chcą mimo to używać języka rosyjskiego ustnie“.

Autor listu żąda wzmocnienia dozoru nad urzędnikami i interesantami, żeby wszyscy używali języka rosyjskiego w stosunkach biurowych. Wyjątek, zdaniem jego, uczynić należy jedynie dla poddanych zagranicznych oraz włościan, którzy nie uczęszczali do szkół, albo nie służyli wojskowo.

— Pod tytułem: „Zapędy małoruskie“, zamieszcza „Now. Wr.“ notatkę o usiłowaniach małorusinów, skierowanych do nadania ich językowi większego znaczenia.

„W ziemstwie poltawskim istniał — pisze „Now. Wr.“ — projekt rozpowszechniania wśród ludności włościańskiej w gubernii poltawskiej dziełek treści rolniczej w języku małoruskim; w ziemstwach czernihowskim i charkowskim podnoszono kwestję wykładów szkolnych w tymże języku; w Chersoniu zamierzono zostało wydawnictwo ludowego dziennika małoruskiego „Step“; Tow. oświaty w Charkowie uchyliło wniosek p. Michnowskiego, o zwrócenie się do ministerstwa oświaty z prośbą, dotyczącą „zastosowania języka małoruskiego w charakterze środka pedagogicznego, w celu rozumnego i skutecznego nauczania rosyjskiego języka państwowego oraz przedmiotów, objętych programem szkolnym, w niższych szkołach gubernii charkowskiej“.

Przytoczywszy te usiłowania, „Now. Wr.“ pisze:

„Oto w krótkim okresie czasu, kilka prób zachwiania główną opoką szkoły ludowej — jedynym językiem wykładowym, jakim w Rosji nie może być żaden inny, prócz ogólnoliterackiego języka rosyjskiego, który — wypada nam powtórzyć klasyczny frazes Turgeniewa — nie może być dany innemu narodowi, tylko wielkiemu“.

W końcu „Now. Wr.“ oświadcza, że w chwili, „gdy język rosyjski gościł się językiem ogólnosłowiańskim“, niepodobna u siebie w do-

mu rozdrabniać go na jakieś «cieplarniane» narzecza.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Dworskie.

× «Prawit. Wiestn.» ogłasza: «Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna szczęśliwie powiła Córkę, Wielką Księżniczkę, której przy świętej modlitwie dano imię Anastazji dnia 5 czerwca roku bieżącego o godzinie 6 rano w Peterhofie».

× Biuletyn, podpisany przez lejb-akuszerę prof. Otta i lejb-chirurga Hirscha brzmi: «Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna 5 czerwca o godz. 6 rano szczęśliwie powiła Córkę, której przy świętej modlitwie dano imię Anastazji. Stan Najdostojniejszej Rodzicielki, jak również Wysokonowonarodzonej jest zupełnie zadawalniający».

### Urzędowe.

× «Prawit. Wiestnik» ogłasza rozkaz Najwyższy: «Jego Cesarska Mość w niewymownej Szej łasce i w pełnem miłości pobłazaniu dla uniesień uczącej się młodzieży, d. 5 czerwca 1901 roku Najwyżej rozkazał raczył:

1) Studentów uniwersytetów Cesarских, uwolnionych z tych zakładów za udział w zaburzeniach i odbywających obecnie służbę wojskową, jako karę, którzy ze względu na stosunki rodzinne posiadają ulgę 1 rzędu lub mają wady cielesne, czyniące ich niezdolnymi do służby frontowej, teraz zwolnić ze służby wojskowej.

2) Wszystkim innym studentom, odbywającym obecnie służbę wojskową, jako karę, przywrócić prawa do odbywania tej powinności, bez względu na wyznaczony im termin służby w wojskach.

3) W drodze wyjątku liczyć termin służby wszystkich studentów, odbywających teraz powinność wojskową, jako karę, od pierwszego dnia miesiąca, następującego po wstąpieniu ich na służbę».

× Ogłoszono w N-rze 52 «Sobr. Uzak.» Najwyżej zatwierdzoną ustawę o fabrykacji materiałów wybuchowych. Wyrób ich może być dokonywany tylko w fabrykach i przytem tylko materiałów, których użycie jest przez władze dozwolone. Właścicielem i dyrektorem fabryki może być tylko poddany rosyjski. Fabryk zakładać niewolno w guberniach: Królestwa Polskiego, oraz kijowskiej, podolskiej, wolińskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, witebskiej, besarabskiej i taurydzkiej, wreszcie na Kaukazie i w Turkiestanie, i w powiatach: petersburskim i moskiowskim.

× W «Praw. Wiest.» (№ 118) ogłoszone zostały trzy imienne ukazy Najwyższe do Senatu rządzącego, mianujące ks. Bolesława Kłopotowskiego mohlowskim arcybiskupem — metropolitą kościołów rzymsko-katolickich, ks. Karola Niedziatkowskiego — biskupem Incko-zytomierskim, oraz ks. Jerzego Szembeka — biskupem płockim.

× «Praw. Wiest.» ogłasza, że za zezwoleniem Najwyższem ustanowiona zo-

stają posada drugiego *vice-ministra* przy ministrze oświaty.

× Nadzwyczajny poseł rosyjski i minister pełnomocny przy dworze bawarskim, rz. r. st. *baron Rosen*, został mianowany posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy dworze greckim.

## W PETERSBURGU.

— J. E. ks. *Bolesław Kłopotowski*, arcybiskup i metropolita mohylewski, d. 6 (19) b. m. o godz. 6 przybył z *Zytomierza do Petersburga*. Na jednej z najbliższych stacji powitali Jego Ekscelencję ks. rektor seminarjum i dziekan petersburski. Na dworcu kolejowym zebrali się: J. E. ks. *Niedzialkowski*, biskup *żytomierski*, członkowie kapitały, profesorowie Akademii i prawie wszyscy przedstawiciele katolickiego duchowieństwa w Petersburgu, a nadto urzędnicy departamentu obcych wyznań i ciżba ludu katolickiego. J. E. zatrzymał się przez chwilę w salonach Dworskich i następnie udał się do pałacu arcybiskupiego.

— *Pomoc lekarska*. Donosiliśmy o zawiązaniu się *Kółka pomocy lekarskiej przy katolickim Tow. dobr. w Petersburgu*. Obecnie w Tow. dobr. wspólnie z lekarzami opracowany został regulamin *Kółka*, do którego zapisało się 70 osób. Członkami opiekunami mianowani zostali lekarze: *Marciukiewicz*, prof. *Nencki*, pp. *Rudzey*, *Saweryn*, *Strawiński*, *Wierciński*, *Zakrzewski* i prof. *Zaleski*. Prócz tego na opiekunkę zaproszono panią *Zakrzewską* i na opiekuną p. *Fr. Piekarskiego*.

— *Apteka kobieca*. We wtorek d. 5 (18) czerwca na *Newskim prospiecku* pani *A. Leśniewska* otworzyła pierwszą w Petersburgu aptekę, w której pracownicami będą kobiety. Dochody z apteki podobno przeznaczone zostały na założenie kursów farmaceutycznych dla kobiet. Będą się tu przygotowywały kandydatki do zdania egzaminu na stopień *prawniczkę*.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### PRZEGLĄD.

Uroczystości w Pradze. Czesi i Niemcy. Pomnik Bismarcka. Miał człowieka, morderca. 130222. W polityce. Wzrost i trójprzymierze. Wyjście do p. Prinetti.

W życiu narodów, tak samo, jak w życiu jednostek, zdarzają się dni, kiedy nad wszystkim bierze górę nastrój świąteczny, kiedy wśród rozbrzmiewającej zwycięzko harmonii powszechnej nie słychać rozdźwięków i zgrzytów, nie dlatego, żeby brzmienie przestało, ale dlatego, że zahipnotyzowane czarem chwili ucho przestaje być na nie wrażliwym. Takich dni kilka przeżyła w ubiegłym tygodniu Praga czeska w czasie pobytu w tym mieście cesarza *Franciszka-Józefa*. Zapal niezmierny, żywiołowy, ogarnął ludność całą, która nie szczędziła swemu królowi objawów miłości i uszanowania, i, jak to w swej mowie powitalnej zaznaczył dr. *Srb*, z dumą zwracała oczy na *Hradczyn*, szlachę w te strony najgłębsze pragnienia. Zdawało się, że siedmudziesięcioletni ukoronowany starzec posiadał jakąś moc czarodziejską zasiewania w sercach

ludzkich kwiatów miłości i zgody. Niestety, są to kwiaty jednodienne i wędzną zwykle, zanim rozkwitną w całej pełni.

Zaledwo umilkły okrzyki «*Slava!*» i «*Hoch!*», i pociąg cesarski opuścił granice królestwa czeskiego, Niemcy uderzyli na trwożę. Wszak czesi byli na pierwszym miejscu, wszak burmistrz *Pragi* powitał cesarza mową, w której znalazło się miejsce na parę zaledwo wyrazów niemieckich, i to dla stwierdzenia jednolitości królestwa czeskiego, wszak cesarz w pierw odpowiedział po czesku, a później dopiero po niemiecku, w pierw odwiedził teatr czeski niż niemiecki, a na uroczystości otwarcia nowego mostu na *Mołdawie* byli sami tylko czesi, ponieważ «*pomiatająca Niemcami*» Rada miejska *Pragi* posłała im zaproszenia w języku czeskim. Pisma berlińskie uzalają się z tego powodu nad «*rozpaczliwym położeniem plemienia germańskiego w Czechach i w Austrii w ogólności*». Tymczasem ze swej strony czesi przypominają sobie, że z bramy tryumfalnej usunięto wyrazy: «*Vitej nam Krali!*», i że Niemcy zaprotestowali przeciwko udziałowi ministra dla Czech, *d-ra Rezeka*, w wycieczce cesarza do niemieckich osad *Leitmeritz* i *Aussig*, ponieważ, ich zdaniem, *dr. R.* jest ministrem narodowym czeskim i powinien trzymać się swoich Czechów. Walki ztąd gwałtownej zapewne nie będzie, ponieważ przeciwników zmęczyły kilkoletnie borykania się, i woła pracować nad wzmocnieniem swych sił dla przyszłych zapasów. Czesi zresztą nie mają powodu do narzekań. Jakkolwiek nie spełnia się i nie spełni zapewne w najbliższym czasie ich program polityczny, zmierzający do wskrzeszenia w granicach monarchii *habsburskiej* jednolitego królestwa czeskiego, postęp ich społeczno-narodowy zaznacza się tak wyraźnie, że mowy dzisiaj być nie może o usunięciu ich ze stanowiska pierwszorzędного czynnika potęgi państwowej i ekonomicznej w monarchii *habsburskiej*. Mają prawo patrzeć spokojnie w przyszłość, nie zakładając, naturalnie, rak.

Co do wszech Niemców austriackich—mogą pocieszać się wieściami z *Berlina* i patriotycznymi wyuzzeniami mówców tamtejszych. Okazji do popisów krasomówczych nie braknie nigdy, a odsłonięcie pomnika *Bismarcka* w *Berlinie* było nieładajaka. Uroczystość odbyła się w obecności pary cesarskiej. Po odśpiewaniu przez obecnych pieśni narodowej, na znak cesarza *Wilhelma* spadło z pomnika okrycie, i «*żelazny kanclerz*», tym razem naprawdę ulany z metalu, ukazał się oczom tłumowi berlińczyków. Cesarz złożył u stóp pomnika pierwszy wieniec,

wysłuchawszy przedtem przemówień prezesa komitetu v. *Levetzowa* i kanclerza v. *Bülowa*. Pierwszy zaznaczył, że na pomnik złożyli się Niemcy z całej kuli ziemskiej, i że na *Bismarcka* świat cały spogląda z podziwem, powtarzając wyrazy: «*To był człowiek*». Trzeba przyznać, że p. *L.* dziwnie wyobraża sobie pogląd świata na «*człowieka*», od czasów *Piłata* bowiem ludzkość przyzwyczaiła się pod wyrazami «*ecce Homo*» rozumieć cał odmienny ideał. Ale tam, gdzie panuje ewangelja pięści, «*synem człowieczym*» może być tylko *Bismark*. Mowa kanclerza v. *Bülowa* nie pozostawia żadnej pod tym względem wątpliwości. Zachwyt nad *Bismarkiem* nie zaniknie, jego zupełnie słusznym zdaniem, dopóki ścisła się pięść niemiecka. Kanclerz pouczał przytem słuchaczy, że moralną jest tą polityką, która nadewszystko przenosi «*interesy narodu niemieckiego*», a rozsądną tą, która umie oznaczyć granice tego, co w każdej chwili jest możliwe do osiągnięcia i skierowywa wszystkie siły, ażeby dojść do oznaczonego w ten sposób celu. Nie można zarzucić mężom stanu niemieckim, że są obłudni. Odrzucają wszelkie osłony i ukazują się, jakimi są, bez najmniejszego cienia wstydu. Rzeczy można, że powracają czasy rajske, i że ludzkość utraciła świadomość dobrego i złego. Ale kanclerz nie utrzymał się na obranem stanowisku i zaczął dowodzić, że Niemcy są równouprawnieni z innymi narodami i mają prawo do zjednoczenia i do samodzielności. Dziwnie brzmi to zdanie tam, gdzie prawo utożsamia się ze zdobyczami opancerzonej pięści. Wytłómaczyć je można jedynie przez nałóg, z którego nie otrząsnęło się jeszcze krasomówstwo polityczne niemieckie, chociaż posunęło się na tej drodze dalej, niż jakiegokolwiek inne. Dotąd po kancelariach dyplomatycznych pokutują rozmaite szlachetne frazesy i wyrazy, nie wspólnego nie mające z rzeczywistością stosunkami i wprowadzające w błąd opinie publiczną, a czasem naiwnych mężów stanu. Tkwi w tem tragikomicznym wysoki, wyzyskany dotąd przez dramaturgów w małym tylko zakresie i oczekujący na swego *Arystofanesa*.

Tak dużo pisano o zwrocie stanowczym w polityce zewnętrznej Włoch, której kierownictwo objął niedawno p. *Prinetti*, znany z gwałtownych napaści na trójprzymierze, jakich dopuścił się przed dziesięciu laty, że wyjaśnienie miarodajne stanu rzeczy stało się koniecznym. W parlamencie tedy włoskim dep. *Barzilaj* wystąpił z interpelacją do ministra spraw zagranicznych, przypominając mu jego mowy z r. 1891 i zapytując, jakie są obecnie jego

poglady. P. Prinetti nie zmieszal się wcale i wytlómaczył Izbie, że w ciągu lat dziesięciu upłynęło w Tybrze ogromnie dużo wody. «Sądziłem—mówił p. P.—przed laty, że trójprzymierze wkłada na nas obowiązki utrzymywania niepomiernej siły zbrojnej, że zmusza nas do wojny ekonomicznej i do postawy prowokacyjnej wobec naszych sąsiadów. Powstawałem na to wówczas w mych przemówieniach; ale dziś, przekonawszy się, że trójprzymierze wcale tych szkodliwych następstw za sobą nie pociąga, jestem cały za trójprzymierzem, które daje polityce włoskiej trwałą podstawę i zapewnia pokój wszechświatowy». Minister włoski jest przekonany, iż stosunki handlowe z państwami śródeuropejskimi ułożą się doskonale i traktaty zostaną bez żadnych nieporozumień zawarte, ponieważ «żadna polityka zewnętrzna nie może rościć pretensji do miana umiejętnej i pożytecznej, jeżeli nie zabezpiecza normalnych stosunków handlowych». Nie podziela więc włoski maż stanu poglądów hr. Gólichowskiego na możliwość pogodzenia walki ekonomicznej z przymierzem politycznym. Może wypadnie mu je podzielić w razie, gdy odnowienie traktatów nie dojdzie do skutku. Zmieniają się okoliczności, a z nimi poglady... polityczne, włoskie i inne.

J. Mzura.

### TYDZIEŃ POLITYCZNY.

**Francja.** Podczas obrad nad ustawą o stowarzyszeniach w Senacie p. Rambaud oświadczył, że obecność we Francji kilku milionów cudzoziemców, których niepodobna śledzić na każdym kroku, przedstawia poważne niebezpieczeństwo, że oświadczył oni wszystkimi gałęziami handlu, przemysłu i prasy. Prezes ministrów Waldeck-Rousseau oświadczył, że nienawiść dla żywiołu cudzoziemskiego jest niezuciem przestarzałym. Wymiana sił pracujących nie dopuszcza żadnych ograniczeń, nie zna żadnych granic geograficznych. Wniosek Rambauda odrzucono. W Izbie deputowanych toczą się rozprawy nad projektem zabezpieczenia starych, oraz niezdołbnych do pracy robotników. Potrzebne sumy złożone zostaną ze składek robotników i fabrykantów. Z powodu napaści antysemity Drumonta na władze w Algierze, przyjęto wnioski, głoszący, że Izba potępia wszelkie objawy fanatyzmu i nienawiści rasowych.—Nacjonalista Parfall, który w d. 26 z. m. rzucił pomarańczę na prezesa ministrów Waldeck-Rousseau, skazany został przez sąd policyjny na dwa miesiące więzienia.—Przewodniczącym Rady generalnej departamentu Sekwany wybrano socjalistę Webera.—Socjaliści i republikanie urządzili w Marsylii wielką manifestację przeciw dorozniej procesji Bożego Ciała.

**Niemcy.** Zwrócono uwagę na wyjątkowe przyjęcie przez ces. Wilhelma bawiaro w Berlinie z małżonką i posła rosyjskiego hr. Szwałowa. Cesarz odwiedził go w hotelu, na manewrach osobiste mu oddawał honory wojskowe i pocałował w rękę hr. Szwałowową.—Z Berlina półurzędowo zaprzeczono pogłoskom o blizkich zjazdach mounarszych.

**Włochy.** W uniwersytecie rzymskim wybuchły poważne zaburzenia. Kilkuset studentów zburzyło inwentarz sal uniwersyteckich, zelżyło rektora i profesorów. Dzienniki rzymskie oświadczyły się przeciwko studentom.—Komunikują pogłoskę, jakoby dywizja floty morskiej ma niebawem odwiedzić porty austriackie. Chodzi o manifestację, mającą przekonać świat o dobrych stosunkach przyjacielskich, panujących pomiędzy Włochami i Austrią.

**Kreta.** Jeneralni konsulowie zawiadomili ks. Jerzego, że mocarstwa postanowiły zachować *status quo*. Deputacja mahometańska doręczyła księciu Jerzemu memorjał, w którym protestuje przeciw projektowanemu przyłączeniu Krety do Grecji. Takż sam protest chciano doręczyć konsulom jeneralnym. Konsulowie odmówili przyjęcia go, podobnie, jak nie przyjęli memorjału deputacji chrześcijańskiej.

**Transwaal.** Pertraktacje pokojowe trwają w dalszym ciągu. Pani Botha odwiedziła prezydenta Krügera, ten zaś obecnie porozumiewa się telegraficznie z wodzami boerów. Lord Kitchener udzielił pozwolenia na komunikację telegraficzną depeşami cyfrowanymi. Tymczasem na placu boju trwa w dalszym ciągu przelew krwi. Ostatnie bitwy przyniosły obu stronom wiele strat. Wedle oświadczeń Balfoura, ogólna liczba boerów, stojących pod bronią, wynosi 17 tys. ludzi. Do niewoli angielskiej dostało się już przeszło 19 tys. boerów.

**Chiny.** Wojska cudzoziemskie mają ustąpić z Chin w końcu sierpnia; pozostaną tylko wzmocnione straża poselskie. W „Observatore Romano“ ukazała się depeşka kilku misjonarzy chińskich, malująca w najczarniejszych barwach dolę europejczyków po odejściu wojsk cudzoziemskich. Posłowie prowadzą nieskończenie długie pertraktacje w kwestji wynagrodzeń i odszkodowań.

### PRZEWODNIK.

**D**R. JAN PILTZ, specjal. do chorób nerwowych; osiadł w Warszawie; przyjmuje od godz. 9—10 rano i od g. 4—6 po poł. Piękną 14.

**K**SIĘGARNIA I SKŁAD NUT FERDYNANDA HÖSICKA, wydawcy „Biblioteki ilustrowanej dla młodzieży“ w Warszawie, przy ul. Senatorskiej № 496, posiada zawsze na składzie wszelkie nowości literackie we wszystkich językach. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma w kraju i zagranicą wychodzące. Główny skład Globusów, Tellurji i Planetarji.

**Z**AKŁAD NAUKOWY ŻENSKI Julji Jankowskiej, Warszawa, Nowogrodzka, 58 (róg Leopoldyny). Zapis-uczenie na rok szkolny 1901/2 do klasy wstępnej. I i II odbywa się codziennie od godz. 9 do 12 rano i od 4 do 6 popołudniu. Egzamina wstępne od dnia 16 maja.

### KRONIKA.

#### Kościół i duchowienstwo.

\* Wiadomo, że z całego szeregu papieży najdłużej zasiadali na stolicy apostolskiej w Rzymie: Pius IX, mianowicie 31 lat i św. Piotr apostoł—25 lat i 2 miesiące. Leon XIII dosięgnie liczby lat pontyfikatu św. Piotra za 23 miesiące, t. j. w r. 1903. Katolicki komitet międzynarodowy czyni już przygotowania do uczczenia tego jubileuszu i zaleca modły, aby Bóg pozwolił Papieżowi tej chwili dożyć.

\* Pismo „Observatore Cattolico“ zapewnia, że kurja rzymska w dalszym ciągu czyni starania o ustanowienie w Petersburgu chociażby legacji apostolskiej, o ile

nuncjatura okaże się niemożliwą do ustanowienia.

\* Dzienniki rzymskie donoszą, że dekretom apostolskim dzieło teologa niemieckiego Scherra p. t.: „Katolicyzm zreformowany i religia przyszłości“ postawiono na indeks. Kardynał Parocchi na licznym zebraniu, w którym uczestniczyło 15 kardynałów, mówił o szerzeniu się protestantyzmu w Rzymie i o zwalczaniu herezji.

\* Słyszeliśmy, że konsekracja J. E. ks. Szembeka na biskupa plockiego odbędzie się w Petersburgu w kościele św. Katarzyny d. 17 (30) czerwca.

\* W diecezji wileńskiej zasłły następujące zmiany: **mianowani proboszczami:** ks. Antoni Gajlewicz do Grauzyszek, ks. Antoni Kaczyński do Kwatycz, ks. Benedykt Krysztapanis do Hoduciszek, ks. Mateusz Szydągis do Hanuszyszek, ks. Józef Gaul do Ciechanowca, ks. Konstanty Teżyk na filjalistę do Kozakiszek; **mianowani wikarjuszami:** ks. Józef Deksnis do Trok i ks. Bolesław Leszczyński do Korycina.

\* Z Wilna piszą do nas: W kościele seminaryjskim św. Jerzego 18 kleryków przyjęło 26 maja tonsurę i cztery mnijsze święcenia z rąk J. E. biskupa Stefana Aleksandra Zwierowicza. Tegoż dnia święcenia subdjakonatu otrzymało 20 alumnów. Pokażna więc, jak widzimy, liczba nowych kapłanów zajmie w niedalekiej przyszłości posterunki, których tak wiele, niestety, jest w naszej diecezji opróżnionych; nie należą tu bowiem do rzadkości parafie kilkunastotysięczne, obsługiwane przez jednego tylko duszpasterza, częstokroć w dodatku, wskutek nadmiaru pracy, zrujnowanego fizycznie. Tym więc steranym „na upaleniu dnia“ robotnikom w winnicy Chrystusowej przybędzie świeży zastęp pomocników. Zaznaczamy fakt, że połowa nowoświęconych subdjakonów pochodzi ze staropolskich rodzin „panów braci“ podlaskich, które wydały z pośród siebie księży tej miary, co Kluk, Falkowski, Skolimowski, Hryniewiecki i obecny nasz biskup. *Alojzy Stepcowron.*

\* Dnia 19 maja w Żytomierzu odbyła się instalacja ks. prałata Jana Gnatowskiego na nierezydualnego kanonika kapituły katedralnej. Ks. biskup Kłopotowski, prekonizowany metropolita mohylowski, przyjmował obiadem nowego kanonika, który nazajutrz w mieszkaniu ks. prałata Zarnowieckiego podejmował nawzajem biskupa i gremjum kapituły.

\* W d. 11 czerwca w sędziwym wieku zmarł w Jaksicach, na Kujawach poznańskich, ś. p. ks. dr. Teodor Warmiński, jeden z najuczestniejszych przedstawicieli kleru polskiego. Obdarzony fenomenalną pamięcią, zmarły kapłan z zapalem poświęcił się studjom lingwistycznym i znał przeszło 20 języków martwych i żyjących.

#### Prawo i sądy.

\*\* Kancelarja państwa ponownie wydała ustawę budowlaną, stanowiącą część t. XII, cz. I Sw. Zak.; z Najwyższego rozkazu edycja ta nosi nazwę wydania r. 1900.

\*\* Izba sądowa warszawska, rozpatrzywszy sprawę hr. Władysława-Michała Przeddzieckiego, oskarżonego z racji art. 1525 i 1528 kod. karn. (zgwalcenie niewiasty), na skutek apelacji prokuratora od niewinniającego wyroku sądu okręgowego, skazała oskarżonego na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamknięcie w więzieniu poprawczem na lat pięć.

\*\* Senat rządzący—według doniesienia pismu—odrzucał skargę kasacyjną Heckkera, który za zabicie dra Donberga był skazany do rot aresztanckich na 3 lata.

\*\* W Warszawie policja ujęła bandę opryszków, specjalnie zajmujących się włamywaniem i okradaniem kas żelaznych w wielkich sklepach i zakładach przemysłowych. Na czele bandy stali niejaki Krański oraz właściciel domu przy ulicy

Gesiej Karwacki. Jak już udowodniono, banda ta, w krótkim czasie dokonała 11 kradzieży. Członkowie bandy prowadzili wesołe życie, przegrywając w karty znaczne sumy, hulając po restauracjach i t. p.; nie brakło im też i towarzyszek zabawy. Będąc zatrzymanym przez policję, Krasieński usiłował zbiedz, strzelając do agentów policji, aż wreszcie strzał z rewolweru przechodzącego wojskowego dosięgnął zbrodniarza, który, padając ranny, został ujęty przez policję.

\*\* W tych dniach przed sądem okręgowym odeskim odbyły się rozprawy przeciwko Piotrowi, synowi Aleksiego Małyszewowi, oskarżonemu o zamordowanie w celu grabieży Zofji Wołodkowiczowej, Olimpiady Goricz, oraz usiłowanie mordu na osobie Bertę Szpolańskiej. Zbrodnie te, dokonane w roku ubiegłym na kolejach Południowo-Zachodnich, wywołały w swoim czasie panikę wśród podróżników i urzędników kolejowych. Oskarżony, syn przedsiębiorcy kolejowego, pobierał nauki w szkole realnej, poczem zajął się rozmaitemi przedsiębiorstwami i dostawami, na których mu się jednak nie wiodło. Małyszew nie był nowicjuszem na polu zbrodni, gdyż w roku 1895 popełnił on napad zbrojny na d-ra Karcika na statku parowym na Woldze. Podczas śledztwa początkowego Małyszew zapierał się zarzucanych mu czynów, ale na sądzie przyznał się do zabójstwa Zofji Wołodkowiczowej i napadu na Bertę Szpolańską. Sędziowie przysięgli uznali winę Małyszewa w tych 2 wypadkach, bez okoliczności łagodzących, uwalniając go jednocześnie od zarzutu zabójstwa Olimpiady Goricz. Wyrokiem sądu Małyszew skazany na dożywotnie ciężkie roboty i pozbawienie wszystkich praw stanu. Wobec tego wyroku, śledztwo w sprawie oskarżenia tegoż Małyszewa o usiłowanie zabójstwa żandarma kolejowego zostało umorzone.

\*\* Przed żytomierskim sądem okręgowym stanęli: kapitan sztabowy Bazyli Didkowskij i Michał Mironowicz, oskarżeni o wyzwanie na pojedynek parocha wsi Krzywini, Olifarowicza. Oskarżeni przyznali się do winy, przyczem Didkowskij dowodził, iż Olifarowicz i jego małżonka obrazili go ciężko i obrazili jego narzeczoną, tak iż on, jako oficer armji rosyjskiej, nie widział innej obrony swego honoru, jak pojedynek. Sąd okręgowy skazał obu oskarżonych na 5 dni aresztu.

\*\* W dniu 19 maja Senat odrzucił skargę kasacyjną obroncy E. Lesewickiego, zabójcy blizkiego swego znajomego, marszałka szlachty Bantysza. Jak wiadomo, Lesewicki, uniewinniony przy pierwszym rozpoznawaniu sprawy w Charkowie, został następnie, po kasacji przez Senat tego wyroku, uznany za winnego przez ławę przysięgłych w Orle i skazany na 4 1/2 lat więzienia poprawczego; w przerwie pomiędzy temi procesami zginęły z sądu ważne dowody piśmienne, mianowicie korespondencja zabitego Bantysza z żoną Lesewickiego; dla zastąpienia więc brakującego dowodu, na żądanie obrony, w charakterze świadków wezwani byli wszyscy sędziowie koronni i przysięgli, którzy brali udział w pierwszym sądzie. Obecnie obrona zarzucała stronniczność prezydującemu przy kierowaniu rozpraw, ograniczenie swobody przy badaniu świadków i niewezwanie dwóch świadków na żądanie obrony. Wyrok Senatu kładzie kres temu procesowi, który, z uwagi na osoby biorące w nim udział, wywołał powszechnie zainteresowanie, a którego bliższe szczegóły pozostały tajemnicą, ponieważ w obu razach rozprawy odbyły się przy drzwiach zamkniętych, na skutek rozporządzenia ministra sprawiedliwości.

### Szkoły i młodzież.

\* W Kraju północno-zachodnim, podług urzędowych danych statystycznych, w roku 1899 było szkół początkowych 5,110, a w nich 192 tys. uczniów (w tem 32 tys. dziewcząt). Wyjąwszy z tej liczby szkoły

miejskie, powiatowe, chedery i inne, otrzymamy szkółek wiejskich tylko 1,600. A że ludność wiejska w r. 1899 wynosiła 8 milj., więc jedna szkołka przypada na 5 tys. mieszkańców (w gub. grodzieńskiej na 2,700, a w kowieńskiej na 7,400), co do przestrzeni zaś, jedna szkołka przypada na 150 wiorst kwadr. Najwięcej jest szkół synodalnych (około 80 proc.). W gub. wileńskiej np. szkółek synodalnych było 729, z 15 tys. uczniów, z których 88 proc. było prawosławnych, 10 proc. katolików; szkółek ministerjalnych było przeszło 200 z 20 tys. uczniów. Prawosławni w nich stanowią 42 proc., katolicy 52 proc., żydzi około 4 proc., protestanci 2 proc. Według raportów dyrekcji szkolnych, w r. 1899 ze szkółek korzystało w gub. wileńskiej 9 proc. ogółu dzieci w wieku szkolnym, w kowieńskiej 6,6 proc., w grodzieńskiej 18,5, w mińskiej, witebskiej i mohylowskiej zaledwie po 8 proc.

\* Gimnazjum kowieńskie podaje w „Prawit. Wiestn.“ do wiadomości członków rodziny Piłsudzkich i Kontrymów zmiany, dokonane w warunkach zapisów: ks. Jana Piłsudzkiego i rotmistrza b. wojsk polskich Franciszka Kontryma. Z procentów od funduszy ks. Piłsudzkiego, wynoszących obecnie 21,636 rb., utworzono 23 stypendja po 42 rb. rocznie dla uczniów gimnazjum kowieńskiego. Z procentów zaś od funduszy, wynoszących obecnie 3,970 rb., powstają trzy stypendja po rb. 50. Stypendja te służyć będą dzieciom szlachty, uczącym się w gimnazjum kowieńskim, z pierwszeństwem dla potomków Piłsudzkich i Kontrymów. Przedstawiciele tych rodów, którzyby chcieli zmienić jaki warunek w tak określonych zapisach, mają się zgłosić do gimnazjum kowieńskiego.

\* Kurator okręgu naukowego petersburskiego—według doniesienia „Now.Wr.“—zalecił wycieczki bliższe i dalsze po kraju z uczniami nie tylko w czasie świąt, ale także i w ciągu kwartału, gdy odbywają się lekcje. Sprawozdania z wycieczek mają być składane w kancelarji okręgu.

\* Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1901/1902 wybrano prof. d-ra Edwarda Janeczewskiego.

\* Z Krakowa, na jubileusz uniwersytetu w Glasgowie (Szkocja), liczący 450 lat istnienia, udali się jako przedstawiciele „Almae matris Jagiellonicae“, trzech profesorów: rada dr. Wicherkiewicz, dziekan wydziału medycznego dr. August Witkowski i dr. Jerzy hr. Mycielski.

### Wypadki.

× W Petersburgu d. 31 maja spłonął budujący się na tak zw. wyspie Galernej okręt wojenny „Witiaz“ (krzyżowiec), przedstawiający wartość około miliona rubli. Spłonęły również w pobliżu warsztaty z maszynami, wielkie zapasy drzewa okrętowego, budynek z planami oraz składy prowiantowe marynarki. Pożar objął kilka dziesiętną przestrzeni; z trudnością zdołano uratować budujący się obok wielki pancernik „Orel“ i znaczne składy węgla. Dzienniki donoszą, że w pożarze zginęło kilka osób.

× Na wice-dyrektora departamentu lekarskiego w Petersburgu, L. Malinowskiego, w d. 31 maja napadł w gmachu departamentu jeden z interesantów, usiłując mu zadać cios seczorykiem. Napastnik, który zdołał tylko zlekka zranic wice-dyrektora w dłoń, nazywa się Nikander Zilitinkiewicz, jest lekarzem z zawodu i od dwunastu lat pozostaje w szpitalu warjatów, z kąd uciekł w przeddzień zamachu.

× Do „Czasu“ donoszą z Zakopanego, że Olgierd Januszkiewicz, gimnazjalista, liczący lat 18, z Litwy, jedynak, wyszedł 14 czerwca przez Strążyńska na Giewont bez przewodnika, lecz wracając, spadł w zbliżeniu Warzecha i zabił się na miejscu. Ciało przewieziono do kostnicy.

× Sędziwego uczonego, prof. Virchowa, gdy przechodził w Berlinie przez ulicę, porwał wicher i rzucił go o drzewo. Znakomity uczonec doznał ciężkiego obrażenia lewego oka, zemdlął, i dopiero przechodnie odwieźli go do domu.

### Sport.

> Grand Prix francuzkie zdobyła „Ochri“, drugi „Tibere“, trzecia „Lady Kyller“—wszystko konie francuzkie. Na wyścigach obecni byli prezydent i ministrowie.

> W niedzielę wyścigi wiosenne w Warszawie zostały ukończone, i stajnie pp. Reszkego, Blocha, ks. Lubomirskich i M. Łazarewa wyruszyły do Moskwy,—inne pomniejszych do Carskiego Sioła. Po „Derby“ moskiewskiem, rozgrywającym się zwykle w ostatnią czerwcową niedzielę (starego stylu), prawie wszystkie stajnie polskie zgromadzą się na torze kołomiaskim pod Petersburgiem.

## BIURO INFORMACYJNE PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. F. K. w P.). W wypadku, o jakim sz. pan pisze, należy przedewszystkiem wyjaśnić, czy spadkobiercy, o których mowa, po dojeździe do pełnoletności osiedli w Rosji, czy też zamieszkiwali oddzielnie od rodziców zagranicą. W pierwszym wypadku niezawodnie będą mogli objąć schedę po matce na podstawie p. a art. 3 ukazu z d. 14 marca 1887 r., jako osiedleni w Rosji przed tą datą (ponieważ w chwili, kiedy rodzice ich osiedli w kraju, byli nieletni i zamieszkiwali przy nich, następnie zaś tylko nauki kończyli zagranicą, wolne chwile spędzając przy rodzicach, a po ukończeniu szkół znów wrócili do Rosji); w przeciwnym zaś razie rygor p. b tegoż artykułu będzie do nich stosowany. Różnica między p. a i b jest zupełnie wyraźna: p. a mówi o spadkobiercach, którzy osiedli w Rosji przed 14 marca 1887 r., p. b o wszystkich innych; p. a stosuje się przytem tylko do spadków testamentowych, we wszystkich zaś wypadkach otrzymania spadku na podstawie testamentu powinien być stosowany p. b.

(W. L. Kow. w W.). Baryt-papier, używany przez fotografów, obecnie nie jest wyrabianym przez fabryki finlandzkie; przed kilku laty jedna z fabryk w Helsingforsie zaczęła produkować ten wyrób, ale wobec konkurencji fabryk niemieckich zarzucała tę produkcję.

Uwaga. Oprócz powyższych odpowiedzi na zapytania w sprawach szerszego znaczenia, Biuro informacyjne pośredniczy w dostarczaniu informacji czysto prywatnych (w drodze korespondencji listownej), za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarz. dobrocz. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich. 10 rb.
  - 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
  - 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. 1 rb.
- Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upowazniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej (imię, nazwisko, adres).»  
Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada.

### ZASŁUBINY I ZARECZYNY.

W Warszawie odbył się ślub p. Kazimierza Jaroszyńskiego, właściciela dóbr ziemskich w guberni podolskiej, syna ś. p. Czesława i Elżbiety ze Stepkowskich Jaroszyńskich, z panną Joanną Boniecką, córką ś. p. Michała i Marji z Jaroszyńskich Bonieckich.

W Warszawie, w kościele pp. Wizytek, odbyły się zaślubiny p. Edwarda Sza-

## EKONOMISTA.

## PRZEGLĄD.

buniewicz z Antonowa (gub. suwalskiej), syna nieżyjącego Wiktora i Julji z Hrynciewiczów, z panną Marją Landsberg, córką nieżyjącego Stanisława i Salomei z Grażewiczów, i voto Szemiothowej.

W Warszawie, w kościele św. Piotra i Pawła (na Koszykach) odbył się obrzęd zaślubin p. Marji Wolffówny, córki p. Józefa i Zofji z Wolffów Wolffów, z p. Janem Wortmanem, dyrektorem cukrowni „Leonów”, synem znanego przemysłowca Maurycego Wortmana i Aleksandry z Rotwandów.

W Lublinie odbył się ślub panny Augustyny Kropiwnickiej z panem Ignacym Wolanowskim, h. i kierownikiem „Gazety Lubelskiej”.

W Ratoszynie, w pow. lubelskim, odbył się ślub panny Felicji Nowakowskiej, córki właściciela dóbr Ratoszyn, z p. Władysławem Siekluckim, obywatelem z gub. wołyńskiej.

W Radziejowicach odbyły się zaręczyny panny Izzy, córki Józefa i Heleny z hr. Stadnickich hr. Krasieńskich, z p. Zenonem Brzozowskim, synem Karola i Pelagji z hr. Potockich-Brzozowskich z Sokółki na Podolu.

D. 4 czerwca w Częstochowie odbył się ślub p. Marjana Kiniorskiego, redaktora „Ekonomisty”, właściciela ziemskiego, z p. Zofją Raczkowską.

W kościele Panny Marji w Poznaniu, poświęcony został związek małżeński między panną Marją Turno z Objezierza, a hr. Wodzickim, członkiem delegatury w Krakowie.

## DONIESIENIA.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju”, dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta Albumowa, przedstawiająca obraz A. S. Yvona: „Bitwa pod Magentą”.

**KOCHA**

w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (618)

## NEKROLOGJA.

S. p. Józef Wojtkowski,

h. obywatel ziemski, h. sędzia gminny z wyborów. Urodzony 12 sierpnia 1829 r., zmarł w Konstancjanowie d. 31 maja 1901 r. (3463)

## Z M A R L I.

† Bitki Józefat, pomocnik naczel. archiwum h. sekretarjam. Król. Polsk. — w Pełersbiergu. Grodziński Bronisław, syn (Władysław) prezesa dyr. szereg. T. K. Z. w Kabanit. w Czacharnikach, gub. podolskiej. Lypaczewski Józef, emeryt, nauczyciel szkod. rządowych i prywat. I. 79 — w Warszawie. Maczewski Tytus, lekarz wojskowy, I. 36 — w Warszawie. Wojewódzki Roch-Gustaw, sędzia gminny — w Nowo-Miasku. Tyszkiewicz Jan, hr. ordynat, I. 58 — w Paryżu. Urbański Aureli, poeta i dramaturg, I. 57 — we Lwowie. Ks. dr. Warmiński Teodor, dyrektor seminarjum w Parandzie — w Jakubkach (Kujawy poznańskiej). Tyszkiewiczowa Izabela, hr. I. 90 — w Poznaniu.

(Hodowla ryb w Królestwie Polskim, jej opłakany stan i środki zaradcze. Projekt ogólnej ustawy rybołówstwa i jego zastosowanie do Królestwa. Nieurodzaj tegoroczny — środki zaradcze. Niezłatwiona kwestja propinacji wiejskiej).

Warszawski oddział Cesarzkiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa otrzymał niedawno do oceny i uzupełnienia projekt ogólnej ustawy rybołówstwa, opracowany przez departament rolnictwa przy ministerstwie rolnictwa. Hodowla ryb — ta ważna gałąź gospodarstwa krajowego, jest u nas w zupełnym zaniedbaniu, na co, oprócz niezajomości zasad wytycznych hodowli i własnej niezaradności naszej, wpływa przede wszystkim brak jakiegokolwiek bądź ochrony cenniejszych przynajmniej gatunków ryb od rabunkowego sposobu eksploatacji naszych rzek i jezior, dawniej tak obfitujących w ryby, dzisiaj zaś prawie zupełnie pod tym względem wyjałowionych. Niektóre okolice kraju nadają się specjalnie do hodowli ryb, jak np. gub. suwalska, szczególnie zaś powiat augustowski, którego jeziora słynęły dawniej z obfitości wybornych sielaw. Dzisiaj jeziora te są zupełnie zdewastowane barbarzyńską gospodarką, urągająca wprost najprostszym zasadom prawidłowej hodowli, a nie lepiej dzieje się w sąsiednich powiatach Cesarstwa. Piszący te słowa miał sposobność zwiedzić przed kilku tygodniami powiat trocki, ów prawdziwy kraj jezior litewskich, czekający dotąd na próżno na swego Waltera Scotta, a na popasach w wioskach, tuż około jezior położonych, nie można było dostać kawałka ryby, tak dalece dała się im we znaki długotrwała gospodarka rabunkowa i brak opieki nad tym poważnym działem gospodarstwa krajowego, który, przy odpowiedniej ochronie i postępowaniu, może stworzyć na miejscu nowe, ołbrzymie źródło dochodu.

Dlatego też z uznaniem podnieść należy opracowanie projektu ogólnej ustawy rybołówstwa przez ministerstwo rolnictwa; największy był czas potemu. Pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę na kwestję przystosowania tej uwagi do szczególnych warunków, w jakich znajduje się Królestwo. Stanowiąc, że prawo na połów ryb określa się stosownymi artykułami prawa cywilnego, projekt zawiera szereg ogólnych przepisów co do ochrony, połowu, przewozu i handlu rybami, przyczem dodaje, że w rozwinięciu i uzupełnieniu ogólnych przepisów niniejszej ustawy, dla każdej gubernii mają być opracowane przez miejscowe instytucje, t. zw. komisje rybackie, specjalne przepisy miejscowe. Komisje rybackie zaś, w myśl art. 19 projektu, pod przewodnictwem gubernialnego marszałka szlachty, prezesa gubernialnego zarządu ziemskiego lub też urzędnika z nominacji gubernatora, organizują się z przedstawicieli ministerstw rolnictwa i dóbr państwa, spraw wewnętrznych, komunikacji, dalej gubernialnego i powiatowego zarządów ziemskich, gdzie one istnieją, przedstawicieli instytucji, zastępujących ziemstwa w guberniach, gdzie ziemstwa nie istnieją. Miejscowa komisja rybacka ma być w myśl projektu instytucją, koncentrującą w sobie roztrząsanie,

decyzje i zwierzchni nadzór we wszystkich kwestjach, dotyczących hodowli ryb i rybołówstwa. Dlatego też projekt do udziału w pracach komisji powołuje przede wszystkim przedstawicieli samorządu, a więc marszałka szlachty i członków zarządu ziemskiego.

Ale Królestwo Polskie nie posiada żadnych instytucji autonomicznych, ani stanowych, jak korporacja szlachecka, ani wszechstanowych, jak ziemstwo. W tych warunkach przyjdzie w komisji objąć musi urzędnik z nominacji gubernatora, podczas gdy w guberniach Cesarstwa przewodniczyć będzie marszałek szlachty, a w guberniach bez reprezentacji szlacheckiej (północne i wschodnie) prezes gubernialnego zarządu ziemskiego. Dalej projekt powołuje do składu komisji w guberniach, w których nie istnieją instytucje ziemskie, przedstawicieli władz, zastępujących ich miejsce. Takimi są np. w zachodnich guberniach Cesarstwa, t. zw. gubernialne komitety gospodarcze. Ale w Królestwie władz, zastępujących instytucje ziemskie, niema zupełnie, gdyż o t. zw. «miejscowe korzyści i potrzeby» nikt się nie troszczy, i sprawy w ich zakresie wchodzące po większej części są zupełnie niezłatwiane. Zwierzchni nadzór koncentruje się wprawdzie w rządzie gubernialnym, ale od radców rządu gubernialnego trudno wymagać najpobieżniejszej bodaj znajomości hodowli ryb i rybołówstwa; przechodzi to stanowczo ich kompetencję, nie mówiąc już o tem, że przeciążeni pracą we właściwych wydziałach, nie będą w stanie zająć się gorliwie pracą około podniesienia rybołówstwa krajowego.

Dlatego też byłoby do życzenia, aby w guberniach Królestwa do komisji rybackich powoływani byli miejscowi obywatele z liczby wskazanych przez miejscowe Towarzystwo rolnicze kandydatów, i to nie z głosem doradczym, jak przedstawiciele towarzystw rybackich, ale z głosem decydującym. Przedstawiciele takich powinno być w komisji rybackiej co najmniej tylu, ile powołanych doń będzie przedstawicieli władz administracyjnych, gdyż tylko wówczas można będzie uniknąć biurokratycznego traktowania żywotnych kwestyj, dotyczących tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Dozór nad stosowaniem ustawy i prawo pociągania do odpowiedzialności sądowej za jej przekroczenie powierza projekt policji rzecznej, nawigacyjnej i rybackiej, straży leśnej i pogranicznej, a także służbie kolei żelaznych, przyczem tytułem wynagrodzenia osobom, wykrywającym przekroczenia, wydaje się 10 proc. od sumy, otrzymanej ze sprzedaży skonfiskowanych przedmiotów, oraz nakładanych kar. Czy nie byłoby też właściwem powołać do tych czynności członków towarzystw rybackich, naturalnie bez wynagrodzenia dziesięcioprocentowego, na wzór członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami, którym przysługuje prawo pociągania do odpowiedzialności winnych zniechania się nad zwierzętami?

Dochozą coraz częstsze wiadomości o nieurodzaju, jaki w tym roku zagraża wszystkim prawie guberniom Królestwa. Wiadomości o nieurodzaju w guberni warszawskiej, płockiej i kaliskiej, a w części radomskiej, łomżyńskiej, siedleckiej, piotrkowskiej i suwalskiej są oparte na niewatpliwie z dobrego źródła



pochodzących informacjach. Stan rolników jest smutny i groźny, a skutki klęski przez czas dłuższy odczuwać będzie trzeba. Brak paszy i słomy wpłynę niekorzystnie na uprawę roli pod następne zasiewy, trzeba będzie siać oziminy na polach nienawozowych i sadzić rośliny okopowe na takich samych polach. Jeżeli dodać do tego koszty orki wiosennej i wartość zasiewów zbóż jarych na zaoranych polach po oziminach, to przekonamy się, że rozmiar klęski tegorocznej jest wyjątkowo wielki.

Konieczność śpiesznej akcji ratunkowej dla rolników zaznaczył na ogólnym zebraniu członków warszawskiego syndykatu rolniczego, prezes ksiądz Maciej Radziwiłł, wskazując w szeregu środków zaradczych na konieczność uzyskania rozkładu podatków tegorocznych na kilka lat bez procentu, obniżenia taryf przewozowych na słomę i ulgę ze strony Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Podniesiono także myśl zwrócenia się do rządu z prośbą o zamknięcie granicy dla słomy i otrab, gdyż wobec nieurodzaju w Księstwie Poznańskiem, przewidywać należy wywóz słomy w guberniach nadgranicznych. Ale ze względu na to, że sprawa ta pozostaje w ścisłym związku z kwestją zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, uchwalono, że zarząd w memorjałach, wystosowanym do ministerstwa, ma zwrócić uwagę na szkodliwość ułatwienia wywozu otrab, a korzyść dla hodowców krajowych w razie ich ocena.

Czy nie na czasie byłoby podjąć dzisiaj, wobec grożącej klęski, starania o przyspieszenie decyzji w kwestji wykupu propinacji wiejskiej, której właściciele od stycznia 1898 roku pozbawieni są dochodu, jaki przedtem z niej ciagnęli? Gdyby sprawa propinacji wiejskiej w bieżącym roku pomyślnie załatwiona została, dla wielu rolników naszych byłaby to pewna deska ratunku. Dziś zaś, pozostając od trzech lat w niepewności, jaki obrót weźmie sprawa propinacji, rolnicy nasi zmuszeni są często szukać drogiego i niebezpiecznego kredytu u mafiomasteczkowych lichwiarzy żydowskich.

Warszawa.

B.

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Ogłoszone w zeszłym tygodniu rozporządzenie rosyjskiego ministra skarbu, że notowanie na giełdach rosyjskich akcji towarzystw, w których zaangażowane są kapitały poddanych niemieckich, zależne będzie nadal od osobnego zezwolenia ministra, wywołało na giełdzie berlińskiej wrażeń. „Now. Wr.“ wyraża przypuszczenie, że Niemcy powstrzymają się od dalszego bankrutowania na swej giełdzie papierów rosyjskich, gdyż teraz minister rosyjski każe dawać może utrudnić im ich kapitałów na giełdach rosyjskich, nie dopuszczając do notowania akcji ich towarzystw, założonych w Rosji.

— Powstawał sprawa traktatu handlowego Rosji z Niemcami ma znaczenie pierwszorzędne dla Królestwa, przeto warszawski komitet giełdowy zwrócił się do wydziału handlowego ministerstwa skarbu z prośbą o nadesłanie programu, według którego ma komitet przystąpić do pracy nad tą kwestją.

— Rezultaty finansowe monopolu wódczanego wyraziły się w r. z. w sprzedaży

4 milj. okowity na sumę około 32 milj. rubli. Z tej sumy 16,5 milj. rb. stanowi akcyzę, a reszta dochód właściwy ze sprzedaży wódki. Za potrąceniem wydatków, zysk czysty ze sprzedaży określa się w sumie 7,5 milj. rb. — W Dreźnie upadł wielki bank „Credit-Anstalt für Industrie und Handel“. Był to jeden z najbardziej poważanych banków w Niemczech. Akcje, które stały na 140 procent nominalnej wartości, spadły dziś na 16 proc., a szkody, jakie wierzyciele ponoszą na banku, oraz na instytucjach, które ten zakład do życia powołały, obliczają na 50 milj. marek.

### Przemysł i handel.

— Inżynier W. Dobrotworski zakłada „Petersburskie akcyjne Tow. elektro-przewodników siły wodospadów. Ustawa została już zatwierdzona. Przedsiębiorstwo to ma na celu użytkowanie siły wodospadów „Imatra“ (odległość 152 wiorsty od Petersburga), „narwskich“ (odległość 128 wiorst) oraz „wolkowskich“ (odległość 102 wiorst). Według jego obliczeń, pierwszy z tych wodospadów wyobraża siłę 136 tys. koni, drugi—50 tys., wreszcie trzeci—80 tysięcy. Twórcą projektu zamierza z pomocą turbinogeneratorów ściągnąć po drutach energię elektryczną do Petersburga i stosować ją do tramwajów, fabryk i oświetlenia całego miasta. W „Now. Wr.“ p. Dobrotworski zwraca uwagę, że cena energii elektrycznej za kilowatt-godzinę wyniosłaby wtedy w Petersburgu od 3¼ do 9,6 kop., czyli 3 razy taniej niż obecnie. Zarazem p. Dobrotworski podnosi fakt, że jego przedsiębiorstwo nie budzi zainteresowania wśród kapitalistów rosyjskich, pomimo, iż zapewnić ma 14 proc. dywidendy. Do rozpoczęcia przedsiębiorstwa potrzeba 4 milj. rubli, kapitał zaś budowlany wynosić ma 18 milj. rubli.

— W połowie czerwca przybędzie do Petersburga na jachcie „Astarta“ Rotszyld austriacki, który przez tydzień zabawi nad Nową. Przyjazd Rotszylda w sferach giełdowych łączy ze sprawą otwarcia na Syberji kantorów eksportowych dla wywozu z granicę z Rosji materiałów surowych. W nowe przedsiębiorstwo ma być włożonych kilkanaście milionów rubli, a na jego czele stanąć ma właśnie Rotszyld austriacki.

— W gub. mińskiej, — jak pisze „Praw. Wiest“, — przestrzeń lasów, podległych nadzorowi ochrony leśnej, obejmuje przeszło 3,238 tys. dziesięcin. Splawianiem drzewa trudni się w całej guberni 18 tys. osób. W r. 1898 wyrabano i sprzedano lasu za sumę 2,949 tys. rb., najwięcej zaś handel leśny kwitnie w pow. ihumeńskim, gdzie w tym roku wyrabano sosen za 490 tys. rb., świerków za 125 t. rb., dębów za 222 t. rb., oraz olei za 6,4 tys. rb.

— W ministerstwie rolnictwa, — jak donoszą „Now.“, — wkrótce rozpocznie swe prace Komisja w sprawie przemysłu torfowego w państwie. Komisja rozpatrzy kwestję dróg podjazdowych do torfowisk, oraz kwestję utworzenia posad oficjalistów torfowych i ich wynagrodzenia.

— Jakkolwiek rozwój gospodarstw rybnych cieszy się opieką prawa, które zabezpiecza hodowców od złej woli ludzkiej, jednak przepisy nie przewidują groźnych katastrofizmów, mogących zniszczyć odrazu ciężką pracę i poważne źródło dochodu z wód zarybionych. Powstał więc projekt utworzenia wzajemnych ubezpieczeń ryb od strat podczas wielkich wylewów wód. Projektodawcy liczą na poważne poparcie wszystkich istniejących w państwie stowarzyszeń rybackich.

— Istniejąca od niedawna w Petersburgu fabryka E. Nowickiego do wyrobu stempli, szylków, herbów, klisz i t. d., jest pierwszą polską fabryką w stolicy państwa, zatrudniającą przeważnie Polaków. Właściciel jej rozpoczął — z niczego i ma już kilkadziesiąt tysięcy obrotu rocznego.

— Według doniesienia „Hacofiry“, w Dunajowcach na Podolu Niemcy założyli pewną

liczbę małych fabryk tkackich i prowadzą interesy na spółkę. Z początku przyjmowali robotników żydów, ale potem, gdy powodzenie fabryk się ustaliło, wszystkich żydów uwolnili i teraz posługują się wyłącznie niemieckimi siłami roboczymi. Piśmo zachęca żydów do założenia własnych fabryk tkackich na wzór niemieckich.

### Komunikacje.

— P. Julj. Tański, urzędnik ministerstwa komunikacji, delegowany na wystawę paryżką, w celu zbadania główniejszych działów gospodarki kolejowej, złożył wyższemu władzom wyczerpujący referat, dotyczący kolei francuzkich. Referat rzęca światło na udoskonalenia techniki kolejowej we Francji i związanej z nią szybkości ruchu (jak się okazuje, największej dziś w Europie). W ostatnich czasach zostały tam zaprowadzone znaczne zmiany taryfowe dla osób i towarów, zwiększono służbie płacę, zmniejszono godziny robocze, zaprowadzono kasy emerytalne, towarzystwa kooperacyjne, urządzono tanie mieszkania i t. p. Praca p. Tańskiego wkrótce ukaże się w druku.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że kolejom żelaznym pozwolono stosować taryfę klasy 4-ej nie tylko przy przewożeniu robotników partjami, ale i przy przewożeniu robotników zosobna.

— Według wyjaśnienia Senatu, koleje żelazne są odpowiedzialne za tragarzów kolejowych i w razie zgubienia przez nich rzeczy podróżnego, winny mu wypłacić odszkodowanie.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 6 (19 czerwca). Znowu w dniach ostatnich przeważało usposobienie niżkowe, ponieważ pod wpływem złych wieści o przedsiębiorstwach, w których brał udział zmarły Aleczewski. Tak np. akcje metalurgiczne doniecko-jurjewskie, w ciągu ostatnich dni pięciu spadły ze 115 do 80 (cena nominalna 250), akcje banku ziemskiego charkowskiego — z 310 do 260. Wszelkie też inne walory spekulacyjne notowane są niżej. We wtorek płacono: banki rosyjski dla handlu zewnętrznego 363, handl.-przemysł. 232—230, międzynarodowy 300, ziemski wileński 570; Bank petersburski, który za rok ubiegły wykazał znaczne straty, dla pozyskania gotówki sprzedał kapitalistom francuzkim dom swój, wybudowany zaledwie parę lat temu, za 1¼ milj. rb. Walory naftowe: bakijskie 540—537, kaspjskie 5160—5150; akcje Nobla 545; metalurgiczne: briańskie 246, putiłowskie 79—77, sczirowskie 85—83½, bałtyckie 1200; koleje południowo-wschodnie w zadaniu 125. Renta 9½%. Pożyczki premijowe: I 375—374, II 302, III 220.

Warszawa, 15 czerwca. Listy zastawne ziemskie 1½ proc. — 96,55; 4 proc. — 87,55; listy zast. m. Warszawy 5 proc. w zadaniu 99,80; 4½ proc. w tranzakcjach 91,30. Z akcji Lipop 1605, starachowickie 173. Usposobienie lepsze dla papierów lokacyjnych. Monety: marki 46½, korony 39¾, franki 38¼.

Czeki: na Londyn 93 rb. 80 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 30 kop. za 100 franków; na Berlin 45 rb. 92 k. za 100 marek; na Wiedeń 39 rb. 45 kop. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 5 — 6½; giełda 5½—7 proc., w Londynie, Paryżu, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Berlinie 3½ proc., w Wiedniu 4 proc., w Kopenhadze 6 proc.

### Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE i MAKA. Oczekiwany obfity zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych ujemnie wpływa na ceny ziarna na rynkach zagranicznych. Względnie mocno w Niemczech; chociaż i tam notowania są niższe. Płacono:

|             | Pszennica. | Zyto. | Owies.  | Jęczmień. |
|-------------|------------|-------|---------|-----------|
| W New Yorku | 91,5       | —     | —       | —         |
| » Londynie  | 103,25     | —     | 83—85,5 | 74,75     |
| » Marsylii  | 98—104,5   | —     | —       | —         |
| » Berlinie  | 125,5      | 106   | 97      | —         |
| » Gdańsku   | 94—100     | —     | —       | —         |

Na rynkach rosyjskich dowozy ziarna, wobec brzących robót polnych, ograniczone. Popyt na eksport, zwłaszcza na pszenicę i jęczmień. Ceny nieco niższe:

|             | Pszennica. | Zyto. | Owies. | Jęczmień. |
|-------------|------------|-------|--------|-----------|
| W Warszawie | 95—102     | 66—73 | 71—83  | —         |
| » Kijowie   | 86—88      | 60—62 | 68—70  | —         |
| » Odesie    | 87         | 69    | 70     | 63        |
| » Libawie   | 82—86      | 70    | 70—81  | —         |
| » Rydze     | 89—90      | 69    | 68—73  | 78—80     |

WIELNA. O jarmarku warszawskim zdany sprawę w numerze przysłym. Jednocześnie odbywa się jarmark w Charkowie, na który dowieziono do 100 tysięcy pudów. Ceny dotąd nie wyjaśnione. W Rostowie nad Donem płacono pud 7,25 do 8,00, cienkorunna 8,50 do 9,75.

CUKIER. Pan minister skarbu polecił znowu wypuścić na rynek dwa miliony pudów cukru, z czego pół miliona pudów z zapasu nietykalnego. «Kijew.» oblicza, iż potrzeby rynku wymagają do września

Czasu ukazania się na rynku nowej produkcji—  
3 1/2 milj. pudów.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze — na wy-  
wóz — 1 gat. 20—32 kop., II gat. 27—29 k., III gat.  
24—26 kop. za funt. Usposobienie i ceny polepsza-  
ją się.

## OGŁOSZENIA.

### Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 80.

W dalszym ciągu do Komitetu budowy  
nowego kościoła pod wezwaniem św. Miko-  
łaja, od d. 11 do 25 maja wpłynęły ofiary  
następujące:

Otrzymał przez panie: Alinę Przesmyc-  
ką, Marię Dobrowolską, Antoninę Jaczew-  
ską, Hel. Wileczyńską, Ninę Awedyk, Sta-  
niślawę i Olę Szulc - Moro, Janinę Ota-  
rzewska, Marię Zofję i Jadwigę Leśkiewi-  
czówny, Marię Knotte, Jadwigę Chorzew-  
ską, Wandę Dąbrowską, Helenę Kraezkie-  
wicz, Ewę i Teofilę Perłowskie i ks. Ant.  
Kelus, za ich własne ręczne wyroby i ro-  
bótki—514 rb.; N. Jurkowski 5 rb., pp. Ko-  
stomarovowie 25 rb., Lud. Parczewska gobeli-  
n na atlasie 100 rb., panią Józefy i Mi-  
chała 5 rb.; za ofiarowane przez różne oso-  
by srebrne rzeczy otrzymano 169 rb.; otrzy-  
mano za ofiarowane przez ks. D. Bonec-  
kowskiego egzemplarze jego dzieła, p. t.:  
„Rys średniowiecznej oświaty”—42 rb.; ze  
skarbenki na budowę nowego kościoła wy-

jęto 37 rb. 38 k.; z prywatnej skarbenki  
Domu handlowego Huszczo, Łoziński i S-ka  
otrzymano 15 rb. 90 k. Razem z poprzed-  
niemi 240,016 rb. 99 k.

Prezes komitetu: *L. Jankowski.*

### Ofiary na budowę drugiego kościoła w Odesie.

SPIS V.

Od 1 stycznia do 18 maja 1901 r.

Anaszkin J. 3 rb., Bandura Andrzej 1 rb.,  
Fale-Fejn Zofja 100 rb., Friesse Adela 5 rb.,  
Grocholski hr. Ludg. 16 rb., Grosicki Leon  
3 rb., Kaufman Wład. 1 rb., Kawski Ig.  
1 rb., Kwiatkowski Jan 18 rb., Magazyn  
wyrobów żyrdardowskich 50 rb., Malinowska  
Marja 1 rb., Maszewska Fanny 100 rb., NN.  
przez F. Krasowskiego 15 rb., NN. przez  
p. Talikowskiego 1 rb., NN. przez p. Tra-  
botti 2,835 rb., NN. ditto 161 rb. 30 kop.,  
Pawłowski T. 3 rb., Ródkiewicz Filip 10  
rb., Rudzki Albin 25 rb., Rusanowski 50  
rb., Rustejko Piotr 5 rb., Rychliński Sew.  
40 kop., Sargunas Józefa 1 rb., skarbenka  
kościelna 102 rb. 55 kop., ditto 126 rb. 54  
k., Sosnowska Joanna 1 rb., Szemił Win-  
centy 100 rb., Weliczko H. 3 rb., Wielo-  
wicz Feliks 1 rb., Vassal Aleksander 3,000  
rb., Zdziechowski Adam (na rachunek przy-  
rzeczonego tysiąca rubli) powtórnie 300 rb.,  
Zieleniewscy Zofja i Józef 800 rb., ditto  
128 rb.; razem 7,967 rb. 79 kop. Oprócz  
tego następujące osoby złożyły ofiary na  
budowę czasowej kaplicy, mającej być za-  
mienioną, po ukończeniu budowy kościoła,

na plebanię: Alard 25 rb., Anatra bracia  
200 rb., Anderski Mikołaj 25 rb., Berezow-  
ski Juljusz 25 rb., Czepiński Maciej 100  
rb., Dąbrowski Władysław 25 rb., Ejsymont  
Konst. 1 rb., Fredro Ignacy 100 rb., Gro-  
cholski hr. Ludgard 300 rb., Hartman kan-  
onik 100 rb., Janczewski Wincenty 10 rb.,  
Janiszowski Wład. 200 rb., Klimaszewski  
prałat 100 rb., Krimmer Stan. 25 rb., Lan-  
ge i Nentwig 10 rb., Lewental 25 rb., Ma-  
jewski Maureljusz 25 rb., Natali Wilhelm  
10 rb., Pavani Józef 25 rb., Sicard Karol  
10 rb., Szemił Wine. 100 rb., ditto 100 rb.,  
Śnitowski Florjan 25 rb., Targoni Aleksan-  
der 100 rb., Vassal Aleksander 500 rb.,  
Vassal Aleksy 100 rb., Vassal Charlotta  
100 rb., Vassal Zofja 250 rb., Vernetta Sep-  
tymjusz 100 rb., Wej Emil 10 rb., Włodek  
Leon 50 rb., Wołodkowiec Konstanty 500  
rb.; razem 3,276 rb., a z poprzedniemi (ob.  
№ 6 „Kraju“ z r. b.) ofiarowano na budo-  
wę kościoła i czasowej kaplicy razem  
49,365 rb. 4 kop.

Prezes Komitetu *J. Wołodkowiec.*

Przy datach starego stylu podawa-  
ną jest w nawiasie data nowego stylu.  
Daty nowego stylu podawane są po-  
jedyńczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

# FABRYKA MASZYN BUCKAU

Tow. Akc. w MAGDEBURGU.

Maszyny parowe do 3,000 sily koni.  
Przegrzewacze pary patent. Schwoerer.  
Kompletne urządzenia: FABRYK BRYKIETÓW,  
CUKROWNI  
KOPALN.

REPREZENTANCI:

**KONOPCZYŃSKI & MÜLLER**

Warszawa, Erywańska, 16.

# W KARPINSKI & W. LEPPERT

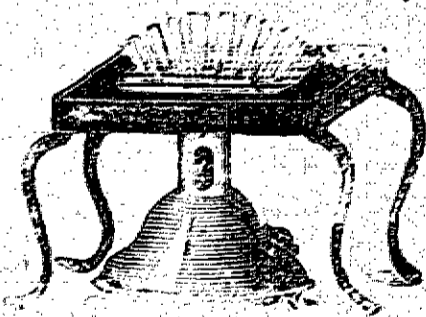
FABRYKA w HELENÓWKU

FABRY  
LAKIERY  
POKOSTY

CENNIKI BEZPŁATNE

• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

WAŻNE DLA KAŻDEGO!



Opatentowane za № 10,913.

Nowowynaleziona, zupełnie bezpieczna  
technika, nullo-ogrzewania „Ekonomja”,  
z odziecia płytą „Wygoda”, wyróżnia  
się trwałą konstrukcją; praktycznie gotuje,  
pali się bez knota, czystym gazem, bez  
zapachu, nie kopci, płomień można regu-  
lować. Zależy nafty za 1/2 kop. na po-  
dobnie. Wysyłam za zażyczeniem. Cena za  
zestawienie przyrządami i z przesyłką  
tytuł 3.10, z dwoma pojemnikami  
dla 2-oh naczyni rb. 6.25. Do miejscow-  
ości oddalonych wysyłam, prosząc o za-  
danie. Wynalazca J. FRANCUZ, War-  
szawa, Królewska 49 K. (576)

SKŁAD APTECZNY  
i KOSMETYKÓW

**K. NIWIŃSKIEGO**

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Polca wielki wybór perfum, kosme-  
tyków, przyb. toaletow. Szkiane wyroby  
Baccara, szcztoki, grzebienie, szylkrety  
Ap. towary, chem. przetw., artykuły  
gospolazne. (764)

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI  
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Biuro Techniczne

Inżynier **P. WIŚNIEWSKI i S-ka**

Petersburg, Fontanka 52. Telefon 3025.

Telegramy: «Висньевский Петербургъ».

Roboty budowlane. ♦ Opalanie i wentylacja. ♦ Sprzedaż dynamo-maszyn, mo-  
torów etc. ♦ Reprezentacje fabryk E. Schiessa, i Lederer et Porgesca. ♦ Reprezen-  
tacja fabryki J. John w Łodzi. Transmisje. ♦ Stal dla instrumentów i pilniki  
fabryki «William Atkins & Co w Sheffieldzie». ♦ Smary fabryki «Tide Water Oil  
Company w New-Yorku». ♦ Węgiel dla hukowych lamp fabryki Schiiffa w Wie-  
niu. ♦ Lampki elektryczne. (2952)

**Busko.**

Dr. Dymnicki,

długoletni lekarz zdro-  
jowy, ordynuje w do-  
mu własnym. (807)

**STUDENT**

(3456)

Warsz. Uniwers., polak, przyjmie kon-  
dycję na wyjazd podczas lata. Warszawa,  
ul. Bracka, 4, m. 21, dla J. A. stud. med.

GOSCIŃNOSC. — Lekarz nakazał mi ścisłą dietę.

— Ale czemu pan tak o nas zapomina? czy mogę prosić jutro na obiadek? (Fl. Bl.).

Do sprzedania położony w Kró-  
lestwie Polskim

**MAJĄTEK** (872)

ZIEMSKI

ziemia dobra, kultura wysoka, laki, las,  
gorzelnia, przestrzeni razem wólk około  
80, bez serwitutów. Pośrednictwo wyła-  
zione. Wiadomość u adwokata przysię-  
żego Szucha, Warszawa, ulica Chmiel-  
na, 33, między g. 5—6 w dniu powszednia

**KOTYLJONOWE**

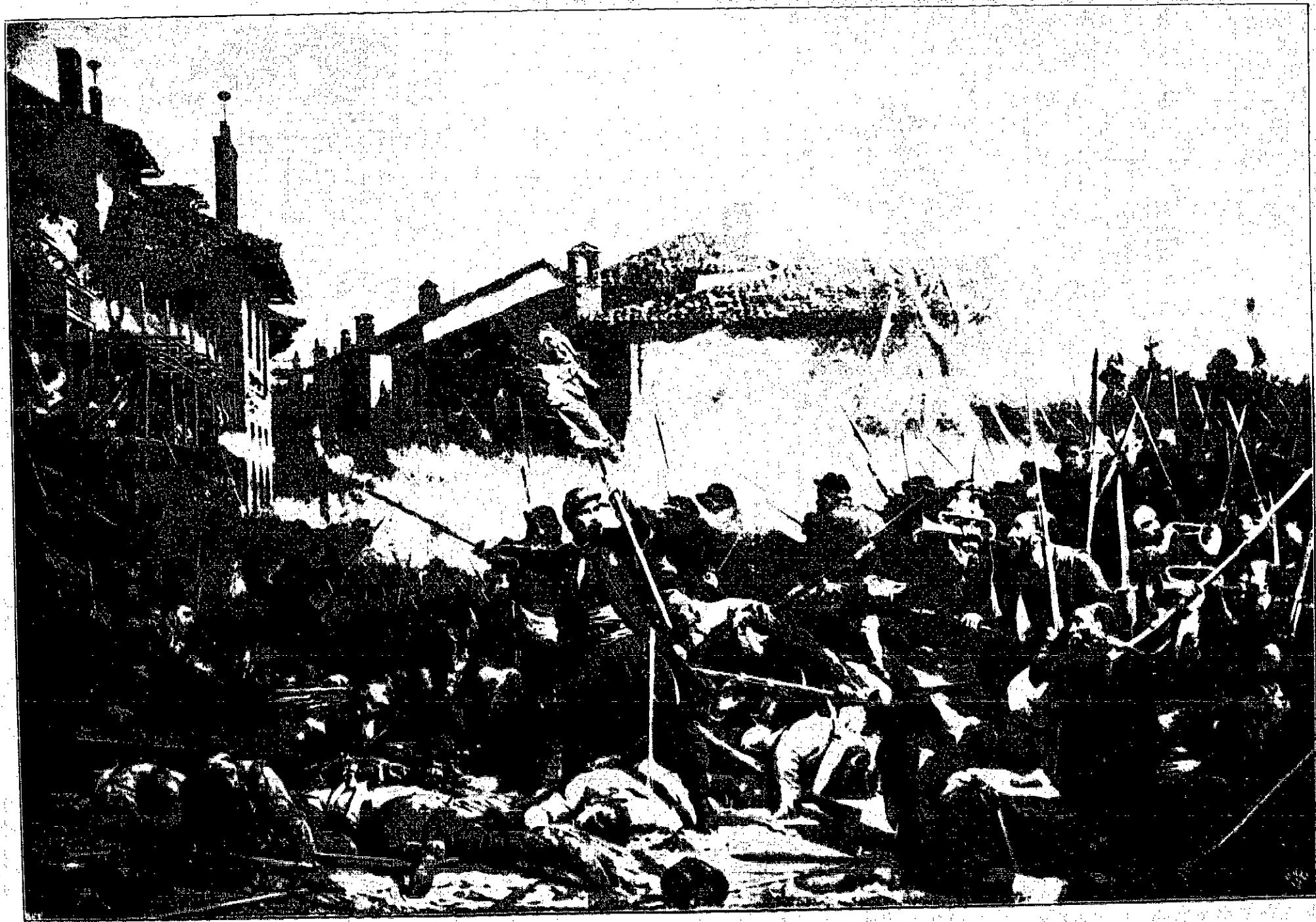
przybory do tańca w największym wy-  
borze (ordery od 12 k. za tuzin, tury  
na 6 par od 40 k., Bomby Confetti 10 k.  
szt., Serpenty 10 szt. od 35 k., i t. p.,  
oraz Zabawki i Gry towarzyskie wszel-  
kiego rodzaju, Fajerwerki salonowe i  
ogrodowe, Gry ogrodowe angielskie i  
francuskie najnowsze. Ceny umiarkowa-  
ne. Ekspedycja na zaliczenie. Wiado-  
mość w Magazynie Francuzkim w War-  
szawie przy ulicy hr. Berga, 8. (770)

**MAGAZYN i FABRYKA**

drutów izolacyjnych, elementów i t. p.  
części aparatów elektrycznych

**M. KORSAKA**

Odesa, ul. Pocztowa № 38.  
Wielki wybór przedm. elektr. pierwszo-  
rzęd. zagran. fabryk. Obstaunki z pro-  
wincji wypełnia natychmiast. (3381)



BITWA POD MAGENTA.

OBRAZ AD. YVON'A.

# WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

## WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.  
 Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloski-  
 bowe najnowszej konstrukcji.  
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki żniwiarki i wiązalki.  
 Clayton & Schuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i  
 wialnie.  
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.  
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyny „Indjana“,  
 dające czyste ziarno.  
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (765)

Męzkie klasyczne Progimnazjum z prawami Rządowych oraz Realna Szkoła  
 z Pensjonatem

## G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

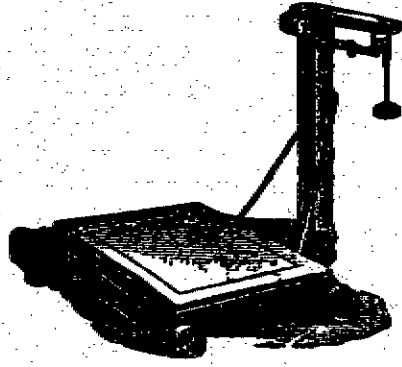
W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, otwarto V i  
 VI klasę. Przy progimnazjum trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje  
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rzym.-katol. wyznania mają swego  
 katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzonej według wymagań szkolnej higieny.  
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

# KIJÓW.

Od 15 (28) sierpnia do 26 (8) września 1901 roku  
 w Berdyczowie, Kijowskiej guberni

## WYSTAWA

rolnicza, rolniczo-przemysłowa, wyrobów rzemieślniczych i przemysłu domowego.  
 Sprzedaż inwentarza i produktów gospodarstwa rolniczo-przemysłowego, oraz przed-  
 miotów dla użytku domowego. Próby maszyn i narzędzi.  
 Wyjaśnienia i programy wystawy żądającym wysła bezpłatnie Komitet  
 Wystawy — Berdyczów, dom Banku. Adres pocztowy i telegraficzny: Berdyczów,  
 Wystawa. (3286)



## Specjalna Fabryka Wag i Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

## M. Bakowiński i W. Żelichowski w Kijowie

KANTOR: ul. Proreznia № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-  
 gonowe. (759)

Cennik gratis i franco.

## POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

### Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
 na Wszechro-  
 syjskiej Wysta-  
 wie w Niżnim-  
 Nowgorodzie  
 w r. 1896.

Wielki Medal  
 Złoty na Pa-  
 ryzkiej Wszech-  
 światowej Wy-  
 stawie w ro-  
 ku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-  
 nińskiej dr. żel.

Marka fabryczna A. 3. żelaza.

### ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.  
 Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i  
 konnych.  
 Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.  
 Szynowe łączniki.  
 Obręcze.  
 Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
 Stal resorowa.  
 Belki walcowane, I i kształtu  
 Żelazo kolumnowe i kolumny.  
 Wały walcowane do transmisji.  
 Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
 Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe  
 płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe  
 rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
 Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego  
 żelaza, oraz stali.  
 Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
 Rezerwoary i kadzie.  
 Formy mostowe, wiązania dachowe.  
 Kafary do szybów.  
 Żelazne wagoniki dla kopalń.  
 Weksle i krzyżownice.

### ODLEWY STAŁOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENCYJ — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;  
 w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Włocławku: M. Beskin; w Odesie:  
 L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia  
 Goldjust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

## A. GRYCEWICZ, Krawiec Męzki,

b. krójeży J. Santza, Odesa, ul. Gawanna, 7.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich,  
 francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia  
 wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością  
 fachową. (3414)

## „EXSICCATOR“ de RITTER.

19-letnich próbach, 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem.  
 JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!  
 Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA TYLKO  
 KRÓLEWSKA 49. Wł. inż. Schilling. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty.  
 Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (798)

## NA SEZON BUDOWLANY!!!

Francuskie posadzki Cementowe Inkrustowane, firmy

### N. CLAUSSE & Co

dawniej V. e R. Frison, Paryż-Warszawa.

Uznane jednoznacznie przez wszystkich budowniczych i inżynierów za  
 najtrwalsze, najpiękniejsze i najtańsze.

Nie ustępują najlepszym posadzkom terrakotowym, 40% od tych ostatnich tańsze.  
 Gwarancja piśmienna trwałości barw i dezeni na lat 20. (768)

Biurowo — Nowy Świat, 24. fabryka — Czerniakowska, 38. — Cenniki, wzory i próby wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Najlepszy środek kosmetyczny  
 na świeżość i czystość twarzy.



## Krem CAZIMI METAMORFOZA przeciw piegom

Wyłączny do-  
 wód autentycz-  
 ności — podpis:  
*CaZimi*

Bez tego podpisu — fałszowany.  
 Sprzedaje się we wszystkich ap-  
 tekach, składach aptecznych i  
 perfum.

Główne składy w domu han-  
 dlowym (3270)

## I. B. SEGAL

w WILNIE I ODESIE

Podarek dla młodych gospodyń

## Kucharka szlachecka,

zawierająca około 3,000 przepisów, przez  
 M. z K. Marciszewską

(litwinke, zamieszkałą na Ukrainie).

Wyd. 5, poprawione i uzupełnione  
 wiciu dodatkami oraz proporcjami do  
 każdej potrawy. Dwa tomy w jednym:  
 I. Kucharsstwo. II. Spisarnia. Str. 685.  
 Cena rb. 1 k. 80; z przesyłką rb. 2 k. 20.  
 Wydanie Księgarni Leona Idzikowskiego  
 w Kijowie. (3328)

Le kar z. (chmurny). — A czy pani  
 wie, dokąd z taką chorobą można za-  
 jechać?

D a m a. — Do Norderney, jak sadzę...  
 (Lust. Welt.).

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw.,  
 ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. OLECH-  
 NOWICZ, Ordyn. oddz. chor. nerw. przy  
 szp. św. Wincentego. (833)

ZAGROŻONA REPUTACJA. — Czy  
 wiesz, że doktor A. umarł?  
 — Umarł? To niedobrze. Jak lekarz  
 sam wyleczyć się nie umie, to ogromnie  
 szkodzi jego reputacji i zraza pacjentów!  
 (Caricature).

# OGŁOSZENIE KONKURSU.

W celu nadania ośmiu stypendiów po sześćset (600) koron rocznie z fundacji s. p. Teofila i Hersyli JANUSZEWSKICH, ogłasza się niniejszym konkurs.

Stypendja z tej fundacji są przeznaczane dla ubogiej uczącej się młodzieży, narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego, nie tylko z teraźniejszego Królestwa, Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, ale i ze wszystkich części dawnego Królestwa Polskiego.

Ubiegać się o te stypendja mogą:  
1) młodzieńcy, którzy z dobrym postępem ukończyli nauki w szkołach technicznych lub przemysłowych w Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskim lub w innych prowincjach byłej Rzeczypospolitej Polskiej, a w celu dalszego kształcenia się w zawodzie technicznym, zamierzają udać się do innych wyższych zakładów po za obrębem Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, czy to w monarchji Austriacko-Węgierskiej, czy za granicami teje leżących;

2) młodzieńcy, którzy, po ukończeniu nauk w szkołach technicznych lub przemysłowych w Galicji z Wielkim Księstwem Krakowskim lub w innych prowincjach byłej Rzeczypospolitej Polskiej, w celu praktycznego wykształcenia się udają się na praktykę do jakiegokolwiek zakładu rekodzielniczego lub przemysłowego, czy to w kraju, czy zagranicą, ażeby potem na ziemi ojczystej przyczynić się do podniesienia rekodzielni przemysłu.

W wypadku pod 2) wskazanym nastąpi przyznanie stypendjum na dwa lata, w wypadku pod 1) na dwa lata, nadto zaś na dalsze jeszcze dwa lata, jeżeli stypendysta następnie wstąpi do jakiego zakładu praktycznego, czy to rekodzielniczego, czy przemysłowego.

Stypendja wypłacane będą obdarowanym w równych kwartalnych ratach z góry pod warunkiem, że stypendysta, co kwartału wykaże się świadectwami, iż w obranym zawodzie należyte czyni postępy.

Prawo nadawania stypendiów tych służy Wydziałowi krajowemu Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, we Lwowie, stolicy tegoż Królestwa, urzędującemu.

Podania należy wnieść do tegoż Wydziału krajowego najdalej do dnia 31 lipca roku bieżącego i załączyć do nich:

1) metrykę chrztu kandydata;  
2) świadectwo ubóstwa, podające dokładnie stosunki rodzinne i majątkowe kandydata i jego rodziców;

3) świadectwa szkolne przynajmniej z obu półroczy bieżącego roku szkolnego, a wzdłużnie, jeżeli potent studja już przed bieżącym rokiem szkolnym ukończył, z ostatniego roku jego studiów.

Kandydaci winni w podaniu wyraźnie oświadczyć, że się przyznają do narodowości polskiej.

Kandydaci winni w podaniu dokładnie wskazać, w jakim zakładzie naukowym dalsze studia odbywać, a wzdłużnie, w jakim zakładzie rekodzielniczym lub przemysłowym praktykę odbywać zamierzają.

Również należy podać w podaniu dokładny adres, pod którym ma być potentowi przesłana odpowiedź na podanie wraz z dołączonymi do podania dokumentami.

## Z WYDZIAŁU KRAJOWEGO

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

We Lwowie, dnia 29 maja 1901.

GROTT.

# Wystawa Jubileuszowa 1901

przemysłu i handlu  
Czerwiec - Lipiec - Sierpień

# RYDZE.

Otwarcie dn. 14 Czerwca 1901.

Koncerty: Helsińgorskiej Orkiestry, Dyr. Schnövoigt. i Petersburgskiej Gardé-Équipage, Dyr. Hlaváč.

Attrakcyje:

Stara-Ryga \* Wenecya \* Wies w Dahomeju \* Place ludowe \* Wiedeńskie chantant etc. etc.  
Wydział mieszkań: Adr. Ryska Wystawa Jub.

(837)

## WILEŃSKIE LEŚNE I MIERNICZE BIURO

zatwierdzone przez Minist. Spraw Wewnętrz.

przyjmuje wszelkie roboty, wchodzące w zakres miernictwa i leśnictwa: urządzanie lasów, szacowanie ich, porady co do prowadzenia gospodarstwa, eksploatacji, sprzedaży lasów i t. p., niwelacja, robienie planów.

(3412)

Wilno, ul. Wielka, d. Cholem.

ZYGMUNT WOLSKI.

# WILNO. HOTEL ST.-GEORGES

Pierwszorządny hotel i restauracja. — Sala Balowa. (3325)

PRZY NAJMOWANIU LETNIEGO MIESZKANIA.

— Nie powinniście mieć chlewka tak blisko chałupy; to bardzo niezdrowo.  
— E, proszę pana, to ino głupie galanie!... Stoi tak piętnaście lat i zadna mi jesce świnią nie zlechła.

(Kolej)

# PATENTY na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski.

Biuro techniczne, międzynarodowe, (3001)  
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

# PATENTY NA WYNAZKI WYRABIA

M. SKRZYPKOWSKI

Warszawa, Marszałkowska 143. (703)

# PENSION

St. Wojciechowski, ul. Morska, 68. Poleca polskie do wynajęcia wygodnie urządzone, widok na morze, park duży rowowy, wyjazd z autobusu do kąpiel. Kuchnia słowna, zdrowa ruska i polska, polski orkiestra, basen, 100 łóżek, polski ogród, blisko stacji. (3152)

# SPECJALISTA

W Berlinie, w mieście, z chłoniem i w łazience, poszukuje osoby. W Warszawie, Warszawa, Żalio, 3, m. 12. (1571)

W BERLINIE, w mieście, z chłoniem i w łazience, poszukuje osoby. W Warszawie, Warszawa, Żalio, 3, m. 12. (1571)

Z C. H. W. I. L. I. I.

W Warszawie, Warszawa, Żalio, 3, m. 12. (1571)

W Warszawie, Warszawa, Żalio, 3, m. 12. (1571)

Herb Państwa na Wzrost rosyjskiej wyst. 1896 r. w Niżnim-Nowgorodzie.

FIRMA

# J. S. OSSOWIECKI

W MOSKWIE.

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.

POKOSTY malarskie i litograficzne.

LAKIERY olejne i spirytusowe.

PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły do artystycznych i zwyczajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzińskiej, w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreozotak № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakowskim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczniejszych składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie. (3429)

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franco i gratis.

## MŁODA

niemka poszukuje na czas swych wakacyj (14 lipca — 15 września) miejsca towarzyski podróży. Wynagrodzenia nie żąda. Otwarty uprasza się adresować: p. Waukowicz dla M. Boninger, Szyplany, poczta Siedlce, gub. mińskiej. (3459)

POSZUKUJĘ młodej, sumiennej i porządnej osoby do dzieł dwóch i pięciu lat, za dobre wynagrodzenie. Adres: Szadryńsk, gub. permskiej, (P. Wodziekie). Bliższe szczegóły po zgłoszeniu się listownie. (3459)

## KRAKÓW.

# GRAND-HOTEL

Hotel pierwszorządny, pokoje z oświetleniem elektrycznym i usługą od rb. 1.50 (3 kor.) i drożej. Obiady po 1.50—2 złr. (3—4 kor.). (3373)

PO BIBIE. Student (budź się). — Tam do diabła! Spałem w cudzym łóżku, w nieznanym mi mieszkaniu? A to pójmy musiał być stróż nocny, który mnie tu odprowadził! (Fl. Bl.).

# Bad Nauheim.

WILLA WANDA, DOM POLSKI, w pobliżu źródeł, wygodne mieszkania, sala restauracyjna, kuchnia polska, na zamówienie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego. Sezon od 10 kwietnia do końca września. Zgłoszenia: Pension Verwaltung, Villa Wanda, Bad Nauheim, Karlsstr. 27. Dzieci i panienki, potrzebujące kuracji, mianowicie przy reumatyzmach stawowych, mogą znaleźć całkowitą opiekę (z wyjątkiem lipca). Właścicielka Helena Szczepanowska. (3265)

# Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne

J. Brandt & G. W. Nawrocki  
najstarsze Biuro patentowe w Berlinie. Właściciele firmy: A. Loh i W. Ziłbecki. Berlin, W. Friedrichstr. 78. (3095)

SZUKAJĄ UMIESZCZENIA: Nauczyciele domowi, polacy i niemiecy. Polka około lat 30, była Nauczycielka konserwatorjum muz. w N.-Yorku, do muzyki, angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Polka, Nauczycielka dyplomowana i uczennica Hotelu Lambert w Paryżu, biegła w muzyce, francuskim, niemieckim i t. d. Nauczycielka polska, rutynowana, biegła we francuskim udzielająca muzyki, niemieckiego i t. d. jeżeli w gub. Królestwa na 300 rb. Nauczycielka francuzka, paryżanka, biegła w muzyce i angielskim. A. Koczorowska, nauczycielka, w Poznaniu, Strzelecka, 3-B. (522)

# Skład Polski w Berlinie.

## BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryżkich biżuterjach.

- ◆ Sztuczne brylanty i perły. ◆
- ◆ Paryżkie i wiedeńskie brzozy ◆
- ◆ Berlińskie albumy. ◆
- ◆ Wyroby skórzane z Wiednia i Of-tenbachu. ◆

## !!! Codziennie nowości!!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasażu). (2722)

NIE WARTO! — M a m a. — Twój ojciec mi obiecał, że jeśli dobrze się będziesz uczył i zdaś egzamin, wybaczy wszystko i zapłaci twoje dlgi.  
— S y n a l e k. — A nie! Ja mam się mordować dla moich wierzycieli! — aut mi w głowie! (Journ. Am.).